

ŻYCIE

ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO



Św. Franciszek Seraficki.

ŻYCIE ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

osnute

na kronikach Zakonu Braci Mniejszych, Fiorettach
i żywocie tegoż Ś-go Patryarchy.

Przez

O. Raf., Kap.

(Dwadzieścia kilka dużych obrazków w tekście).



WARSZAWA

Nakładem „PRZEGŁĄDU KATOLICKIEGO“ Warecka 15.

1911

Nihil obstat.
Theophilus Matuszewski
Censor librorum.

N^o 2393

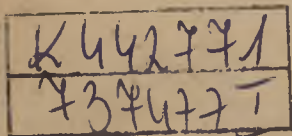
IMPRIMATUR

Varsaviae die 9/22 Mai 1911 anni

Judex Surrogatus,

Praelatus Metropolitanus
Leopoldus Łyszkowski.

Pro Secretario
J. Podbielski.



608/604/7



20.07

8,7



ROZDZIAŁ 1.

Przyjście na świat i młodość Franciszka.

Wielki ten sługa Boży, założyciel trzech Zakonów, przyszedł na świat w r. 1182, we Włoszech, w Assyżu, za papieztwa Lucjusza III, a za panowania Fryderyka II Barbarossy. Ojciec jego był kupcem możnym, z zacnej rodziny, nazwiskiem Morikoni, powszechnie Bernadonem zwany. Matka także ze szlachej francuskiej pochodziła familji. Franciszek dziwnem zrządzeniem Boskiem, na podobieństwo Dzieciątka Jezus, urodził się w stajence. Starannie przez ojca wychowany, miał również obrać sobie stan kupiecki, ale Opatrzność Boska inne miała względem niego zamiary: naśladowcą go bowiem Pana naszego Jezusa Chrystusa i odnowicielem świata uczynić zamierzyła.

Franciszek od samej młodości, szczególniejszą okazywał litość ku ubogim. Żadnego z nich nie omiął, by go niepozdrowić i nieopatrzyć jałmużną.

Pewnego razu trafiło się, że będąc zajęty jakąś pilną sprawą, skutkiem roztargnienia nieopatrzył ubo-

giego, proszącego o wsparcie. Ułatwiwszy się z zajęciem i przypomniawszy sobie co zaszło, zaczął niepokoić się i wyrzucać swoją nieľudźkość i wybiegł natychmiast na ulicę szukać onego ubogiego. Jakoż odnalazł go, przeprosił i obdarzył sutą jałmużną.

Hojnym będąc z natury, aż do rozrzutności i dobrego serca, lekceważył sobie światowe dostatki. To też pieniądze, które dostawał od ojca na zaspokojenie swoich potrzeb osobistych, obracał na biesiady i rozrywki z przyjaciółmi i rówieśnikami; nie przechodziły one jednak nigdy granic przyzwoitości.

W owych czasach młodości Franciszka wybuchła wojna, jak to przed setkami lat bywało, między mieszczanami dwóch miast włoskich: Assyżem i Perużą, do której on wmieszał się niebawem. Pojmany na placu boju i zabrany w niewolę, przesiedział rok cały w więzieniu, i dopiero po pogodzeniu się obu stron wojujących, wraz z wielu innymi uwolniony został.

Po otrzymaniu wolności, wrócił znowu do świata, oddał się zawodowi kupieckiemu i interesom doczesnym, nie rozumiejąc jeszcze zamiarów Bożych względem siebie. To też Pan Bóg, chcąc go zbliżyć ku sobie, oświecić i oczyścić zarazem, spuścił nań ciężką i dotkliwą chorobę.

ROZDZIAŁ 2.

Franciszek rozpoczyna życie wyłącznie Bogu poświęcone.

Powstawszy sługa Boży, Franciszek, z pomienionej choroby, poczuł się wzmocnionym i jakoby odrodzonym na duchu. Współdziałając z łaską, której Bóg



Św. Franciszek przychodzi na świat w stajence.
(Do stronnicy 5-ej).

mu nie szczędził, oddawał się częściej i gorącej modlitwie i czynił liczne postanowienia odmiany życia.

Pewnego dnia wyszedłszy za miasto, spotkał ubogiego, bardzo wynędzniałego i lichy odzianego człowieka, z którego jednak postawy i zachowania się, wnosić można było, że służył kiedyś wojskowo i że pochodził z lepszej rodziny. Franciszek wspomniawszy sobie na słowa Pana Jezusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, toście mnie uczynili,“ odwiódł go na stronę, odział w swoje dość wykwintne ubranie, jego zaś wyszarzałe i podarte włożył na siebie.

Innym znowu razem, gdy przejeżdżał konno równinę pod Assyżem, napotkał żebraka okrytego trędem. Zrazu otrząchnął się z odrazą na widok tak niemiły, ale po chwili zapanował nad sobą, zsiadł z konia, podszedł ku niemu, uściskał go, ucałował, a opatrzywszy hojną jałmużną, pożegnał. Ale, o! dziwo. Zaledwie dosiadł konia chcąc odjechać, trędowatego już nie było. Nie był to bowiem żebrak trędowaty, ale Pan Jezus w Jego osobie.

Gdy pewnej nocy zostawał na modlitwie, ukazał mu się Chrystus Pan ukrzyżowany, i taką serce jego napełnił tkliwością, że odtąd na samo wspomnienie Męki Pańskiej, nie mógł się od żalości i płaczu utulić. W widzeniu tem, uczuł Franciszek jakby wyryte w sercu swoim te słowa: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój a naśladuje mnie.“ I od onego czasu, przyobleczony mocą Najwyższego, w duchu miłości Bożej, pokory, cierpliwości, ubóstwa najwyższego, wzgardził

wszystkiem co ziemskie, a dziękując Bogu za tę łaskę nieoszacowaną, postanowił sprzedać wszystko co miał, a pieniądze ztąd nabyte oddać ubogim.

ROZDZIAŁ 3.

Franciszek naprawia kościółek świętego Damjana.

Był za Assyżem nieduży, murowany, niezmiernie zaniedbany kościółek pod wezwaniem świętego Damjana, który prawie że się już walił. Franciszek, przechodząc kiedyś tamtędy, wstąpił do onego kościółka, a upadłszy na kolana przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, modlił się gorąco, rześystemi zalewając się łzami. Skończywszy modlitwę ustną, gdy przyglądał się z wielkiem współczuciem ranom Chrystusowym, usłyszał najwyraźniej głos i to po trzykroć odzywający się w te słowa: „Franciszku! idź i naprawiaj dom mój, który się wali.“

Zdumiały i zaciekawiony zarazem, zkądby ten głos pochodził, gdyż oprócz jego samego, nie było nikogo w kościółku, odszedł jakoby od zmysłów. Ale ocknąwszy się, przyszedł do przekonania, że to głos Boży nawołujący go, by się zajął poratowaniem tego kościółka. Nie przypuszczał bowiem ani na chwilę, że go Bóg do nierównie większego dzieła powołuje, bo do naprawy duchowej kościoła powszechnego, za który Syn Boży, krew swoją wylał, a który wówczas tak—jak i za dni naszych—pośpiesznego ratunku potrzebował.

Jakoż tedy zajęty zamiarem naprawy kościółka świętego Damjana, w którym dopiero co nadmienione

powyżej objawienie odebrał, spieniężył bezwzględnie co posiadał, i z całą tą kwotą udał się do zarządzającego tym kościołkiem kapłana, imieniem Piotra, oświadczając, że wszystkie te pieniądze ofiaruje w części na restaurację onegoż, a w części na okolicznych ubogich; i nadto, że ma zamiar pracą rąk swoich, przyczynić się osobiście do tego dzieła.

Na współudział Franciszka w pracy zgodził się ksiądz Piotr ochotnie, ale o przyjęciu ofiarowanych pieniędzy ani słuchać nie chciał, znając chciwość Morikoniego, ojca, młodego jeszcze panicza, i spodziewając się ztąd tak dla siebie jak i dla niego niemiłych następstw. Zakłopotany tem Franciszek, chcąc się pozbyć owych pieniędzy raz już ofiarowanych na dzieła pobożne, a nie wiedząc jak sobie na razie postąpić, wrzucił je tymczasowo w jakiś otwór nieznaczny, w krużganku zaciemnionym wiodącym do zakrystji, odkładając snąc zrobienie z nich użytku na przyszłość.

ROZDZIAŁ 4.

Przykre zajście Franciszka z ojcem.

Od tego czasu Franciszek dnię całe spędzał przy kościółku świętego Damjana, w części na modlitwie, a w części na pracy przy jego odbudowaniu.

Nie długo jednak danem mu było cieszyć się tem zatrudnieniem, nad wszelkie inne miłszem jego sercu. Ojciec Franciszka, który podczas gdy się to działo był w podróży, wróciwszy z niej, z wielkiem oburzeniem przyjął wiadomość, co się z synem dzieje. Chciwością powodowany, darować nie mógł Francisz-

kowi zbycia, na pół darmo, znacznej ilości towaru, i zmarnowania — jak mówił — wziętych za ten towar pieniędzy.

W tym celu, przybrawszy do towarzystwa kilku krewnych, podobnie jak on nieprzychylnych postępowaniu jego syna, udał się do kościółka świętego Damjana, przy którym Franciszek wówczas przebywał w zamiarze pomszczenia się na nim.

Franciszek dowiedziawszy się o przybyciu srodze zagniewanego ojca, i usłyszawszy zdaleka na własne uszy przekleństwa i pogróżki jego i krewnych mu towarzyszących, skrył się do małego pokoiku księdza, w którym od niejakiego czasu przemieszkiwał.

Tymczasem ojciec jego, plądrując pą całej plebanji, gdy wchodził nareszcie do pokoiku, gdzie ukrył się Franciszek, ten nie mając już zamtąd żadnego wyjścia, oparłszy się o ścianę, cisnął się do niej, jakby w niej szukał cudownego ratunku. I znalazł takowy w istocie. Ściana bowiem w miejscu, w którym się Franciszek do niej przytulił, rozstała się przed nim cudownie i zakryła go sobą.

Zawiedziony w oczekiwaniu swoim ojciec, że go tam znajdzie, wygrażając się w obec licznej gawiedzi, która się tam zebrała, że Franciszek czy prędzej, czy później, nie ujdzie jego ręki, powrócił do domu.

Widząc święty nasz młodzian, że dłużej w onem miejscu bez narażenia się zapalczywości ojca przebywać nie może, umyślił szukać innego schronienia. Ukrył się więc na jednej z gór w okolicach Assyżu.

Tam przebył miesiąc cały, nie wychodząc wcale, żywiony pokryjomu przed ojcem, przez starego, pobożnego sługę domu rodzicielskiego, któremu się w zamiarach swoich zwierzył całkowicie. Lecz wkrótce wyrzucając sobie to schronienie się przed gniewem ojcowskim, jako niemłą Bogu małoduszność, wyszedł z ukrycia i udał się do miasta w ubraniu dość dziwnem, przez które ściągnął na siebie uwagę pospólstwa. Ulicznicy poznając w nim onego, przed niedawnemi czasy, tak świetnie żyjącego młodzieńca, a widząc go dziś w tak odmiennym stanie, przypuszczali, że dostał pomieszania zmysłów; to też nie licząc się z nim bynajmniej, obrzucali go kamieniami i błotem.

Tymczasem wieść o tem, co się dzieje z Franciszkiem, rozeszła się po mieście, doszła do jego rodziny. Ojciec jego, niby zwierz rozjuszony, wybiega na jego spotkanie, okłada go kijem bez żadnej litości, prowadzi hałaśliwie do domu, okuwa w pęta, wtrąca do ciemnej piwnicy, pod domem będącej, i na klucz zamyka.

Matka, Franciszka, która bardzo bolała nad losem swojego syna, gdy mężowi wypadło znowu na jakiś czas wyjechać, z więzienia go wypuściła.

Oswobodzony Franciszek, otrzymawszy od niej błogosławieństwo na ten nowy a niesłychany nigdy dotąd sposób życia, do którego go Bóg przeznaczał, pośpieszył znowu do kościołka świętego Damjana, poczytując sobie za święty obowiązek kończyć jego naprawę.



Św. Franciszek obdarza ubogiego jałmużną.
(Do stronnicy 6-ej).

ROZDZIAŁ 5.

Franciszek w obecności Biskupa, ostatnią suknię z siebie ojcu swemu oddaje.

Widząc Morikoni, niczem nieugiętą wytrwałość w synu, postanowił zostawić mu wszelką swobodę, byle tylko wyrzekł się przypadającej na niego części rodzinnego majątku. Że jednak nie miał dostatecznych powodów do wydziedziczenia, zapozwał go przed sąd, aby sam dobrowolnie zrzekł się wszelkiego po rodzicach spadku, pozostawiając Jana, brata swego, jedynym po nich spadkobiercą. Lecz sędziowie, którzy już wiedzieli o sposobie życia Franciszka, zapowiadającego w nim wielkiego sługę Bożego, odesłali całą tę sprawę do Biskupa Assyżskiego.

Franciszek zaś tego tylko pragnął, spodziewając się, że to zakończy nareszcie bolesne dla jego synowskiego serca zajścia z ojcem, i poda mu sposobność otrzymania od swego duchownego Pasterza, jakby uroczystego błogosławieństwa na nowy zawód, który rozpoczynał. Jakoż, gdy przed Biskupem obaj z ojcem stanęli, nie czekając aż ojciec rozpocznie sprawę, najprzód oddał mu ostatnie kilka sztuk drobnej monety, które dotąd posiadał. Poczem zdjawszy z siebie zwierzchnie odzienie, pod którem okazało się że miał ostrą włosienicę, złożył je u nóg ojca, mówiąc: „Dotąd zwałem cię ojcem moim, od dziś zaś Boga zwać będę jedynie Ojcem moim i w Nim pokładać wszelkie moje nadzieje.“

Biskup odgadł w postępku Franciszka dzieło Ducha świętego, rozbudzające w sercu jego zamięl-

wanie ubóstwa, którego miał się stać szczególnym Apostołem i najwznioślejszym wzorem. To też powstał z tronu na którym zasiadał, a do łez rozczulony, przycisnął męznego młodzieńca do serca, pobłogosławił go, i okrył naprędce własną swoją suknią, polecając służbie przynieść jakie odpowiednie ubranie dla odziania Franciszka.

Sługa wysłany po odzienie, chcąc jaknajśpieszniej spełnić rozkaz Biskupa, spotkawszy pierwszego lepszego ubogiego wieśniaka, wziął od niego stare zewnętrzne okrycie, jakie chłopci włoscy używać zwykli, obiecując mu później zapłacić, i takowe przyniósł do sali posiedzeń, gdzie na niego czekano. Franciszek uradowany, że tak ubogie odzienie otrzymuje z własnych rąk swojego Pasterza, przywdział je co-prędzej i bezwłocznie udał się za miasto, w góry, aby w jak największej samotności ściślej zjednoczyć się z Bogiem, i głosu woli Jego skuteczniej się dosłuchać.

Trwał tam na modlitwie przez czas pewien, lecz i tym razem jeszcze nie dał mu, Pan Bóg, dość wyraźnie poznać do czego go przeznacza. A, że wielka miłość bliźniego przepęłniała już wówczas serce jego, a zadośćuczynić jej nie mógł przez czynienie jałmużn jak przedtem, gdyż już nic nie posiadał, postanowił więc udać się do szpitala trędowatych i poświęcić się na ich posługi. Przebywał więc tam czas przydłuższy, zadziwiając i budując wszystkich poświęceniem, miłością i niezmordowaną troskliwością, z jaką obsługiwał tych nieszczęśliwych. Sam zamiatał sale szpitalne, prześciełał łóżka, opatrywał rany okrytych trą-

dem, obmywał nieraz całe ciało, cuchnącemi i zaraźliwemi wrzodami pokryte, i wyciskał z nich sączącą się ropę. Nie dość na tem. Dla przewyciężenia naturalnego wstrętu, całował te rany. To też za to poświęcenie się, udzielił Pan Bóg, słudze swemu, łaskę cudownego uzdrawiania tych nieszczęśliwych, których nie małą liczbę znakiem krzyża uleczył.

Pomimo to wszystko niespokojny był na sumieniu, bo mu ołowiem ciężał obowiązek włożony nań od Boga, odnowienia kościołka świętego Damjana. Znowu więc, w dalszym ciągu, oddał się z całym zapalem temu przedsięwzięciu. Nie mając już żadnych na to środków, przebiegał ulice Assyżu, prosząc o jałmużnę w tym celu. A gdy znalazł gdzie liczniej zgromadzonych mieszkańców, którzy wiedzieli już, w jakim zamiarze zbierał on tę składkę, wołał głośno: „Kto mi da jeden kamień, dostanie jedną nagrodę, kto mi da dwa, otrzyma dwie nagrody, a kto da trzy, dostanie trzy!...” Niektórzy ze słyszących te jego wzywania, szydzili z niego, lecz wielu, którzy już podziwiali i wielbili ten nowy sposób jego życia, i poznawali, iż było to z Ducha świętego, nie odmawiali mu wsparcia, a niektórzy z uboższych robotników i wieśniaków, osobistą pracą przychodzili mu w pomoc. Szła więc jakoś około kościołka robota, a w niej najczynniejszym i niezmordowanym był Franciszek.

Ojciec jego jakkolwiek dał mu już za wygraną, pozwalając czynić co mu się spodoba, jednakowoż podburzany przez przyjaciół, nie mógł się pogodzić z tą myślą, że Franciszek oddał się życiu żebrackiemu, robiąc mu wstyd i całej rodzinie. To też ile razy

spotkał go na ulicy, nie tylko lżył go ostatnimi słowami, ale nawet złorzeczył mu, nie rachując się z wyrażeniami.

Franciszek, nie zważając na to wszystko, rozpoczęte roboty przy kościółku tak pośpiesznie prowadził, że wkrótce ukończył je zupełnie. Nie tylko to jednak wykonał, ale drugi jeszcze ubożuchny kościółek świętego Piotra, do porządku doprowadził.

Zaledwie to dzieło, po ludzku mówiąc, przechodzące jego siły ukończył, gdy znowu przyszło mu zająć się naprawieniem innego jeszcze, a trzeciego już opuszczonego kościółka, który z historją jego własnego życia i całego zakonu później przezeń założonego, miał mieć szczególny związek. Tym zaś był mały starożytny i ubogi kościółek Najświętszej Panny Anielskiej, u samych stóp góry zbudowany, na której położony był Assyż.

ROZDZIAŁ 6.

Franciszek rozpoczyna swój zawód apostołski.

Nadchodziła chwila, w której Franciszkowi po dwuletnim już oderwaniu się od świata i pożądlivosti jego, a oddanemu ustawicznej modlitwie i uczynkom miłosierdzia, miał Pan Bóg wreszcie objawić wyraźnie, jaki ma rodzaj życia prowadzić, by kościołowi Bożemu przynieść niezbędny i gwałtownie wtedy potrzebny ratunek.

Razu pewnego, gdy Franciszek po całej nieomal nocy przebytej na modlitwie, w kościółku już odnowionym Maryi Panny Anielskiej słuchał Mszy świętej,

z większem jeszcze uniesieniem ducha niż zwykle; uderzyły go słowa Pana Jezusa czytane w Ewangelji, w których Zbawiciel wysyłając Apostołów na ogłaszanie swojej Boskiej nauki, przepisał im jakby regułę, według której żyć mieli: „Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani tłomoka w drodze, ani dwóch sukien, ani butów, ani laski.“ Niezwłocznie więc po wysłuchaniu tej Mszy świętej, tamże zaraz na miejscu, przed ołtarzem Maryi, ciska na ziemię woreczek jaki miał przy sobie z małą kwotą pieniędzy uproszonych od ludzi, a pozostałych od naprawy kościołka i zzuwa z nóg liche obuwie, które jeszcze nosił, rzuca kij, którego do opędzania się przed psami używał, a i liche odzienie jedyne, zamienia na lichtsze jeszcze z ubogim żebrakiem, przepasując się, nie już pasem skórzanym jak dotąd, ale prostym powrozem, i woła nieomal na głos cały, z wielkiem weselem: „Otóż czegom szukał! Oto, czegom całym sercem pożałował!“ A działo się to roku 1208-go, w październiku, w dzień świętego Łukasza Ewangelisty, w 27-ym roku życia Franciszka, we dwa lata po nawróceniu jego, za rządów kościołem Innocentego III-go.

Franciszek, chociaż podówczas żadnych jeszcze święceń kościelnych nie miał, upoważniony jednak przez swojego Biskupa, jak to w owych czasach było we zwyczaju, publicznie, z wielkim pożytkiem do wiernych Chrystusowych przemawiał. Wielu wielkich grzeszników, słuchając jego nauk, do szczerej i rzetelnej pobudzało się pokuty. A co było dusz pobożniejszych w Assyżu i w jego okolicach, garnęło się



Franciszek, pojmany na placu boju, przesiaduje cały rok w więzieniu.
(Do stronnicy 6)

do męża Bożego, zasięgając jego rady co do swego sumienia. Byli wreszcie i tacy, którzy nie tylko podziwiali i uwielbiali sposób jego życia, ale i zapragnęli naśladować go, a zerwawszy stosunki ze światem i wyrzekając się wszelkiego mienia, prowadzili życie wspólne z Franciszkiem.

ROZDZIAŁ 7.

Pierwsi naśladowcy Franciszka.

Pierwszym z nich był niejaki Bernard z Kwintanalū, jeden z najbogatszych mieszkańców Assyżu, ze znakomitej rodziny pochodzący, mąż wielkiej używający powagi, bez którego rady, żadnej poważniejszej nie załatwiano sprawy.

Drugim był Piotr z Katany, kanonik gremjalny katedry Assyżskiej, prałat wielkiej świątobliwości, który tegoż dnia co i Bernard, przyjął z rąk Franciszka wspólną im suknię pokutną. Po obłuczynach, osiadł z nimi Franciszek w małej, opuszczonej chatce, niedaleko Assyżu, nad małą rzeczką położonej. Chatka ta była w pobliżu szpitala trędowatych, którym odtąd wspólnie z przybranymi jej braćmi, z całym zaparciem najniższe spełniali posługi.

W tydzień zaś po zamieszkaniu w tej chatce, przyłączył się do nich pewien bardzo pobożny mieszkaniec Assyżu, nazwiskiem Idzi.

Niedługo jednak świątobliwi mężowie nasi tam przebywali, wkrótce bowiem oznajmił im Franciszek, że mają na wzór jego rozpocząć życie apostołskie, przemawiać do ludu wiernego w słowach najprost-

szych, jakie im Duch święty poda do serca, ucząc zasad wiary świętej i pobudzając do życia pokutnego. Zalecał przytem, aby gdziekolwiek się znajdą, przede wszystkim prosili o pozwolenie na to miejscowego Biskupa. Bernarda tedy i Piotra wysłał w stronę Włoch północnych, a sam z Idzim udał się ku wschodowi.

Nowi ci misjonarze, na wzór swego mistrza głosili słowo Boże, a słowa ich pełne namaszczenia Ducha świętego, poparte przykładem życia umartwionego, pokutnego, ubogiego i dowodami, tak wzgardy samych siebie, jak i dóbr doczesnych, wiele dusz pozyskały Chrystusowi Panu.

Ale jak Franciszek nie życzył sobie, aby Bracia jego duchowi ustawicznie na samotności przestawali, zajmując się jedynie tylko modlitwą i rozmyślaniem, tak znowu nie chciał, aby oddając się zbyt znacznie zawodowi apostołskiemu, zaniedbywali modlitwę wewnętrzną i skupienie. To też postanowił, aby po pracy, trwającej czas jakiś, powracali do ulubionej przez nich chatki, która wtedy była dla nich jakby klasztorkiem, i tam po większem skupieniu skupieniu ducha, nowej nabywali siły do pracy około zbawienia drugich.

W owym czasie dwóch znowu nowych przybyło Franciszkowi towarzyszków: jeden nazwiskiem Sebatyn, a drugi Moryk, i to z zakonu braci, tak zwanych Krzyżowych.

Od samych początków zawiązania zgromadzenia swojego, które miał Franciszek głównie oprzeć na najwyższem ubóstwie, starał się on ile możności, roz-

budzać w Braciach swoich zamięłowanie, do tej tak mało ludziom znanej ewangelicznej perły. Często też już wtedy miewiał do nich w tym przedmiocie szeregi nauk. A chcąc ich do ubóstwa dobrowolnego praktycznie wdrażać, i zawczasu oznajmiać, że przyszłe zgromadzenie jego, ma oprzeć całe utrzymanie swoje doczesne na miłości bliźniego, to jest na litościwem zaopatrywaniu go przez ludzi świeckich, sam z nimi udawał się prawie codziennie do Assyżu, i tam od domu do domu, od drzwi do drzwi, prosił dla miłości Boskiej, o wsparcie. Kwesta takowa, była podówczas czemścis zupełnie nowem, nieznanem, gdyż wszystkie istniejące wtedy Zakony, posiadały zwykle znaczne dobra. A niesłychaną było to rzeczą, aby kilku ludzi, których liczba poczęła się nieznacznie pomnażać, wyrzekłszy się dobrowolnie własnego mienia a nawet i dostatków, żyła z żebraniny.

Wiele osób okazało się temu niechętnych, szczególnie z rodzin obecnych towarzyszy Franciszka, którzy widząc krewnych swoich niedawno w godnościach i znaczeniu u ludzi, dziś jako żebraków wzgardzonych, przebiegających za zbieraniem jałmużny ulice miasta, czuli się niezmiernie zawstydzonymi i upokorzonymi.

Doszły nakoniec takowe szemrania i do Biskupa, który jakkolwiek śledząc pasterskiem okiem działalność Franciszka i jego Braci, wielce się ich wysoką pobożnością, życiem pokutnem, poświęceniem dla bliźnich i skutkami prac apostolskich cieszył i budował, uznał jednak za właściwe zwrócić Franciszkowi uwagę, co do jego sposobu życia żebrackiego. Jakoż,

gdy nasz mąż apostołski odwiedził go pewnego razu, Biskup wszczął z nim w tym przedmiocie rozmowę. Był zdania, że tak bezwzględne wyrzeczenie się wszelkiego mienia, jakie wprowadził Franciszek w praktykę, pomiędzy swoich towarzyszków, nie jest właściwem, i okaże się w końcu niemożliwem do zachowania. Lecz na to odrzekł pokornie przyszły założyciel zakonu żebrzącego: „Co do mnie, dostojny Pasterzu, znajduję jeszcze cięższem i kłopotliwszem posiadanie cze-
gokolwiek. Nie sposób bowiem, utrzymać się przy posiadaniu jakiegokolwiek własności, bez wielu zachodów i frasunku, co wielce przeszkadza do zachowania praw Boskich i kościelnych i do jakiego takiego zjednoczenia się na modlitwie z Bogiem.“ Prosta ta, lecz mądra, bo z Ducha świętego natchniona odpowiedź, trafiła do przekonania Biskupowi. Przyznał Franciszkowi słusność, i odtąd jeszcze łaskawszą opieką otaczał go i jego towarzyszków.

Gdy pewnej nocy, Franciszek zatopiony w najwyższej bogomyślności, z największą skrucą opłakiwał swoje dawne ułomności, bo nigdy, jak wieść nie-sie nie zgrzeszył śmiertelnie, miał sobie objawionem, że nietylko otrzymał za nie odpuszczenie co do winy, lecz i co do kary. To jest, że dusza jego była już wtedy godna chwały niebiańskiej.

Lecz przy powyższem objawieniu, tyczącem się samej osoby Franciszka, miał on zarazem i cudowne widzenie, w którem dał mu Pan Bóg poznać przyszłość Zakonu, który zakładał. Oto są własne jego słowa, w których ogłosił to Braciom wkrótce po tem widzeniu, w mianej do nich przemowie: „Bądźcie do-

brej myśli, mili synowie moi, nie upadajcie na duchu. Niech to, żeśmy w tak małej liczbie nie zasmuca was, ani się kłopotczcie prostactwem mojem. Wiedźcie, że Pan Bóg wyraźnie okazał mi, że maleńką rodzinę tę rozszerzy po całej ziemi. Jakoż, widziałem w duchu wielkie mnóstwo przybywających do nas, aby przywdziać taką, jak nasza suknię i taki jak my żywot prowadzić. Przybywały tłumy Włochów, Francuzów, Hiszpanów, Polaków, Niemców, Anglików i niemal ze wszystkich narodów. Dotąd jeszcze w uszach moich dudni tumult mnóstwa Braci, spieszących spełnić święte posłannictwo, do którego Pan Bóg ich powołał.

Nieomyślność zaś tej przepowiedni Franciszka okazała się w krótkce. W lat bowiem kilka po onej chwili, liczył już ten Zakonodawca pięć tysięcy Braci z różnych narodowości, a z biegiem czasu, bywało ich jednocześnie w całym świecie katolickim do stu pięćdziesięciu tysięcy.

ROZDZIAŁ 8.

Franciszek układa Regułę zakonną.

Nadeszła nareszcie chwila, w której Franciszek miał napisać Braciom ustawy, według których żyć mieli, i z takowemi udać się do Rzymu, dla otrzymania ich zatwierdzenia. Po długim więc namyśle i dłuższych jeszcze modlitwach przed ołtarzem Matki Boskiej Anielskiej, mąż Boży dnia pewnego zgromadziwszy Braci, których już wtedy miał jedenastu, tak do nich przemówił: „Widzę, bracia moi, że Pan Jezus

w dobroci swojej nieprzebrany, chce rozmnożyć nasze zgromadzenie; trzeba więc, abyśmy sobie skreślili regułę życia, i zdali z tego sprawę Ojcu świętemu, Papieżowi. Wiadomo bowiem, mili moi, każdemu z was, że jak w przedmiocie Wiary, tak i w tem, co się odnosi do życia zakonnego, nic nie można przedsiębrać, bez zezwolenia i zatwierdzenia najwyższego Pasterza, widomego zastępcy Jezusa Chrystusa. Udajmy się zatem do matki naszej Kościoła Rzymskiego, przedstawmy Ojcu świętemu co spodobało się Panu Bogu podać nam do serca, i prośmy o błogosławieństwo, byśmy w tej służbie Boskiej wytrwać mogli aż do końca. Wszyscy duchowi synowie Franciszka, przyklasnęli zamiarowi jego i oświadczyli, iż gotowi są poddać się ustawom, jakie im przepisze, i wspólnie z nim udać się do Rzymu, dla otrzymania zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej.

Jakoż i zabrał się Franciszek do spisania ustaw.

Ale jak żarliwemi modlitwami, jak podwojonemi umartwieniami ciała, z jak serdecznem polecaniem się opiece Maryi, musiał ten mąż Boży przygotowywać się do spisania Braciom owych ustaw, tego łatwo domyślić się można. Trzeba bowiem wiedzieć, że to dzieło jego, nadania Reguły nowo zakładającemu się przezeń Zgromadzeniu, miało stanowić epokę odrodzenia się na nowo Zakonów, w kościele Bożym. A przez apostolskie prace tegoż zgromadzenia, cała postać ówczesnego społeczeństwa chrześcijańskiego miała się odmienić, duch ewangeliczny we wszystkich

jego warstwach odżywić i Kościół cały od grożących mu smutnych niezmiernie następstw uratować.

Franciszek Regułę swoją zawarł wtedy w dwudziestu dwóch rozdziałach. Połstawą jej było jaknajściślejsze zachowanie najwyższego ubóstwa. Prócz bowiem trzech zwykłych zakonnych ślubów: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości, nakazywał Braciom wyrzeczenia się wszelkiej posiadłości, której mieć nie mogli, ani poszczególni Bracia, ani cały Zakon w powszechności. Wymagał, aby Bracia żyli jedynie z jałmużny i to w naturze, to jest w produktach do życia potrzebnych, wyżebranej. Do tego przydał różne przepisy dotyczące się najuboższego odzienia, jakie mają nosić Bracia; zakazał używać obuwia, wskazywał pancerze do odmawiania, posty do zachowania, sposób odbywania Misji, i tem podobne. Każdy ze wstępujących do zakonu Franciszkowego, cokolwiek by, choćby i największy majątek posiadał, powinien był rozdać ubogim.

Zgromadzenie to swoje, nazwał Zakonem Braci Mniejszych, a to dla tego, aby Bracia uznając się maluczkimi, niższymi pod każdym względem od innych zakonników, ćwiczyli się przedewszystkiem w pokorze, i tą cnotą obok najwyższego ubóstwa, jako główną nowego ich zgromadzenia cechą jaśnieli.

Regułę tę odczytał Franciszek zebranym Braciom, a ci przyjęli ją radośnie, nie wątpiąc, że mu sam Duch święty każde w niej słowo podyktował. Poczem, niezwłocznie wraz z nim, puścili się w drogę do Rzymu.

ROZDZIAŁ 9.

Franciszek udaje się do Rzymu o zatwierdzenie Reguły,

Bóg, który wszystkiem kieruje, bez którego wolni ani włos z głowy ludzkiej nie spada, tak zrządził, że przybywszy do Rzymu, zastali tam swojego, niezmierzenie przychylnego im Biskupa.

Ten, gdy dowiedział się o celu przybycia Braci do grodu Piotrowego, oświadczył się z całą serdecznością, że będzie ich ze swej strony najgorliwiej popierał. A przytem, że mając przy tronie papieżkim kardynała Jana, Biskupa Sabińskiego, z którym zostaje w najściślejszej przyjaźni, nie wątpił, że się ta rzecz bez żadnych trudności da załatwić.

Gdy jednakowoż sprawa ta, pomimo solennego przyrzeczenia szła w odwłokę, Franciszek pewnego dnia, w gorącej modlitwie poleciwszy się szczególniejszej opiece Matki przenaświętszej, udał się sam jeden do pałacu Lateraneńskiego, w którym przebywał ówczesnie Ojciec święty. W chwili, gdy sługa Boży tam przybył, znajdował się on w ogrodzie. Franciszek dowiedziawszy się o tem, zbliżył się do bramy ogrodowej, a natrafiwszy na znajomego sobie z dawnych jeszcze lat oficera, ze straży przybocznej papieskiej, będącego na służbie, został niezwłocznie, jako człowiek niepodejrzany, wpuszczony do wewnątrz. Wybraniec Boży, podszedłszy do Ojca świętego, upadł mu do nóg, i bez żadnych ceregieli, z całą prostotą, zaczął mu przedstawiać prośbę swoją. Papież Innocenty III — jak potem sam o tem opowiadał — zajęty w tej chwili myślami o bardzo dotkliwych dla Ko-

ścioła wypadkach, odprawił go dość cierpko, jako natrętnika, udającego się doń z tak ważną prośbą, w niewłaściwej porze. Franciszek odszedł z niczem, a wracając do pewnego szpitala, w którym z Braćmi znalazł przytułek, przywrócił wzrok ślepemu, i to — jak piszą ówczesne kroniki — zupełnie pozbawionemu oczów.

Tymczasem, tejże nocy, Papież miał cudowne widzenie, które znowu opowiadał kardynałowi Hugolinowi, swojemu bratańcowi. Ujrzał we śnie u nóg swoich wzrastającą palmę, która rosnąc bardzo prędko, zamieniła się w piękne i okazałe drzewo. Podziwiając to, usłyszał niby głos Boży, wyjaśniający mu, że palma ta przedstawia tego ubogiego człowieka, którego w dniu wczorajszym, chodząc po ogrodzie, nie wysłuchawszy, oddalił od siebie. Zaraz więc z rana, kazał go szukać. W parę godzin, wysłani dworzanie, znaleźli go w szpitalu w którym przebywał i zaprowadzili do Ojca świętego, któremu sługa Boży, ucałowawszy stopy, w krótkich znowu i prostych słowach, przedstawił sposób życia jaki wiódł z Braćmi, i prosił o zatwierdzenie ustaw, które dla nich ułożył.

Papież, który nic jeszcze o tem od kardynałów nie słyszał, ani Franciszka zupełnie nie znał, wysłuchawszy go łaskawie, oświecony łaską z Nieba, wyrozumiał w nim, do nadzwyczajnych dzieł Bożych przez Opatrzność wybranego męża. A przewidując, czem ma być dla Kościoła Zakon przez niego zakładany, okazał się całą duszą przychylny jego prośbie.

Gdy ta rzecz przedstawioną została do rozpatrzenia kollegium kardynałów, wielu z nich okazało się



Franciszek odziewa ubogiego w swoje ubranie, jego zaś, bierze na siebie.

(Do stronnicy 8).

najnieprzychylniejszych zatwierdzeniu Reguły przez Franciszka ułożonej, znajdując ją zbyt surową, a szczególnie niewłaściwą i niemożliwą nawet do zachowania, z powodu, iż wzbraniała zakonowi temu wszelkiej posiadłości, a opierała utrzymanie Braci na wyzebranej jałmużnie. Przyszło z tego powodu do żywych rozpraw, przy których obecny był i Papież i Franciszek, którego tenże Innocenty III kazał przyzwać, sądząc, że on sam najlepiej sprawy swojej bronić będzie umiał. Popierał rzecz tę bardzo gorliwie ów kardynał uproszony przez Biskupa Assyżskiego, broniąc Reguły Braci Mniejszych. Między innemi tak mówił:

— „Jeśli odrzucimy prośbę tego dobrowolnego żebraka, pod pozorem, że Reguła jego jest jakąś niewłaściwą w kościele Bożym nowością i zbyt trudną do zachowania, miejmy się na baczności, abyśmy przez to i samejże Ewangelji nie odrzucili, na której nauce i przepisach Reguła ta głównie się opiera. Utrzymać bowiem, że doskonałość ewangeliczna, albo ślubowanie jej wykonywania, zawiera w sobie coś niewłaściwego i niemożliwego, byłoby to bluźnierstwem przeciw samemu Chrystusowi Panu, dawcy Ewangelji.“

Słowa te, wywarły wielkie wrażenie na wszystkich prałatach, a Papież rzekł wtedy do Franciszka:

— „Synu mój, pomódl się do Pana Jezusa, żeby nam raczył wskazać wolę swoją, co do zadośćuczynienia prośbie twojej.“

Franciszek odeszedł na stronę, a pomodliwszy się przez chwilę, powrócił do zgromadzonych, i taką

mocą bronił swojej Reguły, żywcem jakby z Ewangelji wziętej, i z takim zapalem dowodził łatwości zachowania jej, duszom od Boga powołanym do tego, że wszyscy prawie obecni kardynałowie i prałaci przyznali mu słusność. Kilku zaś z tych, którzy najuporczywiej opierali się żądaniu jego, umilkło.

Po chwili, Papież ożywiony i uradowany niezmiernie, że tak korzystny kierunek cała ta sprawa wzięła, opowiedział zebrany drugie znowu widzenie, które miał na kilka dni przedtem, a które było żywym niejako obrazem tego, co obecnie zaszło z Franciszkiem.

Miał tedy Zastępcę Chrystusa sen, w którym ujrzał kościół Laterański, który jest głową wszystkich kościołów w świecie, jako katedralny papieżki, chwiejący się, i jakby w ruinę idący, gdy oto pojawił się jakiś człowieczyna ubogi i wątły, który go barkami swojemi podparł i utrzymał. Papież tedy w tem widzeniu upatrywał obraz Kościoła całego, powszechnego, katolickiego, tak srodze zewsząd podówczas trapionego. A w onym ubogim, który go jakby od upadku uratował, Franciszka, z nowym Zakonem swoim przynoszącego potrzebną pomoc w tak krytycznej chwili, dla całej społeczności chrześcijańskiej. Opowiedziawszy to swoje widzenie, rzekł w końcu, wskazując na Franciszka:

— „O! zaprawdę, ten to człowiek podeprze Kościół Chrystusowy, przez to co dokona, i przez naukę którą głosić będzie.“

Niezwłocznie po odbytej tajemnej naradzie z kardynałami, Papież zatwierdził ustnie Regułę Franciszka,

upewniając o swojej tak dla niego, jak i dla całego Zakonu łaskawości. Lecz co niewymowną było tak dla Franciszka jak i dla jego towarzyszków łaską, to to, że sam zaraz, osobiście, przyjął od nich profesję czyli śluby Zakonne, i zlecił im opowiadanie pokuty i bronienia Wiary świętej. Żeby zaś właściwiej mogli oddawać się zawodowi kaznodziejskiemu i łatwiej przychodzili w pomoc, w obsługach religijnych, duchowieństwu parafjalnemu, wszystkim tam obecnym Braciom udzielił święceń mniejszych. Franciszka zaś wyświęcił na Djakona i postanowił Generalnym przełożonym wszystkich Braci Mniejszych teraz i na przyszłość. Bracia też obowiązali się być posłusznymi Franciszkowi, a on, Papieżowi.

ROZDZIAŁ 10.

**Franciszek wymawia się Papieżowi od przyjęcia kapłaństwa.
Jako djakon, zostaje kaznodzieją Katedry Assyżskiej.**

Papież, udzielając podówczas towarzyszom Franciszka niższych święceń, życzył sobie, aby on sam jeno przyjął święcenia kapłańskie. Mąż Boży powodowany najgłębszą pokorą, wymawiał się od tego i prosił Papieża, aby mu pozwolił w tej mierze zbać wole Boską. Papież zgodził się na to, a Franciszek udał się na modlitwę.

W czasie onej modlitwy stanął przed Franciszkiem anioł, trzymający szklane naczynie, napełnione płynem nadzwyczaj przezroczystym i rzekł do niego: „Franciszku! Kto chce sprawować tajemnice Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza, powinien mieć su-

mienie tak czyste, jak oto ten płyn, który tu widzisz.“ Franciszek poczytując to za nieodmienne objawienie mu woli Bożej, by święceń kapłańskich nie przyjmował, wróciwszy do Papieża, tak go usilnie błagał o uwolnienie od tej wysokiej godności, że Papież podziwiając i chwając jego pokorę, więcej go nie zmuszał.

Widzeniem tem utwierdzony w przekonaniu, jak wielkiej świątobliwości domaga się Pan Bóg od tych, którzy są podniesieni do godności sprawowania Przenajświętszej Ofiary, później często przypominał Braciom swoim, którzy przyjęli sakrament kapłaństwa, jak się upokarzać powinni przed Bogiem i z jaką czystością sumienia przystępować do ołtarza. Był nawet zdania, że ci, którzyby do tego przeszkody nie mieli, dobrze czynią, jeśli z uczucia osobistej niegodności, wstrzymują się niekiedy od odprawiania Mszy świętej.

Franciszek zaraz po powrocie z Rzymu, mianowanym został przez Biskupa kaznodzieją katedry Assyżskiej.

Razu pewnego wyszedłszy wieczorem do Assyżu, by mieć nazajutrz kazanie, wyszukał sobie w zaroślach, w pobliżu katedry, miejsce zaciszne, by w niem noc całą według swego zwyczaju, przetrwać na bogomyślności. Tymczasem około północy, w chatce w której mieścili się Bracia, mieli następujące widzenie: Otóż, ukazał im się wóz ognisty, na którym niby drugi Eljasz stał Franciszek, a nad nim wznosił się obłok jasny jak słońce. Wóz ten pojawiwszy się w powietrzu, wpadł drzwiami do chatki, i z wielkiem podziwieniem obecnych tam Braci, obiegił jej wewnątrz trzy razy.

Kazania, które miewał Franciszek w katedrze Asyzyjskiej i rozgłos jego świętobliwości, nie tylko zbawiennie wpływały na mieszkańców tego miasta i jego okolic, ale i przynosiły mu liczbę Braci.

ROZDZIAŁ 11.

Franciszek wraz z Braćmi osiada przy kościółku Maryi Panny Anielskiej.

Gdy chatka, w której mieszkali słudzy Boscy okazała się stanowczo za ciasną, tedy Franciszek zmuszony był odkładać na później zgłaszających się o przyjęcie do Zakonu, a tymczasem starał się o inne pomieszczenie.

„Bracia kochani — mówił do zebranych towarzyszy: — Pan Bóg, w dobroci swojej raczył objawić mi, że chce pomnożyć naszą ubogą rodzinę. Potrzebujemy tedy nie tylko obszerniejszego pomieszczenia dla niej, ale także i świątyni Pańskiej dla słuchania Mszy świętej, odmawiania w niej pacierzy kanonicznych, i chowania przy niej tych, którzy nas uprzedzą do chwały wiecznej. Udajmy się więc do naszego Pasterza Asyzyjskiego i do prześwietnej Kapituły, i prosimy tych dostojników kościoła, prosimy ich usilnie, aby nam dla miłości Bożej, czy to w mieście, czy za miastem, dali do użytku choćby jaki najlichszy kościółek z kawałkiem gruntu, na wystawienie na nim maleńkiego dla nas klasztoru. Jeżeli zaś nie będą mogli zadośćuczynić prośbie naszej, to poprobujemy udać się do zakonników osiadłych na górze Subjackiej.“

Jakoż niezwłocznie udali się do pałacu Biskupa.



Św. Franciszek upadłszy na kolana przed Ukrzyżowanym, modli się gorąco.

(Do stronnicy 9).

Pomimo, że Biskup i wszyscy prawie kanonicy byli im najprzychylniejsi, żądaniu ich jednak zadośćuczynić nie mogli, nie mając w tej chwili ani jednego kościoła do rozporządzenia.

Nic tedy nie wskórawszy, udali się do Opatów Benedyktynów na górze Subjackiej, który mile ich przyjąwszy, po radzie z zakonnikami, dał im kościółek Maryi Panny, później Porciunkulą zwany, który będąc w ich posiadaniu, był im zbyteczny. Kościółek ten w zupełnem zaniedbaniu będący, przed paru jeszcze laty — jakśmy to już wyżej mówili — Franciszek odbudował, i ile go stać było, we wszystkie potrzeby tyczące się chwały Bożej, zaopatrzył.

Bez najmniejszej tedy odwłoki, podziękowawszy Opatowi, podążył tegoż jeszcze dnia do umiłowanego sobie kościółka, przy którym zamieszkiwał wielce pobożny kapłan Piotr Madzankoli, któremu kościółek ten po odrestaurowaniu go przez Franciszka, oddali pod zarząd Ojcowie Benedyktyni. Pozdrowiwszy go, oznajmił mu, iż ciż Ojcowie odstąpili takowy jego Zakonowi i prosił, aby mu pozwolił osiąść przy nim z Braćmi. Zaczny ten kapłan, nie tylko najmniejszej nie stawiał z tego powodu trudności, lecz uradowany tem wielce, uściśnął najserdeczniej Franciszka oświadczając, że zawsze najżywszem życzeniem jego było, aby w tej ubożuchnej świątyni, Matka Boska jak największą cześć odbierała od wiernych.

Gdy zaraz, następnej nocy, Zakonodawca nasz w oddanym już sobie kościółku trwając na modlitwie, z największą gorącością ducha polecał Królowej Anielskiej zakładający się swój Zakon, stało się, że około

północy, całe wnętrze kościołka zapełnione zostało cudowną światłością. Opamiętawszy się z przerażenia, uniesiony w duchu, ujrzał na ołtarzu Pana Jezusa, Matkę Jego Najświętszą i mnóstwo aniołów, niezmiernie mile na siebie patrzących. W obec tak wspaniałego nad wszelki wyraz widoku, Franciszek padł na twarz i zawołał:

— „O! przenajświętszy Panie, Królu niebieski, Zbawco świata, słodka miłości moja i Ty, Królowo Anielska, cóż za niezmierna dobroć sprowadza Was z wysokości niebios, do tej kapliczki ubogiej.“

A, Pan Jezus, odpowiedział mu:

— „Przybyłem z Matką moją, aby i ciebie i braci twoich osiedlić na miejscu tem wielce mi miłym.“

Widzenie znikło, a Franciszek upojony niewypowiedzianem szczęściem, dodał słowa Pisma świętego: „Prawdziwie Pan jest na tem miejscu“, i zamieszkanem być oną powinno raczej przez Aniołów, niż przez ludzi. Dopóki będzie to w mojej możności, nie opuszczę miejsca tego nigdy, będzie ono dla mnie i dla Braci moich, wiecznym pomnikiem dobroci Bożej.

Skoro dzień nastał, posłał towarzysza który był przy nim, po resztę braci z poleceniem, aby co mieli ubogich sprzętów w chatce poprzednio zamieszkałej przez nich, zabrali takowe i przyszli zająć mieszkanie w domu im oddanym, przy kościołku Maryi Panny Anielskiej.

Obecnie, mając już rozmieszczenie obszerniejsze, przyjął nasz Ojciec nowicjuszków kilkunastu.

ROZDZIAŁ 12.

Franciszek rozsyła Braci i sam udaje się na Missje po Włoszech. Zakłada wiele klasztorów.

Znaczna już liczba Braci, jaką miał Franciszek, i dość obszerne pomieszczenie jakie zajął z nimi przy kościołku Maryi Panny Anielskiej, dozwoliły mu się tam po klasztorному urządzić.

Pod tak świętym mistrzem, trwali wiernie w służbie Bożej Bracia, w modlitwie się ćwicząc, a długimi czuwaniami, postami i rozlicznymi umarwieniami ciało trapiąc, z bojaźnią i ze drżeniem sprawę zbawienia sprawowali. Widząc tedy, wszystkich prawie, należycie przygotowanych do ogłaszania słowa Bożego, przemówił do nich, jak się mają zachowywać, i po dwóch, wyprawił ich w różne strony Włoskiej krainy. Sobie zaś zostawił Toskanję, księztwo w pobliżu Assyżu położone, i tam udał się niezwłocznie w towarzystwie brata Sylwestra, kapłana.

Pierwsze miasto, w którem się zatrzymał w tej swojej wycieczce apostołskiej była Peruzja, jedno z najznakomitszych, jak w one czasy, i największych miast w Państwie Kościelnem, gdzie wielu cudami przez niego działanemi, raczył Pan Bóg sługę swego podnieść w obec wiernych. Z Peruzji udał się Patriarcha nasz do Kortony, miasta po większej części przez szlachtę i wielu znakomitych rycerzy tej okolicy zamieszkałego. Poprzedziła go tam sława jego świętobliwości, sposobu życia jakby nadziemskiego, zamiłowania ubóstwa, jakiego przykładu nigdy nie

nie widziano i cudownej mocy, której udzielił Bóg kazaniom jego. Skoro więc pojawił się w tem mieście, jeszcze tłumniej niż w Peruzji zbierano się, by go usłyszeć i ucieszyć się jego widokiem.

Po kilku miesięcznym pobycie w Kortonie, Franciszek założył tam klasztor, i w nim drugi już nowicjat. Przez pewien czas sam osobiście kształcił tam swoich Synów, i na tyle jeno oddalał się od nich, ile wymagały jego prace apostołskie.

Zdarzyło się dnia pewnego, że wracając z miasta, gdzie miał kazanie, spotkał ubogą kobietę z dwójkiem dzieci nędźnie ubranych, a było to w porze zimowej. Nie namyślając się wiele, płaszczyk lichy i krótki, którym sam kiedyś okryty został z litości, zdjął ze siebie i oddał kobiecie onej, proszącej o jałmużnę. Co widząc jego towarzysz, odebrał go onej ubogiej z wymówką, że niepowinna tego przyjmować, gdyż Ojciec jest chory i jeszcze nędzniej od niej ubrany. Lecz Franciszek spostrzegłszy to, kazał ubogiej niewiaście płaszczyk sobie zatrzymać, a brata onego surowo napomniął, mówiąc: „Uklęknij mój bracie, wyznaj swoją winę, i przeproś tę ubogą niewiastę, żeś jej odebrał to, co z miłosierdzia odemnie otrzymała. Odzienie to było mi jeno pożyczone, dopóki nie spotkam kogo uboższego odemnie.“ Na tę chwilę nadeszło kilka osób, które czynem tak wielkiej miłości bliźniego okazanej przez Franciszka, jeszcze więcej do tejże cnoty uczuły się pobudzonemi, niż naukami, które wygłaszał.

W ciągu dalszej swojej podróży, założył Franciszek kilka jeszcze klasztorów, a obsadziwszy tam Bra-

ci, udał się do Florencji. Tam zamieszkał przy głównym szpitalu, aby jako prawdziwie ubogi, szukać przytułku w miejscu dla żebraków przeznaczonem. Niezwłocznie zaś nazajutrz wyszedł na miasto i zaczął głosić słowo Boże. Słuchano go z takim pożytkiem, że w niespełna tydzień, zgłosiło się kilkanaście osób, z prośbą o przyjęcie do Zakonu.

Po kilkumiesięcznym pobycie we Florencji, wyruszył na dalsze prace do Toskanji, a przebiegłszy kilka miejscowości, gdzie znowu wiele cudownych wywołał nawróceń, mnóstwo osób wszelkiego stanu na drogi wyższej pobożności wprowadził, a w wielu miejscowościach Włoch, ducha Wiary i zamięłowania rad ewangelicznych rozbudził.

Zdążając z powrotem Franciszek ku Assyżowi, a było to w początkach roku 1212, gdzie chciał przybyć przed Wielkim postem, zatrzymał się po drodze w małym miasteczku Sarcjanum, również w Toskanji będącem. Po kilku naukach, które tam wygłosił, mieszkańcy tak się w nim rozmiłowali, [że przyszli prosić go najusilniej, aby u nich na stałe pozostał. Mile przyjął sługa Boży, takowe ludu pobożnego żądania, ale wymówił się, że tego uczynić nie może, gdyż obowiązkiem jego było apostołować i po wielu innych miejscowościach. Prosimi go więc, aby przynajmniej pozostawił im kilku braci, którzyby ich i dalej nauczali i, zajęli się wybudowaniem klasztoru, na któryby sam wybrał miejsce. Na to się zgodził chętnie mąż Boży, i wybrał daleko za miastem, wśród gęstego lasu, na szczycie skalistej góry, samotne miejsce, do którego ze wszystkich stron trudny był przystęp.



Św. Franciszek obsługuje trędowatych w szpitalu.
(Do stronnicy 16).

Gdy już klasztor ten był na ukończeniu i spodziewano się przybycia Franciszka, jeden z mieszkańców okolicznych wielką czcią ku niemu przejętych, zajął się przygotowaniem mu celki, wprowadzie ubogiej, lecz nierównie starannej urządzonej niż inne. Gdy ją zobaczył Franciszek, przyjął jej w żaden sposób nie chciał, mówiąc, że jest za wykwinną dla niego, i że w niej nie zamieszka, póki jej nie doprowadzi do prostoty, równej celkom pozostałych Braci.

Po miłym odpoczynku, trzeba mu było w dalszym ciągu dążyć do Assyżu. Zatrzymany jednak został i to na czas przydłuższy przez mieszkańców Cety, którzy uprosili go również by im Braci zostawił, którym ofiarowali się wystawić klasztor.

W podróży tej, o której mowa, pokora Franciszka z przykrością znosić musiała oznaki szczególniejszej czci, jaką wszędzie gdzie się pojawił rozbudzał w duszach wiernych. Poznawano już w nim powszechnie wielkiego Świętego, przeczuwano instynktem katolickim zesłannika z nieba, którego szczególniejsze miłosierdzie Boże, przeznaczyło na odnowiciela nie tylko ducha zakonnego, przez założenie nowego zupełnie Zakonu, lecz i na męża Opatrznościowego, którego wpływ w całym społeczeństwie chrześcijańskim, zbawienne ze wszech miar przynieść ma owoce.

Gdy zbliżał się do jakiego miasta, uderzano w dzwony. Lud z duchowieństwem na czele, wychodził na jego spotkanie. Mężczyźni i niewiasty, dzieci i starcy, ubodzy i bogaci, witali go z okrzykami radości, niosąc w dłoni zielone gałązki. Niektórzy rzucali się na ziemię i całowali ślady stóp jego. Inni

starali się przynajmniej otrzeć o jego ubożuchny habit jakowe przedmioty, które jako szacowne relikwie chowali. Gdzie się tylko pojawił, przyprowadzano dzieci aby je błogosławił; przynosili mu chorych i kaleki, aby je przeżegnał i nad nimi się pomodlił; kładziono przed nim chleby, które przezeń pobłogosławione rozdawano po kawałku, jako cudowne lekarstwo. Jakiegokolwiek rzeczy się dotknął, starannie ją chowano, i dziwnie zbawiennych przy użyciu jej dochodzono skutków. Zdarzało się niekiedy, iż tak na nim odzienie nożyczkami pocięto i w różny sposób na relikwie kawałkami powyrywano, gdy przeciskał się przez niezliczone tłumy, że—jak się wyrażają bardzo poważni pisarze jego żywota, na pół nagi zostawał—i trzeba go było co prędzej czemkolwiek tymczasowo okrywać. A co szczególniejsza, że świętość jego tak się objawiała na zewnątrz, tak uderzała w oczy ze wszystkiego co robił, i tak jaśniała na jego obliczu, że heretycy wszelkiego rodzaju, których już i wtedy we Włoszech nie brakowało, nie tylko go nie napastowali, nie tylko z nim do rozpraw publicznych, jak wtedy było we zwyczaju nie przystępowali, ale nawet wszelkiego spotkania z nim unikali.

ROZDZIAŁ 13.

Franciszek uśmierza wilka żarłocznego ¹⁾).

Gdy Patriarcha nasz, Franciszek, przybył pewnego razu z kazaniem do miasteczka włoskiego Eugubium, zastał tam mieszkańców mocno zafrasowanych.

¹⁾ Fioretti di S. Franc.

Współczując ich smutkowi, począł wypytywać ich w serdecznych wyrazach o przyczynę onego. Eugubjanie widząc tak życzliwe dla siebie usposobienie męża Bożego, opowiedzieli mu, że od jakiegoś czasu znarowił się do miasteczka wilk, i to wyjątkowo żarłoczny, że im nie tylko dobytek, jako to: owce, kozy i inne stworzenia domowe dusi i pożera, ale rzuca się nawet na ludzi, a niekiedy dzieci małe porywa i unosi.

Wysłuchawszy tego Franciszek, pomodlił się chwilę, a zabrawszy ze sobą towarzysza, wyszedł szukać onego wilka. Ludzie ci, podziwiając odwagę męża Bożego, a zarazem lękając się by nie padł ofiarą swojej śmiałości, wylegli w wielkiej liczbie na przedmieście, by ze wzgórz i skał niedostępnych przypatrywać się rozprawie jaką będzie miał z wilkiem. Jaż nie długo czekając, wilczysko wyszedł z kryjówki, a nasrożywszy się i kłapiąc zębami, szedł prosto na Franciszka. Na widok ten, zatrwożeni niezmiernie ludzie owi, poczęli wołać, by coprędzej uciekał. Ale mąż Boży, nieustraszony bynajmniej widokiem dzikiej bestji, znakiem krzyża świętego powstrzymał ją w jej dzikich zapędach, i rzekł do niej łaskawie:

— „Bracie wilku! mocą Bożą rozkazuję ci, byś nie szkodził ani mnie, ani nikomu.“

I dziwna rzecz, wilk ów na te słowa rzucił się do nóg Franciszka, i ani śmiał się poruszyć. A święty dalej:

— „Popełniłeś tyle zbrodni i poczyniłeś tyle szkód mieszkańcom tego miasta, że nie na jedną, ale na sto śmierci zasłużyłeś. Jeżeli jednak przyrzeczesz

poprawę, darowanem ci będzie, i nic ci się złego nie stanie.“

Na co wilk łaszcząc się i ogonem machając, to znowu łeb do góry podnosząc i żałośnie wyjąc, okazywał znaki szczerego żalu i poprawy na przyszłość. Co Franciszek wyrozumiawszy, rzekł znowu:

„Ponieważ uznajesz swą winę, i przyrzekasz, o ile sędzę z twojego zachowania się poprawę, tedy darowane ci będą i na zawsze zapomniane wszystkie krzywdy poczynione przez ciebie. A ponieważ, jak mniemam, głód cię do tego przynaglał, więc wyjednam ci u mieszkańców tutejszych, że przez całe życie twoje żywić cię będą i pamiętać o tobie, byś nigdy głodu nie zaznał. Czy rozumiesz?“

Winowajca na te słowa podniósł się z ziemi, popatrzył w oczy i podał łapę słudze Bożemu.

— A teraz pójdź za mną—rzekł znowu Franciszek—i nie lękaj się.

I poszedł za nim, jak pies za swoim panem. I przyszli na rynek miejski, gdzie były zebrane tłumy ludu, przypatrujące się temu cudowi wielkiemu.

Z okazji tej korzystając nasz Patryarcha, przemówił do zebranych dając im poznać, że to zwierzę drapieżne zesłane im zostało, z dopuszczenia Bożego, za ich grzechy; przestrzegając zarazem, by się strzegli paszczęki wilka piekielnego, który krąży w okół nich ustawicznie, by dusze ich zatracić.

Po tem przemówieniu, przedstawił im onego szkodnika i rzekł:

— „Oto macie go tu, ale mu żadnej krzywdy nie czynicie, bo żałuje swoich występków, ale i prosi

was [zarazem przezemnie, by miał zapewnione mu przez was pożywienie.

Na co gdy obecni mieszczenie chętnie się zgodzili, rozkazał wilkowi, by jeszcze raz w obec wszystkich przyrzekł stanowczą poprawę. W odpowiedzi czego, wilk pokłękawszy, na znak żalu położył mordę na ziemi, a na żądanie męża Bożego, raz jeszcze podał mu łapę.

Dwa lata żył jeszcze wilczyśko, chodząc spokojnie po mieście, pieszczony przez dzieci, przez psy wcale nie napastowany, aż wreszcie zdechł, pozostawiając po sobie tęsknotę, wśród poczciwych mieszkańców onego miasteczka. Długie lata, wnuki, prawnuki, wspominali sobie historję tego wilka, pobudzając się do miłości Bożej i dziękując Najwyższemu Stwórcy za ten wielki cud, zdziałany im przez przyczynę świętego naszego Patryarchy.

ROZDZIAŁ 14.

Franciszek zakłada zakon Klarysek.

Skoro z tej apostolskiej missji wrócił Franciszek do klasztoru Maryi Panny Anielskiej, przedewszystkiem odosobnił się najzupełniej, i czas pewien jeno z Bogiem obcując przetrząsał sumienie, czyniąc jak najściślejszy rachunek z tego czasu, który przebywał między ludźmi.

Po kilkunastu tedy dniach takowych rekolekcji, zajął się najprzód Braćmi, których do tego klasztoru, w czasie jego nieobecności, przybyło nowych bardzo wielu. Mąż Chrystusowy miewał do nich nauki, za-



Śty Franciszek nieomal na cały głos woła: „Otóż czegom szukał!
Oto, czegom całem sercem pożydał.”
(Do stronnicy 18).

prawiał do życia zakonnego i sposobił na swoich pomocników w zawodzie apostołskim. Gdy zaś Wielki post nadszedł, zawezwany przez Biskupa Assyżskiego, rozpoczął znowu kazania w kościele katedralnym, ale już tym razem codziennie.

Wskutek rozgłosu i sławy świątobliwości jakiej używał, jeszcze tłumniej niż dawniej, zgromadzali się na jego kazania nie tylko mieszkańcy Assyżu, lecz i z najodleglejszych nawet okolic. Następowaly najnieprzypuszczalniejsze nawrócenia wielkich i głośnych grzeszników. Oddawna w niezgodzie żyjący jednali się najserdeczniej; kobiety w nierządzie lub w nieprawych związkach żyjące, porzucały swoje nieczne rzemiosło; lichwiarze i wszelkiego rodzaju krzywdziciele, wynagradzali sownie krzywdy. Obyczaj, w ogóle mówiąc, nie tylko się odmienił na lepsze, ale i powszechna a rzetelna rozpowszechniała się pobożność. To też i powołań do Zakonu coraz mu więcej przybywało. „Poczęła tedy winnica Pańska — jak się wyraża święty Bonawentura, Doktor Seraficki — wypuszczać woniejące a obfite latorośle Panu.“

Tymczasem nadeszła pora wyznaczona przez Opatrzność, że miał Bóg sługę swego użyć do założenia przezeń Zakonu dla dziewic, pod tą samą co i dla mężczyzn Regułą.

Przed laty kilku, kiedy Franciszek zajęty był restauracją kościołka świętego Damjana, przepowiedział, że przy nim stanie klasztor ubogich Sióstr, których świątobliwość rozstawi imię Ojca niebieskiego w całym kościele. Zbliżała się tedy chwila, w której ta przepowiednia naszego sługi Chrystusowego miała

się spełnić, a to przy współudziale bardzo świętobliwej, ze znakomitej i najbogatszej rodziny Assyzskiej, imieniem Klara.

Przez pobożną matkę wychowana, od najmłodszych lat jaśniała coraz pomnażającemi się w niej cnotami. Gdy do lat doszła, pomimo nalegań rodziców odrzuciła świetne zamełcie, żywiąc w sercu pragnienie poświęcenia się na wyłączną służbę Panu Jezusowi.

Usłyszawszy o Franciszku, zapragnęła go poznać i obrać za przewodnika duszy, którego sobie dotąd upatrzyć nie zdołała, gdyż sposób życia jaki prowadził i Braciom swoim przepisał, przypadł jej najzupełniej do przekonania.

Gdy pewnego poranku była z matką i siostrą w katedrze Assyzskiej na kazaniu Franciszka, w którym dowodził o szczęściu dusz wyrzekających się dla Boga wszystkiego, za czem się ludzie tak zapamiętale ubiegają, powzięła stanowczy zamiar porzucenia świata.

Zaledwie postanowiła w tym celu porozumieć się z Franciszkiem, tenże przez objawienie zawiadomiony został, że ta to właśnie dziewica o której świętobliwości wiele słyszał, ma być jego współniczką w założeniu onego Zakonu panieńskiego, co też niebawem nastąpiło. Tegoż bowiem roku, przy końcu Wielkiego postu, Klara będąc pewną, że od rodziców na to pozwolenia nie otrzyma, w towarzystwie ciotki przychyłnej sobie, przybyła do kościołka Maryi Panny Anielskiej, około północy, w porze, w której zakonnicy kończyli odmawianie Jutrzni. Franciszek za-

wiadomiony wewnątrznie o jej przybyciu, wspólnie z Braci, ze świecami w rękach, uroczyście wprowadził ją do kościoła, i tam przed ołtarzem Królowej niebios, ostrzygł jej włosy, przybrał w grubą, przygotowaną w tym celu suknię i przepasał powrózkiem.

Po odbytym obrzędzie obłóczyn, potrzeba było umieścić Klarę w jakim klasztorze panieńskim na czas pewien, dopóki błogosławiony Zakonodawca, nie znajdzie dla niej odpowiedniego pomieszczenia, gdzieby mógł założyć klasztor odpowiadający regule, jaką miał nadać tym zakonnicom. W towarzystwie więc kilku swoich Braci, jej ciotki, i dwóch jej służebnych, które przyszły z nią do kościoła, odprowadził ją mąż Boży do klasztoru świętego Pawła panien Benedyktynek w Assyżu, które na chwilowy pobyt przyjęły ją najuprzejmiej.

Wkrótce potem połączyła się z Klarą i siostra jej rodzona Agnieszka. A rodzice lubo najprzeciwniejsi, widząc ich niezłomne postanowienie oddania się na wyłączną służbę Boską, ustąpili nareszcie.

Gdy się to stało, Franciszek uznał za właściwe nie rozłączać ich. Tymczasem zakrzął się około wybudowania im klasztoru, i napisania Reguły podobnej do Reguły Braci Mniejszych, opartej na najwyższem ubóstwie. Ponieważ wybudowanie im klasztoru okazało się rzeczą nie tak łatwą, urządził tymczasowo za pomocą wyżebranej jałmużny celki i parę większych izb zakonnych, dla zagospodarowania się jakiego takiego niezbędnie potrzebnych, przy kościełku świętego Damjana, i tam Klarę, Agnieszkę i kilka jeszcze innych pobożnych jej towarzyszek osiedlił.



Św. Franciszek rozkazuje żarłocznemu wilkowi, aby nikomu
nie szkodził.

(Do stronnicy 44).

Potrosze powiększało się grono tych dusz Bogu poświęconych, a im więcej ich przybywało i im bardziej sposób ich życia jaki tam wiodły był surowy, pokutny, osamotniony najzupełniej i całkiem oddany najwyższej bogomyślności, tem dalej sięgał rozgłos tej anielskiej iście na ziemi osady, i coraz więcej rozbudzało się do tego Zakonu powołań. W niedługim też czasie, w wielu bardzo miastach stanęły klasztory Reguły nadanej siostrze Klary, przez Franciszka.

ROZDZIAŁ 15.

Franciszek waha się, czy Zakonowi swemu nadać rodzaj życia apostołski, czy czysto bogomyślny.

Czterech lat nie upłynęło, gdy zakon Braci Mniejszych za ledwie powstały, a już ustnem zatwierdzeniem Papieża obdarzony, szerzył się w przedziwny sposób, i apostołskimi pracami tak Franciszka jak i Synów jego, najzbawienniejszy wpływ na większą część krain Włoskich wywierał. Stanęło już kilkadziesiąt klasztorów, a w nich kilkuset zakonników przedstawiało na sobie w całej ścisłości doskonałość ewangeliczną, cnotę dobrowolnego najwyższego ubóstwa, zaparcie się swojej woli, wyrzeczenie się raz na zawsze wszelkich dóbr, zaszczytów i wszelkich godziwych nawet uciech tego świata. Jaśniejac tedy temi cnotami, w stopniu od dawna już niepraktykowanym, rozbudzali zamięłowanie tychże cnót i między innymi, i do najszczerszej poprawy życia przywozili wielką ilość dusz w ciężkich grzechach od dawna pograżonych, wszędzie stawiając czoło szerzącym

się różnym herezjom. I wreszcie, założenie Klarysek oddziaływało dodatnio, odnawiając w duchu powołania, dawniejsze zgromadzenia żeńskie.

Jednem słowem, wyrażnem się już stawało, czem miał być Franciszek i zakony przez niego założone dla kościoła Chrystusowego i dla całego chrześcijaństwa. A jednak rzecz zaprawdę zadziwiająca; ten wielki sługa Boski zawahał się, czy idąc temi drogami, na których to szczytne, wielkie i święte posłannictwo spełnia i w którym mu się tak cudownie wie dzie, czy nie chybia on woli Bożej i czy nie wypada mu zaniechać wszystkiego, i razem z Braćmi, nie czynnemu, nie apostołskiemu oddawać się zawodowi, lecz najzupełniej odosobnić się od świata i wieść życie samotne, bogomyślności i ostrej pokucie wyłącznie oddane.

Trapiiony tedy nasz Patriarcha tego rodzaju wątpliwościami, po długich modlitwach zawezwał kilku Braci, do których miał szczególniejsze zaufanie i tak do nich przemówił: „Ważną mam wątpliwość, bracia najmilejsi, którą wam chcę przedstawić, abyście ją za pomocą Boską rozwiązali. Jak myślicie: czy lepiej bym się bogomyślności oddawał, czy żebym w zawodzie kaznodziejskim dalej pracował? W bogomyślności bowiem oczyszczają się wewnętrzne uczucia, dusza jednoczy się z Bogiem i ukrzepia w cnotach; w kazowaniu zaś, proch ziemski pokrywa naszego ducha, duch się rozprasza i rozwalniamy się w zakonnej karności.“

Wysłuchawszy Bracia tej mowy, wielce zdziwieni zostali wątpliwościami, które im przedstawił ich Oj-

ciec, a zarazem i zbudowani jego pokorą, w zdaniach co do tego podzielili się, i Franciszek stanowczej odpowiedzi nie otrzymał. Wtedy uciekł się do innego środka.

Od niejakiego czasu, brat Sylwester pierwszy w Zakonie Braci Mniejszych kapłan, wielkimi obdarzony łaskami, w ostatniej wycieczce Franciszka nieodstępny towarzysz, w najściślejszej samotności przebywał na jednej z gór Assyżskich, trwając na ustawicznej modlitwie. Do niego to posłał nasz mąż Boży dwóch Braci, Filipa i Masseusza z poleceniem, aby jemu przedstawili wątpliwości w jakich pozostaje, i prosili aby na modlitwie zbadał wolę Bożą, i oznajmił co mu Duch święty poda do serca. Następnie, kazał tymże Braciom, aby wracając od Sylwestra, wstąpili do klasztoru świętego Damjana, i o toż samo prosili Klarę i jej towarzyszeki.

Spełnili rozkaz ten Bracia, a gdy wrócili, Franciszek przyjął ich—jak się znowu wyraża święty Bonawentura—jako Aniołów z nieba przysłanych, którzy mieli mu ogłosić wolę samego Boga. Umył im nogi jak to wtedy czyniono, gdy przychodniów szczególniejszym sposobem uczcić chciano, uściskał ich, ugościł, nie pytając wcale jaką mu odpowiedź przynoszą. Potem dopiero poszedł z nimi do lasku będącego w pobliżu klasztoru, a gdy zeszli się i inni zakonnicy, ukląkł przed onymi dwoma Braćmi i pokornie złożywszy ręce, jakby miał z Bogiem rozmawiać, rzekł do nich: „Oznajmijcież mi tedy, co Pan mój Jezus Chrystus, rozkazuje mi czynić.“

Wtedy brat Masseusz taką mu dał odpowiedź: „Najmilszy Bracie Franciszku i Ojciec mój! Brat Syl-

wester i siostra Klara, jedną i tąż samą odpowiedź otrzymali z Nieba; a tą jest, abyś szedł i dalej apostołował. Pan Bóg bowiem powołał cię nie tylko dla twego własnego, lecz i dla drugich zbawienia; a dla ich, to jest bliźnich twoich pożytku, Sam swoje własne słowa, włoży w usta twoje.“

Franciszek uchylił głowę na znak pokornego poddania się woli Bożej, a potem podniósł się, mówiąc z przedziwnem uniesieniem ducha: „Idźmy więc w Imię Pańskie,“ i w tejże chwili przybrawszy dwóch towarzyszków Masseusza i Anioła z Riety, prosto z lasku tego wyruszył na misję.

ROZDZIAŁ 16.

Franciszek przemawia do ptaszków. Uzdrawia niewidomą dziewczeczkę. Udaje się do Rzymu.

Gdy wierny sługa Chrystusowy zbliżając się do Bewanjo, przechodził mimo niewielkiego lasku, szubujące w pobliżu stadko ptasząt, spuściło się z przestworza i osiadło na rozłożystem drzewie. Spostrzegłszy je Franciszek, zbliżył się do nich i powitał je miłemi słowy. Ptaszki jakby rozumiejąc jego słowa, obsiadły go w około. Wtedy mąż Boży upomniął je, aby z uwagą słuchały słowa Bożego, które im będzie głosił, mówiąc:

— „Bracia moi, ptaszęta, wychwalajcie Stwórcę waszego, gdyż On was przyodział w tak piękne piórka i obdarzył skrzydełkami do latania w powietrzu, a Opatrzność Jego, bez żadnej z waszej strony troski i zabiegów, żywi was i utrzymuje.“

I gdy w ten sposób dłużej do nich przemawiał, ptaszęta one coraz się bardziej około niego skupiały, coraz więcej szyjki wyciągały, a dzióbki otwierając, skrzydełkami trzepotały, pilnie się w niego wpatrując. On zaś, z przedziwnem uniesieniem ducha, chodząc pomiędzy niemi, blisko pół godziny prawił im kazanie. A choć niektóre dotykał rękami z pieszczoty, bynajmniej nie płoszyły się i nie odlatywały. Aż, gdy pobłogosławił je znakiem krzyża świętego, wszystkie odleciały.

Gdy przybył do miasta, nowym znowu cudem utwierdził, Pan Bóg, świętość Franciszka. Miał kazanie na głównym placu, na którym prawie wszyscy mieszkańcy zebrali się dla słuchania go, gdyż już od dawna chcieli go mieć u siebie. Mówił o miłości Boga; a jak zwykle, do łez pobudził słuchaczów, i najzatwardziały grzeszników przywiódł do pokuty. Gdy schodził z kazalnicy, przyprowadzono mu niewiadomą dziewczynkę, prosząc aby się nad nią pomodlił. Franciszek przeżegnał ją trzy razy, wzywając Trójcy Przenajświętszej, namazał śliną jej oczy, poczem odrazu wzrok odzyskała. Cud ten nawrócił wielu znowu grzeszników, i duża liczba mieszkańców miasta Bewanjo, wstąpiła do Zakonu Braci Mniejszych.

Cudotwórca nasz, zatrzymał się jakiś czas w onem mieście i jego okolicach, i nadzwyczajną liczbę dusz Chrystusowi pozyskał. Widząc sam jak mu Bóg w pracach jego błogosławi, powziął myśl udania się na Wschód, pomiędzy ludy niewierne. A przejęty najwyższą wdzięcznością ku Panu, wzdychał jak do największego szczęścia, jakim przejęty być powinien każdy



Św. Klara, w świecie jeszcze żyjąca, obecna na kazaniu
św. Franciszka.

(Do stronnicy 49).

mąż apostolski, to jest do wylania krwi, za opowiadanie Ewangelji narodom, do których jeszcze światło Wiary nie doszło, pomnając na te słowa Zbawiciela, że: „Większej nad tę miłości nikt niema, aby kto duszę swoją położył za przyjaciół swoje.“

Przed spełnieniem atoli zamiaru tak wielkiej wagi, postanowił mąż Boży udać się do Rzymu, dla otrzymania na to błogosławieństwa apostolskiego. Zdążając tamże, wszędzie po drodze głosił słowo Boże, które Pan Bóg stwierdzał licznemi cudami.

Przybywszy do tej Stolicy chrześcijańskiego świata, otrzymał posłuchanie u Papieża, a tym był jeszcze Innocenty III, który go znał osobiście i wysoko cenił, jak nam wiadomo z poprzednich rozdziałów; to też z ojcowską troskliwością wypytywał Franciszka o stan jego Zakonu. Zdał mu sprawę ze wszystkiego; wiele mówił o świątobliwości Braci, których błogosławieństwo papieżkie otrzymane przed kilku laty, dało mu już tak dużą liczbę zgromadzić, i o zbawiennych skutkach ich prac apostolskich. Wiele mówił również z Papieżem—jak piszą historycy ówczesni— o opłakanym stanie całego społeczeństwa, ale oraz upewniał, że ma niezłomne przekonanie, że Pan Bóg wielkim zwrotem ludzi ku dobremu, pocieszy swój Kościół i ulituje się nad światem. W końcu, objawił Ojcu świętemu zamiar udania się pomiędzy Mahometan dla ogłaszania Wiary świętej. Papież upoważnił go do głoszenia pomiędzy nimi Ewangelji, i z całego serca udzielił mu apostolskiego błogosławieństwa.

ROZDZIAŁ 17.

Franciszek udaje się na Wschód dla głoszenia Ewangelji.
Ratuje załogę okrętową od śmierci głodowej.

Franciszek po przybyciu do klasztoru Maryi Panny Anielskiej, nie zatrzymał się w owym prawie, lecz przybrawszy towarzysza, puścił się z nim w drogę. Gdy przybył do miasta Askoli, lud tak tłumnie wyszedł na jego spotkanie, że — jak się wyrażają współczesne kroniki— ludzie zaledwie się nie dusili. Po kilku kazaniach jakie miał w tem mieście, wstąpiło znowu do jego Zakonu trzydziestu młodzieńców, między którymi było i kilku duchownych.

Trzeba było jednak, co prędzej, pośpieszać naszemu apostołowi pomiędzy niewiernych, więc udał się do jednej z portowych miejscowości i wsiadł na okręt płynący do Syrii. Lecz zaledwie wypłynęli na pełne morze, powstała straszna burza, która ich zapędziła na brzegi słowiańskiej krainy, dziś Dalmacją zwanej. Franciszek upatrując w tem wskazówkę woli Bożej, zamiar udania się pomiędzy niewiernych na inny pomyślny czas odłożywszy, postanowił powrócić do Włoch, i w tym celu prosił właściciela okrętu, który do Ankony odpływał, aby go przyjął na pokład, ale dla miłości Boskiej bezpłatnie, gdyż nieposiadał zupełnie pieniędzy. Żeglarz odmówił mu tego, a mąż Boży spuszczając się na Opatrzność, wraz z towarzyszem tajemnie wszedł na okręt i na nim się ukrył. O żywność również nie troszczył się bynajmniej, i z tem na Opatrzność Boską się spuszczając. Po upływie kilku

godzin, pojawił się na okręcie człowiek z koszem żywności, a zbliżywszy się do jednego z podróżnych, oddał mu go, mówiąc:

— „Powierzam ci te zapasy żywności dla dwóch zakonników ubogich, którzy tu są na okręcie ukryci, zachowaj to dla nich i udzielaj im w potrzebie.“

Tymczasem wiatry przeciwnie tak utrudniły żeglugę, że się przedłużyła nad wszelkie spodziewanie. A gdy przyszło do tego, że wszelkie zapasy żywności, i załogi okrętowej i podróżnych, zupełnie wyczerpane zostały, żeglarz chciał przybić do lądu, gdyż wszystkim śmierć głodowa groziła, lecz srożąca się coraz bardziej burza na to nie pozwalała. Wtedy Franciszek wyszedł z ukrycia, i co pozostało jeszcze w koszu, z żywności przeznaczonej dla niego i towarzysza, tę rozdał pomiędzy wszystkich, a Pan Bóg, tak ją cudownie rozmnożył, że chociaż jeszcze kilka dni zostawali na morzu, wystarczyło jej tak dla załogi, jak i dla podróżnych, dopóki nie dostali się do portu Ankonitańskiego. Poznał tedy żeglarz i wszyscy podróżni, że mieli między sobą męża świętego, przez wzgląd na którego, Pan Bóg ich wszystkich od śmierci zachował, a wysiadłszy na ląd, serdeczne złożyli Mu dzięki.

Zmuszony zaniechać swego zamiaru, udania się tym razem pomiędzy niewiernych, każąc wszędzie po drodze, przy końcu miesiąca października tegoż roku, wrócił do klasztoru Maryi Panny Anielskiej i w nim jakiś czas niby wypoczywał, to jest nie wydalał się z niego, lecz zajął się jaknajpilniej duchownem kształceniem Braci, których już wtedy wielką miał liczbę.

W naukach swoich pilnie upominał ich, aby starali się o łaskę modlitwy, którą poczytywał za źródło wszystkich innych łask, a najbardziej nakłaniał ich, aby bezustannie rozmyślali Mękę Pańską. W stosunkach zaś pomiędzy sobą żądał, aby tak byli przejęci miłością jedni dla drugich, jak wypada na prawdziwych naśladowców Ewangelji, w której Pan Jezus oznajmił, że: „Potem poznają wszyscy żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie, jeden ku drugiemu. ¹⁾

ROZDZIAŁ 18.

Franciszek zapada na zdrowiu. Czyni akt publiczny, pokory..

Znużony i spracowany nasz mąż Boży, zapadł ciężko na zdrowiu. Dostał febry, która we Włoszech jest chorobą niezmiernie wyniszczającą organizm. A ponieważ i tak nadzwyczajnymi umartwieniami był wycieńczony, upadł zupełnie na siłach. Dowiedziawszy się o tem Biskup Assyżski, szczególniejszy jego wielbiciel, a widząc, jak w wielkiem żyje ubóstwie, w klasztorze, pomimo iż nie łatwo zgodził się na to Franciszek, kazał go przenieść do swego pałacu i otoczył najtroskliwszą opieką.

Wszelako i tam przebywając święty Patryarcha, nie zwalniał się od zarządu swoim Zakonem. Odnoszono się do niego we wszystkim, a ztąd przybywali doń bezustannie zgłaszający się do Zakonu, których

¹⁾ Jan XIII.

mu Bracia na missjach pozostający, po trzydziestu i czterdziestu, na raz, przysyłali. Żadnego bowiem nie przyjmowano, aż go sam Ojciec wybadał i uznał tego godnym, w czym go Duch święty w szczególny sposób oświecał. Zgłosił się właśnie wtedy pewien młodzieniec z Luki, z prośbą o przyjęcie. Bez badania prawie odmówił mu tego Franciszek, chociaż mu go niektórzy Bracia bardzo polecali, i sam ze łzami w oczach bardzo o to prosił. Gdy tenże w żaden żywy sposób nie mógł się utulić, rzecze do niego Ojciec:

— „Biedaku, czemu płaczesz? czemu objawiasz łzami, czego w sercu nie czujesz? Lekkomyślnie zrobiłeś postanowienie, nie wiedząc czym jest Zakon który wkrótce porzucisz.“

Pozwolił mu jednak pozostać na usilne prośby, odkładając ostateczną odpowiedź na później. I tak się stało jak zapowiedział. W kilka dni bowiem przybyli krewni tego młodziana, odradzając mu zaliczenie się między uczniów Franciszka, których posłuchawszy wrócił do domu, i już się więcej Braciom nie pokazał.

Tymczasem po użyciu środków lekarskich i przy złagodzeniu nieco ostrości życia, Patryarcha nasz uczuł się nieco zdrowszym. Lecz zaczął sobie wyrzucać tę chwilową kurację, która mu się wydawała zbyt niemiłym dogadaniem sobie, i chcąc się za to ukarać, postanowił upokorzyć się w szczególny sposób:

„Nie wypada — mówił ze łkaniem do Braci — aby lud wierny miał mnie za pokutnika, kiedy w istocie w wygody opływam.“



Św. Franciszek przemawia do ptaszków.

(Do stronnicy 55).

I to rzekłszy, wstał i w towarzystwie wielu Braci poszedł na główny rynek Assyżski, a gdy się około niego wielu ludzi zgromadziło, z całym pocztem onychże udał się do katedry. Tam kazał bratu Piotrowi z Katany, swojemu wikaremu klasztornemu, zarzucić sobie gruby i długi powróż na szyję i ciągnąć się z kościoła na miejsce, na którem tracono zbrodniarzy.

Widok ten tak niezwykajny, do łez poruszył lud zgromadzony, szczególnie w chwili, gdy Franciszek zatrzymawszy się na onem miejscu kaźni, chociaż osłabiony jeszcze ciężką chorobą, którą tylko co przebył, wychudzony jak szkielet, drżący od zimna, donośnym głosem odezwał się do zebranych w te słowa:

„Zaprawdę, mówię wam, że niepowinniście mnie poczytywać za człowieka uduchowionego i pokutnika, i jako takiemu cześć oddawać. Jestem bowiem człowiekiem zmysłowym i obżartuchem, godnym jeno pogardy.“

A ponieważ znali go już dobrze wszyscy i podziwiali oddawna jego nadzwyczaj umartwione życie, wiedzieli nawet, że tylko co przebył ciężką chorobę, domyślali się więc, że pobyt swój w pałacu biskupim, gdzie go ten Prałat miłosierny prawie siłą zabrał i swoją opieką otoczył, wyrzucał sobie Franciszek, jako dowód swojej zmysłowości. Zrozumieli tedy wszyscy, jaką im sam, Pan Bóg, przez tego błogosławionego męża dawał naukę, przedstawiając w nim wzór niesłychanej pokory.

ROZDZIAŁ 19.

Franciszek znowu zapada na zdrowiu. Jego listy okólne do wiernych.

Polepszonem zdrowiem nie długo się cieszył nasz Ojciec. Z wiosną, wróciła mu febra, która go z jesieni trapiła. Nie mogąc tedy, z powodu tej choroby, przebiegać miast i wiosek dla głoszenia słowa Bożego, pobudzać grzeszników do pokuty i coraz więcej dusz do swego Zakonu garnąć, umyślił listem okólnym też słowa Boże rozesłać pomiędzy wiernych.

Takiej bowiem już wtedy, ten mąż Boży, używał w całym niemal chrześcijaństwie więtości, i takiej wskutek swojej wysokiej świętości i apostołskiej gorliwości nabył powagi, że mógł, jak to czynią tylko najwyżsi dostojnicy Kościoła, odzywać się pismem okólnem, wystosowaniem nie do jednej jakiej parafji, nie do jednej djecezji, lecz do wszystkich ogółem chrześcijan.

Wydał tedy podówczas dwie odezwy: jedną bardzo krótką, gdyż ją podyktował w chwili gdy był mocno cierpiącym i drugą dłuższą nieco później, gdy się dowiedział, jak skwapliwie tamta została rozchwytywana, czytana, a nawet przepisywana.

Pierwsza była w tych słowach:

„Do wszystkich chrześcijan: duchownych, świeckich, mężczyzn i niewiast w całym świecie zamieszkałych.

„O jak błogosławionymi są i szczęśliwymi ci, którzy Boga miłują i spełniają co Pan Jezus mówi

w Ewangelji: „Będiesz miłował, Pana Boga, twego ze wszystkiego serca twego i z całej duszy twojej, a bliźniego twego, jak siebie samego.“

„Miłujmy tedy Boga i oddawajmy Mu cześć całym sercem i czystym umysłem, gdyż tego nade wszystko pragnąc, powiedział: Prawdziwi chwalcy chwalić będą Ojca w duchu i prawdzie. Bywajcie zdrowi w Panu.“

Otóż zaledwie te słów kilka—jak pisze wspomniany już, ówczesny Wadyng kronikarz—wyszło z pod pióra świętego Męża, a wnet najodleglejsze nie tylko okolice, ale i kraje przebiegły, nie bez wielkiego pożytku. Podziwiali wszyscy miłość gorliwego apostoła, który złożony ciężką chorobą, nie mogąc osobiście wiernych pobudzać do miłości Boga, w kilku przynajmniej słowach pełnych prostoty, przesyłając je do wszystkich, stara się to uczynić.

ROZDZIAŁ 20.

Franciszek zakłada nowe klasztory. Udaje się do Hiszpanji.

Mimo to wszystko, Franciszek ciągle trwał w zamiarze udania się między ludy niewierne, jakoteż odzyskawszy sił nieco, zwierzył zarząd klasztoru Maryi Panny Anielskiej bratu Piotrowi z Katany i wyruszył na missję do Maroko, z zamiarem opowiadania Ewangelji mieszkańcom owego kraju, z nadzieją pozyskania tam palmy męczeńskiej.

Zanim jednak opuścił kraj swój rodzinny, postanowił zwiedzić Braci po klasztorach w dolinie Spolekańskiej porozmieszczanych, a w północnej części



Św. Franciszek uzdrawia niewidomą dziewczkę.
(Do stronnicy 56).

Włoch, założyć jeszcze kilka klasztorów, czego wymagała powiększająca się szybko liczba Braci. Przyczem zapragnął zanim opuści ojczyznę, jeszcze w tych jej miejscowościach, w których dotąd nie kazywał, głosić jakiś czas słowo Boże i pozyskać jak największą liczbę dusz, Chrystusowi.

W tym celu przebiegał całe północne Włochy, z czego wszędzie niewypowiedziane spływały pożytki na całą tamtejszą ludność. Do skuteczności tej jego pracy, przyczyniały się również w wielkiej mierze cuda, jakimi spодobało się, Panu Bogu, uświetniać jego apostołski zawód.

W obecnie wspomnianej wycieczce, Franciszek założył przeszło dwadzieścia klasztorów. Powołanych zaś do tego nowego Zakonu było tak wielu, że w każdym z nich kilkunastu Braci poobsadzał.

Nakoniec, zbliżywszy się do Hiszpanji, wkroczył i do tej krainy, w której na samym wstępie, ułatwił mu, Pan Bóg, prace apostołskie cudem przez niego dokonanym.

W mieście Longrono, w którym najprzód się zatrzymał, uzdrowił cudownie śmiertelnie chorego syna Medraniego, jednego z wodzów wojsk króla Kastylskiego, Alfonsa IX. Cudem tym, pozyskał sobie względy tego Pana, wielkie znaczenie na dworze królewskim mającego, przez co znalazł łatwy przystęp i do samego króla, którego chciał prosić o pozwolenie osiedlenia tam Braci. Jakoż, udawszy się do miasta Burgos, gdzie podówczas przebywał król Alfons, wkrótce otrzymał u niego posłuchanie i prośbę mu swoją przedstawił. Monarcha ten katolicki, jak był

znakomitym wojownikiem i mądrym dyplomata, tak też odznaczał się wysoką pobożnością i szczególną dla duchowieństwa i zakonów przychylnością. Rozmawiał z Franciszkiem kilkakrotnie, a przejrzawszy regulę Braci Mniejszych, najchętniej zezwolił na zakładanie klasztorów w swoim państwie, przyrzekając przytem i pomoc swą królewską.

Sługa Boży upoważniony od monarchy, skorzystał bez zwłoki czasu z tego pozwolenia, a otrzymawszy z rozkazu tegoż mały kościółek, świętego Michała Archanioła, za murami wspomnianego miasta i plac przy nim będący, odwoławszy się do pobożnej hojności mieszkańców, założył tam klasztor. Umieścił w nim kilku Braci przybyłych z nim z Włoch, wraz z nowo przyjętymi Hiszpanami, których już kilkunastu wstąpiło do jego Zakonu, po kazaniach, jakie miewał w mieście.

Po przebyciu tam zimy, skoro nadeszła wiosna, Patriarcha nasz, pragnąc co prędzej doprowadzić do skutku zamiar swój głoszenia słowa Bożego niewier-nym, puścił się ku brzegom morskim w celu od-płynięcia do Maroko.

Lecz jeszcze i tym razem, wyjazd swój odłożyć musiał na czas pewien.

Medrani bowiem, ten wyżej wspomniany dostojnik, wódz wojsk króla Alfonsa, ojciec onego młodziana uzdrowionego przez Franciszka w Longrono, chcąc Panu Bogu podziękować za tę łaskę i mężowi Bożemu okazać swoją wdzięczność, postanowił wybudować w temże mieście klasztor dla Braci, i domagał się usilnie, aby sam święty Patriarcha przybył tam dla

wybrania miejsca i dokładnego wyjaśnienia jakim ma być ten klasztor, a przy nim i kościół. Musiał więc święty zadośćuczynić temu żądaniu, jakkolwiek opóźniało to spełnienie jego najżywszych chęci.

Pan ten, ujęty łaskawością Franciszka, który na prośbę jego wrócił umyślnie z drogi, na klasztor dla Braci Mniejszych oddał cały dom własny, wraz z ogrodami będącymi przy onym. Mąż Chrystusowy, kazał go coprędzej przerobić na klasztor ubogi. Umieścił w nim kilkunastu Braci i z dawniejszych, i ze świeżo z tychże okolic przyjętych, i wyruszył zaraz ku morzu sądząc, że już tym razem nic nie opóźni świętej jego wyprawy. Ale i tym razem inaczej się stało.

ROZDZIAŁ 21.

**Franciszek odbywa pielgrzymkę do grobu świętego Jakóba,
Udaje się na górę Alwernję.**

Rozbudził, Pan Bóg, w sercu tego wielkiego sługi swojego pragnienie Męczeństwa, a dając mu łaskę wiernego współdziałania z tem natchnieniem, dał mu przez to sposobność nabycia i całej zasługi, z gotowości przelania krwi za wiarę. Ale ponieważ w wyrokach Jego niezbadanych inaczej było zapisano, więc dał mu najwyraźniej poznać, że wolą Jego jest, aby wracał do Włoch, i tam dalej w swoim zawodzie apostołskim pracował nad zbawieniem dusz. Patriarcha nasz by w tej mierze utwierdzić się, odbył w tej intencji pielgrzymkę — jak to wówczas bywało dość powszechnem — do grobu świętego Jakóba Apostoła w Kompostelli. Gdy przybywszy tam modlił się go-

rażo, stanął przed nim Anioł i oznajmił mu, by spełnił wolę Boską do serca mu podaną i niezwłocznie wybrawszy się wracał do Włoch. Odstąpił więc Franciszek od swego zamiaru udania się pomiędzy niewiernych, nie troszcząc się bynajmniej o utratę zasługi, bo wiedział nieomylnie, że największą zasługą o którą najszczególniej starać się powinniśmy jest ta, która się nabywa przez chętne i wierne jednoczenie woli naszej, z Bożą.

Nie tracąc tedy czasu Franciszek, puścił się w drogę z powrotem do ojczyzny. Po przybyciu do Włoch i małym odpoczynku, udał się na prace apostołskie w stronę północną swojej krainy, na obszerną górę Alwernję, której właściciel oddał na niej na użytek Braci znaczny kawał ziemi, gdzie się i osiedlili.

Góra ta należąca do pasma Apeninów, a z nich najwyższa i od innych oderwana, z trzech stron otoczona jest wysokimi, dzikimi skałami, a które nie zarastając lasem, ni żadnemi krzewami, wydają się ni by olbrzymie mury zrujnowanej fortocy. Przybywszy tam Święty i zwiedziwszy chatki ubożuchne Braci, obrał dla siebie miejsce cokolwiek w oddali, gdzieby według swego zwyczaju mógł trwać na modlitwie.

Tym razem, dni jeno kilka na tej górze zatrzymał się Franciszek, na której po upływie nie długiego czasu, miał się odbyć na nim jeden z największych cudów, to jest: otrzymanie przezeń Blizn Chrystusowych.

Przed samem odejściem z Alwernji, mąż święty obszedł szczegółowo całą górę. W wycieczce tej nadzedł na miejsce, w którem widok nadzwyczajnej wiel-

kości skał, poodrywanych i zawieszonych jakby w powietrzu, nad bezdennemi przepaściami, a w skałach wzniesionych w górę ogromnych rozpadlin, które nie zdawały mu się naturalnemi, wprowadził go w wielkie zdumienie. Ukłękł i począł się modlić, aby mu Pan Bóg objawić raczył, czy przyczyną tych niezwykle szerokich rozpadlin było trzęsienie ziemi, czy też inne jakie zjawisko natury. A, i wtedy również ukazał mu się Anioł i oznajmił, iż skały te popękały się i poodrywały, podczas śmierci, Pana Jezusa, na krzyżu.

ROZDZIAŁ 22.

Franciszek otrzymuje zatwierdzenie swojej Reguły na Koncyljum Lateraneńskiem. Jego widzenie.

Nareszcie, zbliżała się najpożądańsza chwila dla naszego błogosławionego Ojca, otrzymania od Stolicy Apostolskiej uroczystego, na piśmie, zatwierdzenia Reguły. Przed czterema już laty uzyskał był od Innocentego III takowe zatwierdzenie, lecz tylko ustne. Samo ustne jednak zatwierdzenie, niedostatecznem było dla Braci, gdy się w obce jakie strony oddalali, dla udowodnienia ich prawowitości, tak w obec duchownej jak i świeckiej władzy. Tembardziej, że w owych czasach, pojawiało się wiele różnego rodzaju zgromadzeń, duchem kacerskim zakażonych. Bóg jednak w dobroci swojej niepojęty, przygotował dla Franciszka drogi, które miały mu utorować otrzymanie zatwierdzenia jego Zakonu, jak tylko może być najuroczystsze i najrozgłośniejsze, w całym świecie katolickim. Wtedy bowiem właśnie zbierało się w Rzy-

mie, na wezwanie wyżej wspomnianego Innocentego III, Papieża, jedno z najliczniejszych Koncyliów powszechnych, dwunaste z rzędu, a czwarte, Lateraneńskie. Zgromadził je Ojciec święty, w celu wyłączenia panujących i szerzących się podówczas herezji, obostrzenia karność kościelnej, poprawy obyczajów w ogólności, a także dla obmyślenia najskuteczniejszych środków, odebrania Ziemi świętej z rąk niewiernych, przez współudział w wyprawie krzyżowej, wszystkich monarchów chrześcijańskich.

Gdy więc Ojcowie Koncyljum w Rzymie, zebrali się w liczbie tysiąca dwustu, udał się tam i święty nasz Patriarcha, a było to dnia 17 listopada 1215 roku, lecz napotkał odrazu wielką trudność.

W kościele Bożym, do owej chwili, powstało już bardzo wiele zgromadzeń zakonnych, a każde na zupełnie odrębnej i właściwej sobie oparte regule. Zebrany Ojcom, różnaitość ta wielka tych świątobliwych zrzeczeń, nie zdawała się odpowiednią. Umyślili tedy między innemi uchwałami, wydać zakaz zakładania zakonów z nowemi ustawami. Wszakże osobista i tak już powszechnie znana i wielbiona świętość patriarchy Assyżskiego, jako też i nieobliczone pożytki prac jego Braci, o których, i z najodleglejszych okolic przybyli Biskupi i prałaci dawali najpochlebniejsze świadectwa, a co więcej, i samego Papieża osobiste, najłaskawsze dla Franciszka i dla Zakonu jego usposobienie sprawiło, że reguła błogosławionego Patriarchy, wyjątkowo zatwierdzoną została.

Po otrzymaniu zatwierdzenia Reguły przez Koncyljum, Franciszek przez pewien czas zatrzymał się

jeszcze w Rzymie. Uczynił zaś to w tym celu, by przed opuszczeniem grodu Piotrowego, wysłać z tego miejsca świętego okólne listy do wszystkich swoich klasztorów, tak dla zawiadomienia Braci o otrzymaniu Najwyższego zatwierdzenia ich Reguły, jak i dla zwołania ich na walne, powszechne zgromadzenie, to jest na Generalną kapitułę zakonną do klasztoru Maryi Panny Anielskiej. Widząc już bowiem Zakon swój bardzo rozszerzony i wielką w nim ilość Braci, gdyż już wtedy było ich około dwóch tysięcy, uznał potrzebę podzielenia go na Zakonne Prowincje i pozamianowywania na każdą, prowincjałów, z właściwemi takowego przełożęństwa przywilejami.

Na Kapitułę tę, wyznaczył dzień uroczystości Zesłania Ducha przenajświętszego, tegoż roku, a rozesławszy w tym celu do Braci odezwę, opuścił Rzym, udając się do Assyżu. Gdy nadszedł dzień naznaczony przez Franciszka na wspomnianą Kapitułę, zebrało się ze wszystkich stron mnóstwo Braci, do klasztoru przy kościele Maryi Panny Anielskiej, Porcjunkulą zwanej, przy którym owa Kapituła odprawiać się miała. Była to wtedy pierwsza Kapituła Generalna zakonu Braci Mniejszych. Ilu się Braci zebrało na oną Kapitułę, nie podają dokładnie kronikarze ówczesni, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa, mogło ich być przeszło dwa tysiące.

Korzystając ze sposobności, mąż Boży, która ich tyłu około niego skupiła, miewał do nich nauki. Utwierdzał ich w duchu powołania i zagrzewał do coraz większej gorliwości w pracach apostolskich. Lecz szczególnie polecał im jaknajściślejsze przestrze-

ganie karnośći zakonnej, a najbardziej ubóstwa świętego, które im przedstawiał jako zasadniczą cechę zakonowi Braci Mniejszych, i jako warownię najpewniejszą do przechowania w niej ducha ewangelicznego, na którym ubóstwo opierał.

Nie chcąc przewlekać pobytu swego w ulubionym klasztorze, gdy Braci swoich wysłał na znoje i trudy zawodu apostolskiego, sam nasz Ojciec, puścił się w drogę do Francji, do Paryża. Wprzód jednak zapragnął zwiedzić groby świętych Apostołów, Piotra i Pawła w Rzymie, dla uproszenia ich błogosławieństwa na tę swoją wyprawę.

ROZDZIAŁ 23.

Franciszek ma sobie objawione miłosierdzie Jezusowe nad grzesznikami.

W ową porę, przybył także do Rzymu i święty Dominik, w celu uzyskania zatwierdzenia ustaw, opartych na regule świętego Augustyna, które nadawał zakonowi jednocześnie z Franciszkiem przez siebie zakładanemu. Pan Bóg, sprowadził wtedy tych obydwoch wielkich sług swoich do Rzymu, aby ich do siebie zbliżyć, gdyż dotąd wcale się nie znali. Obaj i to współcześnie, mieli cudowne widzenie o sobie, zanim to nastąpiło.

Gdy bowiem nocy pewnej, każdy z nich w oddalonym od siebie miejscu, w bazylice Lateraneńskiej, trwali na modlitwie, obaj następujące mieli widzenie: Ujrzeli Chrystusa Pana zagniewanego srodze, na niemającą już miary złość ludzką. Następnie widzieli,

jak Chrystus Pan powstawszy na prawicy Ojca, trzymał w ręku trzy strzały ostro zakończone, i już, już, miał je wypuścić na ludzi, aby jedną z nich wyniszczyć pysznych; drugą, chciwców rzeczy doczesnych, a trzecią wrzetczników. Aliści święci nasi, ujrzeli Najświętszą Pannę królową nieba i ziemi, a Jezusa najczystsza Rodzicielkę, upadającą do nóg Boskiemu Synowi swojemu, powstrzymującą rękę Jego od wypuszczenia tych strzał straszliwych, i błagającą o litość i miłosierdzie nad plemieniem ludzkim, gdyż ma dwóch wiernych sług swoich, przez których grzesznicy przywiedzeni zostaną do szczerzej pokuty.

Na te słowa prośby Marji, której żądaniu, Chrystus Pan, nigdy nic odmówić nie może, powstrzymał rękę karzącą i spytał:

„Gdzie są ci, przez których stać się to może?”

Wtedy Matka Jezusowa przedstawiła Synowi swojemu Franciszka i Dominika, założycieli dwóch nowych Zakonów i rzekła:—„Ci to są, którzy na świecie wierną służbę Twą rozbudzą i wskreszą.”

Ucieszeni wewnątrz, nad wszelki wyraz, tem cudownem widzeniem obaj słudzy Boscy, gdy wychodzili z bazyliki spotkali się we drzwiach, uściskali się serdecznie i zalali łzami radości. Dziękowali Bogu za miłosierdzie i Maryi za litość macierzyńską nad grzesznikami, a błagali Ją, aby ich opieką swoją wspierać nie przestawała.

Pod koniec roku tego Franciszek opuścił Rzym, z zamiarem udania się do Francji. Obrócił jednak drogę na Sienę, chcąc w tych stronach swojej ojczyzny, mniej dotąd od innych jego pracami apostołskimi użyźnionych, missję po drodze odbyć.



Św. Franciszek odpływa na czółnie do okrętu.
(Do stronnicy 59),

ROZDZIAŁ 24.

Franciszek, czuje potrzebę opieki Kościoła nad swoim Zakonem.

Wkrótce po odbytych Soborze Lateraneńskim, na którym Franciszek otrzymał zatwierdzenie Reguły swojej, przeniósł się do wiecznego żywota Papież Innocenty III, a wstąpił na Stolicę Apostolską Honorjusz III. Szczególne względy zmarłego Papieża dla Franciszka, którego znał osobiście i wysoko cenił sprawały, że lubo nowozałożony przez niego Zakon z rozlicznych powodów wielu miał przeciwników, tak w niższym, jak i w wyższym duchowieństwie, a nawet i w gronie świętego Kolegium Kardynałów; wszyscy jednak z tej liczby, przez wzgląd na Papieża, występować ze swemi uprzedzeniami nie śmieli. Lecz po śmierci Innocentego i Franciszek i cały Zakon jego, chociaż przez Kościół na Soborze uznany, uczuli, że ubyla im ojcowska opieka, wyjątkowo na nich łaskawego Papieża. Wprawdzie, miał Pan Bóg rozbudzić przychylność i w sercu Honorjusza, dla tych nowych zastępów wojującego Kościoła, ale by się takowa objawiła, potrzeba było trochę czasu. W tych więc przechodnich chwilach, skorzystało piekło z nieprzychylności niektórych członków duchowieństwa, względem Franciszka i jego rodziny serafickiej, i pobudziło ich w wielu miejscach, gdzie Bracia osiedli, i w samym nawet Rzymie, do czynienia im przeróżnego rodzaju trudności. Ale, jak spodobało się Panu Bogu, dopuścić na świętego Patryarchę tego rodzaju próbę jedną

z najdotkliwszych, bo wypływającą od tych, od których najmniej tego rodzaju przeszkód spodziewać by się należało, tak z drugiej strony, Opatrzność przygotowała dla Franciszka i Zakonu jego potrzebną mu już wtedy, a niezbędną na później osłonę i poparcie. Nadchodziła chwila, w której błogosławiony Zakonodawca, miał otrzymać raz na zawsze opiekuna w osobie jednego z kardynałów, zamianowanego przez samego Papieża, czyli mówiąc po kościelnemu, Protektora, czego dotąd żaden inny zakon nie miał.

Przyszło zaś do tego, w następujący sposób:

Nie odstępując zamiaru udania się na missję do Francji, Franciszek opuściwszy Sienę i jej okolice, poszedł do Florencji, odwiedziwszy po drodze Braci na górze Alvernji zamieszkałych. W Toskanji, przebywał wtedy w ważnych sprawach Kościoła, wysłany tam jako Legat apostolski, kardynał Hugolin, mąż pierwszej w całym kościele powagi, prałat wielkiej świętobliwości, potomek jednej z najznakomitszych rodzin włoskich, a którego Franciszek poznał był jeszcze w Rzymie, gdy tam starał się o zatwierdzenie ustne przynajmniej swojej Reguły, przez Innocentego III. Już wtedy Hugolin rozmiłował się w Żebraku assyżskim, Franciszku, odgadł w nim wielkiego świętego, i od tej chwili całym swoim przeważnym wpływem, przy każdej nadarzonej sposobności, popierał i bronił gorliwie sprawy Zakonu Braci Mniejszych.

Dowiedziawszy się, Franciszek, o obecności Hugolina w okolicach Turynu, pośpieszył do niego, aby mu złożyć swój szacunek, wyrazić wdzięczność za jego łaskawe względy dla Braci, jak i zasięgnąć

światłej rady w trudnościach, które Zakon spotykały. Kardynał przyjął go nie tylko łaskawie, ale owszem z oznakami czci i uwielbienia. Zatrzymał na kilka dni u siebie, i przez ten czas z nim tylko prawie przebywał i o rzeczach Bożych rozmawiał. W jednej z takich rozmów, kiedy zastanawiali się nad onemi trudnościami, które w wielu miejscach napotykał zakon Braci Mniejszych, kardynałowi zdawało się za niewłaściwe, aby w takiej chwili, wśród takich okoliczności, Franciszek miał opuszczać Włochy i na przydłuższy czas udawać się na missje, w odległe, obce kraje. Rzekł więc do niego:

„Młodem jest jeszcze twoje zakonne zgromadzenie, Franciszku, a jak sam widzisz, i ja wiem o tem dobrze, że nawet w otoczeniu Papieża są niektórzy bardzo mu nieprzychylni. Jeżeli dotąd nieszkodzili ci, to tylko przez wzgląd na osobę świętej pamięci Papieża Innocentego; lecz teraz mają ręce rozwiązane i mogą bardzo zaszkodzić. Potrzebny ci więc koniecznie ktoś przy boku papieskim, któryby sprawę twoją popierał i utwierdzał to, co już w niej dozwolił ci Pan Bóg uczynić. Inaczej, łatwo przyjść może do tego, że to coś dotąd otrzymał, odwołaniem zostanie. Wypada tedy, byś się nie wydała, gdyż sam najskuteczniej potrafisz przychylnych sobie pobudzać, aby cię popierali i twoich Braci bronili. Co zaś mnie się tycze, proszę cię pamiętać, żem wam całą duszą i sercem oddany.“

Franciszek najżywsze złożył dzięki zacnemu księciu Kościoła, za dowód tak wielkiej jego dla Braci Mniejszych łaskawości. Od zamierzonej jednak pod-

róży do Francji nie chciał odstąpić, a przedstawiając różne do tego powody, powiedział między innemi:

— „Dostojny Panie! Nie wypada mi zaniechać missji do Francji. Wielu z Braci moich wysłałem w obce i dalekie kraje; jeślibym więc pozostał na odpoczynku w klasztorze, dałbym ubogim Braciom pracującym na missjach, na zimno, głód i wszelki niedostatek wystawionym powód do szemrania i sam okryłbym się wstydem. Jeżeli zaś i mnie ujrzą podobnie jak i oni pracującego, chętniej znosić będą trudności nieodłączne od apostolskiego zawodu.“

Na co znowu kardynał, Hugolin:

— „A czemuż, kochany bracie, synów swoich duchownych wystawiasz na tyle przykrości, jakie ich spotykają w obcych i dalekich krajach?“

A na to mu święty Patryarcha:

— „Czy sądzisz, dostojny kardynale, że Pan Bóg dla naszej tylko ojczyzny wskrzesił to Zgromadzenie?“

I przydał natchniony duchem prorockim:

— „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam Waszej dostojności, że Pan Bóg je postanowił dla zbawienia świata całego. Byle zaś Bracia moi, w sposobie życia swojego, wiernie trzymali się ducha ewangelicznego i przepisów swej Reguły, Pan Bóg i wśród nieprzyjaciół Imienia swojego, obficie ich zaopatrywać będzie we wszelkie potrzeby do życia.“

I długo jeszcze rozmawiali z sobą.

Pobożny kardynał, jeszcze więcej odtąd rozmyślał się we Franciszku i jego Zakonie. Oświadczył mu raz jeszcze, że w każdej potrzebie gotów jest po-

pierać go swoją opieką, gdziekolwiek tego wypadnie potrzeba. I w końcu wymógł na mężu Bożym, że na później odłoży wycieczkę swoją do Francji, a teraz uda się do Rzymu, gdzie i sam Hugolin miał wkrótce przybyć.

ROZDZIAŁ 25.

Franciszek udaje się powtórnie do Rzymu.

Franciszek, po powrocie do klasztoru Matki Boskiej Anielskiej, mając w wiadomym nam już celu udać się do Rzymu, zgromadził Braci, którzy nie rozszedłszy się jeszcze po Kapitulę, w wielkiej wtedy liczbie znajdowali się w tamtym klasztorze. A przedstawwszy im powody wyjednania u Papieża, jednego z kardynałów, na protektora całego Zakonu, przydał w końcu:

— „Pójdę tedy do Rzymu i polecę Braci moich świętemu kościołowi Rzymskiemu, którego moc i władza uskromi naszych przeciwników, a pracownikom ewangelicznym naszego Zakonu, zabezpieczy wszędzie swobodę. Przekonają się z tego Bracia moi, wierni synowie Kościoła, o łaskawości i miłości ku nim tej naszej świętej Matki, i ze szczególną czcią i wiernością, na zawsze poddani jej będą. Pod jej opieką, nie spotka nasz Zakon nic złego. Przyjdzie do tego, że cały Kościół pozazdrości nam jakoby chwały naszego świętego ubóstwa, i zasługę pokory, dymem pychy świata tego przyćmić nie dozwoli. Miłości i pokoju związek między nami utrwali, karami swojemi dotykając przestępców. Czy-

stość ewangelicznego ducha, okiem Stolicy Apostolskiej strzeżona, w Zakonie naszym nie przygaśnie, gdyż piecza Kościoła nad nim, ani na chwilę nie dozwoli, aby wonność cnót ewangelicznych w Braciach Mniejszych zwietrzała.“

Skończywszy to przemówienie, przybrał towarzysza i wyruszył do Rzymu.

Tam zastał już kardynała Hugolina. Ten, chcąc go jak najkorzystniej przedstawić następcy Innocentego III, Ojcu świętemu Honorjuszowi i całemu gronu kardynałów, tyle wpływem swoim dokonał, że Papież rozkazał, aby Franciszek do niego i całego grona kardynalskiego miał kazanie, do czego zwykle używani byli tylko najznakomitsi nauką i świętobliwością, wyżsi prałaci, a Franciszek był tylko djakonem. Wyprasał się od tego ile tylko mógł sługa Boży, zastaniając się nieudolnością, jak mu się zdawało, przemawiania do tak świetnych słuchaczy i tem, że dotąd przemawiał tylko do ludu prostego. Hugolin jednak słuchać tego nie chciał, i Franciszek przygotował się jak najpilniej z kazaniem. Napisał je nawet i wyuczył się doskonale na pamięć, czego nigdy nie czynił, gdyż zwykle po krótkiej modlitwie mówił, co mu Duch święty podał do serca.

Wszakże na nic mu się nie przydał ten rodzaj wysiłku, jakiego tym razem użył. Wszedłszy na kazalnicę, po kilku ustępach wyuczonej przemowy, pamięć go zupełnie odstała tak, że z całego kazania ani jednego słowa dalej nie pamiętał. Wtedy przez króciutką chwilę pomodlił się, a wyznawszy przed najdosłojniejszymi słuchaczami zawód jakiego doznał,

zaczął kazać według swego zwyczaju, głosząc słowo Boże, jakie mu sam Duch święty podawał. Otóż tak, w tej formie wygłoszonem kazaniem, do głębi duszy przejął słuchających i tak ich zbawiennie poruszył, rozrzewnił i do Boga pociągnął, że i sam Papież i całe świetne grono obecnych kardynałów, wyrazów nie miało na podziękowanie słudze Bożemu. Wszyscy poznali w nim wysłannika z nieba, z miłosierdzia Boskiego danego światu, na opłakane dla Kościoła czasy. Szczególniej zaś ocenił Franciszka Ojciec święty, Honorjusz III, i dał mu osobliwe miejsce w swoim sercu.

Uradowany tem co się stało Hugolin, prosił Papieża, aby raczył dać posłuchanie Franciszkowi. Papież, rozwodząc się z wyrazami uwielbienia, nad pełnym Duchu świętego mówcą, najchętniej przychylił się do tego, i udawszy się na swoje pokoje, kazał niezwłocznie prosić Franciszka do siebie. Gdy tenże przybył, Papież przyjął go ze szczególną łaskawością i pozwolił, aby mu swoją prośbę przedstawił, co Franciszek w obec kardynała Hugolina w tych słowach uczynił:

— „Ojcze święty i Panie mój, ja ostatni i najniegodniejszy ze sług twoich, rozumiem dobrze jak wielkimi i ciężkimi trudami obarcza cię zarząd całego Kościoła. Dlatego ze drżeniem i bojaźnią, przychodzę zaprzętać czas twój sprawą tyczącą się Braci Mniejszych, ostatnich z twoich synów. Wiem bowiem, jak nierównie ważniejsze od naszych pochłaniają cię sprawy, i jak wielu najznakomitszym duchownym i świeckim dostojnikom, trudny do twojej świątobliwości przystęp. My więc, nędzniejsi i niegodniejsi

od wszystkich innych zgłaszających się do ciebie, jakżebyśmy śmieli, ile razy wydarzy się nam tego potrzeba, domagać się przystępu do twojej osoby; a chociażbyś i dozwolił na to, z wielkiej ku wszystkim dobroci, wstydby nam było takowej nadużywać. A jednak widzimy, że bez tego obyć się nam niepodobna. Prosimy tedy najpokorniej Świątobliwości Waszej, abyś raczył tego oto dostojnego Kardynała, Biskupa Ostjeńskiego, wyznaczyć na zastępcę twojego, do spraw tyczących się naszego Zakonu. Chciej Ojciec Święty dozwolić, abyśmy w razie potrzeby do niego uciekać się mogli, ale jedynie jako do zastępcy Waszej Świątobliwości; abyśmy tym sposobem zawsze tobie, Ojciec święty, ulegli i poddani byli, jako najwyższej Głowie całego mistycznego ciała Chrystusowego, którem jest kościół święty katolicki.“

Papież przychylił się najzupełniej do tej prośby Franciszka i oświadczył Hugolinowi, że na niego zlewa całą swoją władzę nad Zakonem Braci Mniejszych. Przytem polecił najłaskawiej, że jak władzą będzie on im zastępował zastępcę Chrystusa Pana, tak aby i opieką swoją również ich zastępował i wspierał.

ROZDZIAŁ 26.

Franciszek zwołuje Kapitułę, nazwaną Rogozianą.

Franciszek powracając z Rzymu, założył dwa klasztorki na dolinie Reatyńskiej, i przy każdym z nich obsadził po kilku Braci. Gdy wrócił do Assyżu, odo-sobnił się na dni kilka, przydając ciału jeszcze więcej umartwień niż zwykle, a dnię całe i większą część

nocy, w kościele Maryi Panny Anielskiej trwał na modlitwie.

Święty Zakonodawca, zastanawiając się nad pożytkami dusz wiernych, z odprawiania w różnych stroinach missji, o czem się przekonał ze świeżo odebranych o tem wiadomości od Braci z dalszych okolic przybyłych, zapragnął wyprawić synów swoich, w miejscowości jeszcze od nich nienawiedzanych. Rozesłał więc w tym celu okólnik do wszystkich prowincji, wzywający Braci na walne zebranie, czyli na drugą już Kapitułę Generalną, w roku następnym, również około uroczystości Zielonych Świątek, przy kościele Najświętszej Panny Anielskiej, czyli Porciunkuli, odbyć się mającej. Nie wyłączył nawet od tego wezwania i Braci przed rokiem dopiero do Hiszpanji, Hollandji, Francji i Niemiec wysłanych. A czynił to dla tego, aby mając wszystkich Braci zebranych wtedy około siebie, bliżej się im przypatrzywszy, łatwiej mógł dopatrzyć, czy nie zakradło się pomiędzy nich coś przeciwnego duchowi jego Reguły.

Ważna więc niezmiernie nadeszła dla Franciszka chwila, a po ludzku na rzeczy patrząc, nader dla niego świetna. Bo oto po latach zaledwie kilku, od założenia przezeń nowego Zakonu, widział go już rozgałęzionym nietylko po całych Włoszech, ale i po innych kilku krajach Europy. Było to więc w istocie czemś takim, czego od czasów Apostolskich nie widziano w Kościele.

Pan Bóg w dziełach swoich niepojęty, chcąc doświadczyć cnoty Franciszka, jako doświadacza złotnik próby złota w ogniu, dopuścił w tymże czasie na tę

świętą, wielką, wytrwałą, mężną i wypróbowaną duszę, takie zniechęcenie i zwątpienie o sobie, i o tem co czynił, że trudno opowiedzieć. To też Franciszek, co mu się dotąd nigdy nie zdarzało, zapadł w smutek, który wnet Bracia dostrzegli, a który przez dni kilka, dał mu choć po części zakosztować kielicha goryczy, który Chrystus Pan spełnił dla nas, w Ogrójcu.

Lecz jak we wszystkim, tak i w tem dopuszczeniu Bożem, Franciszek jako najwierniejszy naśladowca Pana Jezusa, nie szukał na to pomocy ani ulgi w niczem innem, jeno w modlitwie. Kilka dni i kilka nocy, przejęczał przed ołtarzem Matki Boskiej w Porciunkuli, aż nakoniec usłyszał najwyraźniej głos z nieba, mówiący do niego:

— „Franciszku! gdybyś miał wiary tyle co ziarnko gorczycy i powiedział górze aby ustąpiła, wnet by ustąpiła.“

A na to, mąż Boży:

— „Panie, co to za góra?“

Głos zaś, z nieba, odpowiedział:

— „Górą tą jest pokusa twoja.“

Co usłyszawszy Franciszek, padł twarzą na ziemię i wielkim głosem zawołał:

— „Niechże mi się stanie, Panie, według słowa Twego.“

I w tejże chwili, spokój niewymowny wstąpił do duszy jego, pociechy niebiańskie zalały serce jego, i odtąd już tego rodzaju ucisków wewnętrznych, nigdy nie doznawał.

Lecz zbliżała się już i uroczystość zesłania Ducha świętego, na którą Franciszek okólnymi listami,

jak to już zaznaczyliśmy powyżej, zwołał wszystkich Braci, nie wyłączając i z najodleglejszych krajów. Ciągnęło więc, wszystkimi drogami i gościńcami, to święte wojsko dobrowolnych żebraków, i w przeddzień naznaczonego terminu, zebrało się ich pięć tysięcy.

„Wśród tak wielkiej rzeszy—pisze święty Bonawentura, Doktor Seraficki — nie usłyszałeś próżnego słowa, ani lekkomyślnego żartu. Jeżeli gdzie kilku zgromadziło się Braci, to tylko na wspólną modlitwę, dla odmawiania brewjarza i opłakiwania grzechów własnych, lub dobrodziejów zakonu, i dla rozmawiania, o środkach służących do zbawienia ludu wiernego.

„Cała dolina, na której zgromadzeni byli Bracia, pokryta była namiotami z rogoż uplecionymi, a namioty te ustawione były, w różne oddziały, według Prowincji zakonnych, do których należeli Bracia w nich porozmieszczani. I z tego to powodu, kapitułę tę nazwano kapitułą Rogozianą. Bracia sypiali tam na gołej ziemi, niektórzy podścielali sobie trochę słomy; kamień, albo kawał drzewa, służył im za poduszkę. Tak wielkie umartwienie ciała, rozbudziło we wszystkich, którzy na to patrzali albo o tem słyszeli, cześć i uwielbienie dla Braci. Rozgłos świątobliwości tych zakonników, tak szybko rozszedł się po całej okolicy, że z Perużji, gdzie wtedy przebywał cały dwór papieski, i z innych okolic doliny Spoletańskiej, przybyło mnóstwo nie tylko ludu prostego, lecz i wielu hrabiów, baronów, rycerzy i innych wielkich panów. A widziano tam także Kardynałów, Biskupów i Opatów, i wielką liczbę duchowieństwa tak świeckiego

jak i innych zakonów. Wszyscy chcieli być świadkami naocznymi zgromadzenia tak licznego, tak świętego, tak przedziwnego w czynach pokory, zaparcia się i miłości wzajemnej, którymi jaśnieli: słowem, zgromadzenia nigdy jeszcze niewidzianego. A przede wszystkim, spieszyli tam wszyscy, by oglądać heroicznego Wodza tych hufców Bożych, który wyrwał zepsutemu światu tak wielką zdobycz, zgromadził tak liczną a tak błogosławioną trzodę, aby ją prowadzić śladami Chrystusa, najwyższego Pasterza.

„Gdy już cała Kapituła zgromadzoną była, Franciszek, ojciec i patriarcha, pełen Ducha świętego, odezwał się w te słowa:

„Wielkieśmy rzeczy Bogu obiecali, ale większe nam są obiecane. Zachowajmy te, wdychajmy do onych. Rozkosz krótka, kara wieczna. Maluczkie cierpienia, chwała w niebie nieskończona. Wielu wezwanych, mało wybranych.“

I rozwodząc się nad temi słowy, mówił z wielką gorącością ducha, utwierdzając Braci w ich powołaniu, i pobudzając do miłości Jezusa i jego krzyża, a do pogardy wszystkiego co ziemskie. Rozniecał w ich sercach uczucie miłości braterskiej, zachęcał do modlitwy za wszystkich grzeszników, do cierpliwości we wszystkich utrapieniach, do niewynoszenia się z darów Bożych, do pokory, czystości, do zamięłowania posłuszeństwa świętego i ubóstwa. Przy końcu zaś tego kazania, błogosławiony Ojciec dodał:

„Przez zasługę świętego posłuszeństwa, rozkazuję wam wszystkim tu obecnym, abyście się wcale nie troszczyli o wasze utrzymanie i inne potrzeby doczesne. Sta-

rajcie się jeno modlić i chwalić Boga, a On przez dobrych ludzi opatrywać was będzie. Otóż rozkaz ten przyjęli Bracia z weselem, a gdy przestał mówić, wszyscy udali się na modlitwę.

„Tymczasem święty Dominik — o którym poprzednio wspominaliśmy — który również przybył z siedmiu Braćmi swego zakonu do Porciunkuli, by kapitule tej być obecnym, bardzo się zadziwił onemu poleceniu, jakie Franciszek dał Braciom przy końcu kazania, i poczytał je za nieroztropne. Nie mógł przypuścić, aby tak wielkie mnóstwo ludzi, potrafiło żywić się, bez usilnego starania się o takowe. Lecz najwyższy Pasterz, Chrystus Pan, który nigdy nie zawodzi tych, którzy ufność w Nim pokładają, pobudził mieszkańców okolicznych miast, do zaopatrzenia w żywność całego tego obozu sług swoich. Jakoż najnie spodzianie, ujrzano niemały poczet ludzi, wiodących muły i osły obciążone żywnością; dalej, wozy pełne chleba, wina i różnych legumin, a wszystko dążące ku dolinie okrążającej kościółek Najświętszej Panny Anielskiej, którą zajęli Bracia. Poznoszono również stoły, stołki, konwie do wody, naczynia kuchenne i najpotrzebniejsze przedmioty, do użytku domowego potrzebne. Wreszcie przyszło do tego, że rycerze, hrabiowie i inni różnego rodzaju dygnitarze, wyprzedzali z wielką uniżonością i szacunkiem jeden drugiego, by służyć dobrowolnym, dla miłości Chrystusa, żebrakom.

„Widząc tedy naocznie święty Dominik, w jak szczególny i uderzający sposób, Opatrzność Boża, czuwała nad synami Franciszka, uznał jak niewłaściwie

osądził jako nieroztropny jego rozkaz, a zbliżywszy się doń, upadł mu do nóg i pokornie przyznał się do winy, mówiąc: „Zaprawdę, uznaję teraz, że Bóg troszczy się w sposób szczególniejszy o tych, którzy dla miłości Jego wszystko co ziemskie porzucili. Odtąd, i ja chcę zachować święte ubóstwo ewangeliczne, i w imieniu Boga, wyrzekam się tych braci mojego zakonu, którzyby rościli sobie prawo do posiadania czegokolwiek na własność.“

ROZDZIAŁ 27.

Franciszek nagania Braciom nieroztropność w umartwieniach ciała. Utwierdza ich w powołaniu.

Z jednej strony, pełne Ducha Bożego słowa świętego Patryarchy, a z drugiej, widok tego licznego zastępu tylu pokutników, na niektórych tam obecnych wpłynęły tak zbawiennie, że wtedy przeszło pięciuset młodzieży i starszych wstąpiło do zakonu Franciszka, a pomiędzy nimi kilku prałatów i duchownych, z otoczenia papieżkiego.

Uważny jednak na wszystko, święty Patryarcha, spostrzegł w wielu Braciach swojego Zakonu, brak roztropnego umiarkowania w zadawaniu sobie umartwień, co doprowadziło ich do upadku na zdrowiu.

By temu zapobiedz, miał do Braci kazanie, w którym mówił o danym przedmiocie, i nakazał Braciom, aby z mniejszą surowością, pod tym względem, obchodzili się z sobą. A że, jako zauważył, najwięcej szkodzili sobie, nosząc pod habitem żelazne jakby pancerze kolczaste, ciężko raniące ciało, podobneż pasy,

któremi się ściskali w biodrach i ostre łańcuszki, kazał Braciom pod posłuszeństwem, wszystkie takie narzędzia pokutne, poznosić do siebie. Polecenie to spełnionem zostało bezwłocznie, i zniesiono do Franciszka, przeszło pięćset sztuk takich pancerzy, pasków, obręczy żelaznych i tym podobnych przedmiotów. Był temu obecnym kardynał Hugolin, a z nim wielu panów i prałatów, niezmiernie zbudowanych taką ostrością życia.

W liczbie Braci zgromadzonych na tej kapitule, był również jak i inni Prowincjałowie i brat Eljasz, prowincjał z Toskanji, kapłan wielkich zdolności i niepośledniej nauki, serdeczny wielbiciel świętego Patriarchy, który go przyjął do Zakonu przed kilku laty, podczas missji w Kortonie. Eljasz ów był zakonikiem słabego ducha, a ztąd przeciwnym wszelkim ostrościom w zakonie. Oprócz niego, znalazł się i drugi mu podobny, Jan ze Strachii Bolońskiej. I ci przybrawszy jeszcze innych Braci, również jak oni oziębłych na duchu, bez wiedzy Franciszka, udali się do kardynała Hugolina z prośbą, by wyjednał u męża Bożego, złagodzenie wielu przepisów ustaw zbyt surowych.

Zdziwiło, zasmuciło i oburzyło dostojnego Prałata, takowe usposobienie tych kilku odrodných synów Franciszka. Skarcił też ich należycie, okazując swoje niezadowolenie. Lecz po ich odejściu, zastanawiając się nad tem, że już i sami, Bracia, sarkają poczynają na ostrość nadanej im Reguły, która i jemu samemu, wydawała się w niektórych szczegółach zannadto surową, postanowił pomówić o tem z Francisz-

kiem, przy pierwszej sposobności. Nadarzyła mu się zaś takowa zaraz nazajutrz, gdy będąc w Porciunkuli zastał tam Franciszka w gronie licznych Braci. Wziął go tedy na stronę i przedstawił mu różne uwagi, jakoby od siebie, że wypada w niektórych jej przepisach, złagodzić Regułę. Święty, z natchnienia Bożego, wnet poznał źródło tego wszystkiego, i zrozumiał, że na to, nie kardynałowi, lecz Braciom trzeba dać odpowiedź. Upadł mu więc do nóg, prosząc aby poszedł za nim, i wzięwszy go pokornie za rękę, poprowadził pomiędzy Braci, wtedy właśnie narady odprawiających, i rzekł do nich z wielkiem uniesieniem:

„Bracia moi! Bóg powołał mnie na drogi prostoty i pokory, abym szedł drogą szaleństwa krzyża ¹⁾ na chwałę Jego. A na własne zawstydzenie i zabezpieczenie sumień waszych, wyjawię wam co mi objawił. Oto są słowa Pańskie do mnie: Franciszku! ja chcę mieć cię nowym szaleńcem na świecie, który słowem i czynem, masz ogłaszać szaleństwo krzyża. Chcę tedy, abyś i ty, i ci którzy w ślady twoje pójdą, we Mnie się wpatrywali, i w całym swoim sposobie życia, Mnie naśladowali. Sam więc, Pan nasz, raczył mi wskazać tę drogę, jaką obrałem dla siebie i dla tych, którzy mi uwierzą i połączą się ze mną. Którzy zaś od niej odstąpią i drugich będą chcieli za sobą pociągnąć, niech się lękają pomsty Bożej by ich nie spotkała, a zawstydzonych, nie skłoniła do powrotu na te ścieżki od których odbiegli.“

1) I. Kor. I. 16.

A potem zwracając się do kardynała, dodał:

— „Ci napozór mądrzy, których Wasza Dostojność usłuchałeś i życzyłeś sobie żebym za ich zdaniem poszedł, zamierzają swoją fałszywą roztropnością, i Boga, i ciebie najczcigodniejsza Osobo, omamić.

Przemówienie to, wywarło na Braciach ogromne i bardzo zbawienne wrażenie. Wierni Regule swojej, a takimi byli wszyscy z nader małym wyjątkiem, podnieśli się na duchu, a Eljasz i jego kilku stronników, ze wstydem spuścili oczy, i nawet podobno, że wtedy chociaż nie na długo, zmienili swój sposób widzenia rzeczy.

Po takim rodzaju walki świętej, w której Franciszek, wsparty łaską Bożą, odniósł świetne zwycięstwo, zajął się obowiązkowo niektórymi sprawami, tyczącemi się wewnętrznych potrzeb Zakonu.

ROZDZIAŁ 28.

Franciszek wyjednywa zalecenie Apostolskie dla Braci.

Wielu Braci, przybyłych z obcych krajów, przedstawiło błogostawionemu Ojcu rozliczne i nie małe trudności, jakie w swoim zawodzie apostolskim napotykali. Ogólnie utrzymywali, iż z dwóch powodów, bardzo utrudnione mieli swoje posłannictwo. Raz, że przybywając do krajów gdzie ich zupełnie nie znano, nie mieli żadnego piśmiennego dowodu, jako Zakon ich został uznany przez Stolicę Apostolską. Po wtóre, że w wielu miejscach, rządcy kościołów i parafji, z tego powodu nie dozwolali im ogłaszać słowa

Bożego. Prosili więc Ojca swego Franciszka, aby postarał się o urzędowe z Kurji Rzymskiej pismo, poświadczające, jako Bracia Mniejsi, są Zakonem uznanym przez Stolicę świętą. I prócz tego, żeby uzyskał dla nich przywilej, mocą którego mogliby wszędzie, bez proszenia o to o pozwolenie Biskupów, mieć kazania.

Na pierwsze żądanie Braci zgodził się chętnie Franciszek, lecz drugie zdziwiło go tak, że z oburzeniem zawołał: „I jeszcze wy, Bracia bezrozumni, nie nie poznajecie woli Bożej? Ta bowiem jest, abyśmy przez świętą pokorę i należną im uległość, nawrócili i pozyskali sobie Prałatów, a dopiero potem, słowem Bożem i życiem świętobliwem, toż samo uczynili z ich podwładnymi. Gdy bowiem Biskupi przekonają się, o waszej należytej władzom duchownym uległości i świętobliwem zachowaniu się i obaczą, że w niczem nie chcecie uwłaczać ich powadze, sami was prosić będą, abyście im pomagali w pracy około zbawienia dusz im powierzonych. Sami nakłaniać będą lud wierny, aby się na nauki wasze licznie gromadził.“

Wręcz tedy odmówił, Franciszek, żądaniu Braci uzyskania przywileju Stolicy Apostolskiej, któryby w urzędzie kaznodziejskim wyjmował ich z pod władzy Biskupów. Co zaś do postarania się o piśmienne Kurji Rzymskiej poświadczenie, że należą do Zakonu przez Stolicę Apostolską uznanego, zgodził się chętnie, i takowe przez Hugolina, od Honorjusza III, bez żadnej trudności otrzymał, które tu w całości przytaczamy:

„Honorjusz Biskup, sługa sług Bożych, Arcybiskupom, Biskupom, Opatom, Dziekanom, Archidyakonom i innym zwierzchnikom kościelnym:

„Gdy najmilszi synowie, brat Franciszek i towarzysze jego z zakonu Braci Mniejszych, wzgardziwszy próżnościami świata tego, obrali sposób życia przez Kościół Rzymski słusznie zatwierdzony, a siejąc ziarno słowa Bożego na wzór Apostołów, różne przebiegają kraje, wszystkich was prosimy i upominamy w Panu, i niniejszym listem Apostolskim przez Nas podpisanym nakazujemy, abyście oddawców niniejszego listu, do wyżej wyrażonych Braci zgromadzenia należących, gdy do was się dostaną, przyjęli jako wiernych katolików, we wszystkim, przez wzgląd na Boga i należną Nam uległość, okazywali się dla nich przychylnymi i łaskawymi.

Dan 20 sierpnia, Papieztwa Naszego roku 3-go.

ROZDZIAŁ 29.

Franciszek wysyła Braci na missję pomiędzy Saracenów.

Po załatwieniu wyżej opisanej sprawy, błogosławiony Patriarcha prz pomiędzy Braci różne miejscowości w najodleglejszych krainach świata wówczas ludziom znanych, na rozniesienie tam przez nich prawdy Ewangelicznej, dla siebie zaś zostawił na wschodzie Egipt i Syryję, jako zamieszkałe przez Mahometan, najzawziętszych wrogów imienia chrześcijańskiego. Lecz gdy przypomniał sobie, że pominąwszy odleglejsze krainy, na zachodzie samejże Europy znajdują się również nie-

wierni, postanowił pierwiej tam wysłać Braci. A ponieważ, była to missja również niebezpieczna jak i ta, którą sam przedsięwziął, więc powstrzymał się cokolwiek z wysłaniem ich do tych miejscowości, odkładając aż do chwili, w której sam udać się miał do Syrii. Chciał bowiem, aby własnym jego przykładem pobudzeni synowie duchowni, tem chętniej za łaską Bożą przyjęli to swoje posłannictwo, w którym jak jego na Wschodzie, tak i ich na Zachodzie, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, śmierć męczeńska czekała. Z racji tej właśnie należało wybrać Braci, na którychby pod tym względem najwięcej rachować można było. Święty nasz udał się na modlitwę, na której miał w objawieniu wskazanem, by wybrał na tę missję trzech kapłanów: Witalisa, Piotra i Ottona, i trzech braciszków: Bernarda, Adjuta i Akursa. Jak zaś trafny był ów wybór, pokazało się to później, gdyż wszyscy ci zakonnicy prócz Witalisa, którego ciężka choroba z drogi zwróciła, w Maroko, z rąk Mahometan niewiernych, koronę męczeńską otrzymali.

Gdy tedy miał już ich wysłać, przywołał do siebie i oznajmił, że wolą Bożą jest, aby się udali do krainy Marokańskiej i tam Mahometanom, Chrystusa opowiadali. Nietail przed nimi wielkich niebezpieczeństw, jakie ich tam czekały, lecz raczej kazał im cieszyć się nadzieją, że będą mieli szczęście oddać życie dla Chrystusa.

Usłyszawszy to Bracia, oświadczyli Franciszkowi, że gotowi są udać się gdziekolwiek im rozkaże. Ucieszyło to wielce błogosławionego Ojca, gdy ujrzał ich tak święcie posłusznych, i że w obecności jego, uczy-



Św. Franciszek stawiony przez żołnierzy przed Meledynem.
(Do stronnicy 108).

nili uroczyście ten akt jakby zaofiarowania się Bogu, usposabiający ich do korony męczeńskiej, której w istocie dostąpili. W końcu, pobłogosławiwszy ich rzekł z rozrzewnieniem:

— „Synaczkowie moi! Pan Bóg kazał mi, żebym was wysłał na Zachód, do ziemi Saracenów, dla opowiadania i wyznawania Wiary Jego, jak i zbijania błędów fałszywego proroka, Mahometa. Lecz żebyście najmiłsi, ten nakaz Boży jak najdoskonalej dla zbawienia dusz waszych spełnić mogli, módlcie się ustawicznie a gorąco, błagając Pana o pomoc. Pilnie przestrzegajcie pomiędzy sobą zgody i jedności, aby was łączyła nierozzerwalna miłość. Strzeżcie się zawiści, z której pochodzi zguba ostateczna. Bądźcie w utrapieniach cierpliwymi, w pomyślnościach pokornymi, a w każdej walce odniesiecie zwycięstwo. Naśladujcie Chrystusa Pana w posłuszeństwie, ubóstwie i czystości. Albowiem Pan nasz, Jezus Chrystus, z posłuszeństwa Ojcu niebieskiemu, urodził się ubogim i ubogim żył; ubóstwa nauczał i w ubóstwie umarł. A iżby okazać jak miłuje czystość, z Dziewicy raczył się narodzić; Józeta, dziewicę, za opiekuna na tej ziemi sobie obrać, i dziewictwo jako nieznany a najcudniejszy kwiat rajski, przez dusze wybrane po świecie rozpowszechniać. Całą waszą ufność pokładajcie w Panu, który wami pokieruje i wspierać was będzie. Miejcie przy sobie Regułę i brewjarz, abyście pacierze kapłańskie jak najdoskonalej odmawiali. A w posłuszeństwie, bratu Witalisowi, bądźcie współzawodnikami między sobą.“

Po czem Franciszek, widząc w duchu, że ich korona męczeńska czeka, i że ich już na tej ziemi

oglądać nie będzie, przydał również z serdecznem ojcowskiem rozrzewnieniem:

„Bracia moi najmilsi, chociaż wielkiej doznaję pociechy widząc waszą uległość w spełnieniu świętego posłuszeństwa, serce jednak moje z powodu waszego rozłączenia się ze mną przepełnione jest goryczą. Ale trudno! niech się dzieje wola Boża.“

Wzmocnieni tak świętymi słowy najdroższego im Ojca, oświadczyli powtórnie, iż są gotowi na wszystko, do czego ich Pan Bóg powołuje, a tylko potrzebują jego modlitwy i błogosławieństwa.

Na te słowa mąż Boży rozplakał się, wznosił ręce do nieba i rzekł:

„Błogosławieństwo Ojca niebieskiego, i Syna i Ducha świętego, niech spocznie na was, jak spoczęło niegdyś na Apostołach; niech was wzmacnia, niech was pociesza i wami kieruje.“

Wtedy Bracia, wszelką nadzieję i myśl swoją w Bogu zatopiwszy, puścili się w drogę, wskazaną im przez Ojca.

ROZDZIAŁ 30.

Franciszek udaje się na missję do Egiptu.

Opuszczając Włochy na długo, a nawet może i na zawsze, ponieważ wybierał się ogłaszać słowo Boże pomiędzy niewiernymi, Franciszek zdał rządy całego Zakonu na brata Eljasza, prowincjała Toskańskiego. A był to tenże sam zakonnik, który jak poprzednio o tem nadmieniliśmy, wraz z kilku innymi, domagał się od kardynała Hugolina, by skłonił świę-

tego Patryarchę do złagodzenia niektórych przepisów swojej Reguły. Zdał jednak rządy swoje pomimo to na niego, gdyż uznał go za najodpowiedniejszego, do utrzymania w karności tak rozszerzonego już wówczas Zakonu.

Po drodze, Patryarcha nasz, odprowadzony przez dość liczną gromadkę Braci, miewał kazania według swego zwyczaju, które lud wierny z tem większą czcią słuchał, iż wiadano, że mąż Boży udaje się na Wschód, z intencją poniesienia tam śmierci męczeńskiej.

Mieszkańcy Ankonu z wielką czcią przyjęli Franciszka, a po kilku jego w tem mieście kazaniach, Rada miejska postanowiła wybudować mu klasztor, do czego niezwłocznie przystąpiono, przeznaczając na to wzgórze przy dolinie rozciągającej się za miastem.

W kilka dni potem, święty Patryarcha korzystając z odejścia statków udających się do Syrii, pod Damietę, z posiłkami wojennemi dla Krzyżowców, uprosił u jednego z kapitanów okrętu, miejsce dla siebie i dla Braci, którzy mu towarzyszyć mieli, w liczbie dwunastu. Tych wyznaczył sobie jeszcze przed odejściem z Porciunkuli. Lecz gdy już mieli odpływać, wszyscy inni Bracia tam obecni, domagali się aby ich ze sobą zabrał, by mogli się stać uczestnikami tej, Franciszka, świętej wyprawy. Ale ten, podziękowawszy z całego serca Panu Bogu, że tak zacne myśli rozbudził w sercach duchownych jego synów, odezwał się do nich, w te słowa:

„Najmilsi! chciałbym wszystkich was mieć ze sobą, ale kapitan okrętu, który nas już trzynastu zaledwie raczył przyjąć bezinteresownie, odmówiłby mi

tego, gdybym was więcej chciał wziąć ze sobą. Ażeby jednak żaden z pozostających, nie zazdrościł tym którzy odpłyną, zbadajmy w tem wolę Najwyższego.“

I spostrzegłszy, w tej chwili, w pobliżu okrętu dziecko kilkoletnie, kazał je przywołać, mówiąc:

„Przez usta niemowląt i ssących ¹⁾ często Pan Bóg objawiał wolę swoją, i nie wątpię, że w tenże sposób uczyni to obecnie przez tę dziecinę.“

Jakoż zbliżywszy się do dziecka onego, zapytał je, czy wolą Bożą jest, aby wszyscy Bracia moi tu oto obecni, pragnący nie rozstawać się ze mną, odpłynęli do Syrii? Na co dziecię, bez żadnego namysłu, odpowiedziało: Nie. Następnie kazał dzieciaczkowi owemu wskazać, którzy z Braci mają mu towarzyszyć. A dziecię na rozkaz sługi Bożego, przebiegając szereg Braci, wskazywało, dotykając ich palcem: ten, ten, ten... i tak naliczyło dwunastu. w różnych miejscach pomiędzy innymi stojących, samych tych właśnie, których Franciszek wybrał już poprzednio.

Powyższy dowód tak cudownie wskazanej Braciom woli Bożej, zaspokoił wszystkich i utwierdził w nich wiarę w rządy Opatrzności.

Skutkiem pomyślnego wiatru, okręt którym płynął mąż Boży z towarzyszami, szybko i pomyślnie dotarł do wyspy Cypru, zatrzymał się tam chwilowo, a następnie przybił do portu Akryńskiego, dawnej Ptolemaidy. Tu wyszedł Franciszek i pozostawiwszy przy sobie jednego jeno towarzysza, brata Illuminata,

¹⁾ Ps. 8. 3.

innych, po dwóch, rozesłał w różne strony Syrii; sam zaś przez kilka dni w okolicach Akry miewał kazania, z wielkim dusz pożytkiem. Potem korzystając z okrętu odpływającego dalej, wsiadł na jego pokład z bratem Illuminatem, udając się do wojsk Krzyżowców oblegających Damjetę, jedno z największych i najwarowniejszych miast Egipskich.

ROZDZIAŁ 31.

Franciszek upomina Krzyżowców.

Była to już wówczas piąta wyprawa Krzyżowa, podjęta z natchnienia Innocentego III, który podczas Soboru Lateraneńskiego w 1215 roku, to jest przed czterema laty, w tak żywych kolorach, przedstawił Ojcom zgromadzonym, opłakany stan chrześcijan w Palestynie, że jednogłośnie postanowiono pobudzić monarchów chrześcijańskich, do wyzwolenia Ziemi Świętej z pod ucisku niewiernych. I chociaż wkrótce Papież ten umarł, następca jego, Honorjusz III, również gorliwie sprawę tę popierał, a tak skutecznie, że wkrótce hufce wojsk krzyżowych, pod dowództwem Andrzeja króla węgierskiego i Jana z Brienny, tytularnego króla Jerozolimskiego, ziemią i morzem udały się na Wschód.

Po kilku dość korzystnych dla oręża chrześcijańskiego wyprawach, Krzyżowcy uznali, że korzystniej dla nich będzie przeniesć działania wojenne najprzód do Egiptu, gdyż zamtąd sułtan wysłał najliczniejsze wojska do Palestyny. Pierwsze oddziały tej wyprawy wylądowały tak niespodzianie, że wojska egipskie nie

przygotowane do walki, bez oporu ustąpiły i zamknęły się w Damjecie, którą gdy reszta sił chrześcijańskich nadpłynęła, oblegli Krzyżowcy.

Obleżenie trwało blisko półtora roku, z różnemi dla krzyżowców kolejami, aż w miesiącu lipcu 1219 roku, na odsiecz Damjecie nadciągnął egipski Meledyn z wielką siłą, i uderzył z tyłu na chrześcijańskie hufce. Zacięta bitwa trwała od rana do nocy, i Saraceni zdawali się być blizcy zwycięstwa, gdy już pod wieczór, chrześcijanie zdobywszy się na ostatni wysiłek, pobili ich na głowę i utrzymali się na swoich stanowiskach. Nastąpiła wtedy chwila przerwy w działaniach wojennych, w ciągu której obie strony przygotowywały się do nowego starcia, a krzyżowcom wiele zależało na tem, aby tę chwilę odwlec jak najdłużej. Lecz wskutek zajść między oddziałami różnej broni w obozie oblegających, Jan z Briennu, który wtenczas dowodził wojskami, zmuszony był przyśpieszyć wydanie nowej bitwy Saracenom. I właśnie, w chwili, kiedy o tem zamyślano, przybył do obozu Krzyżowców Franciszek ze swoim towarzyszem.

W dniu poprzedzającym bitwę, sługa Boży po krótkiej modlitwie, rzekł do towarzyszącego mu Brata:

„Objawił mi Pan Bóg, że jeżeli przyjdzie do bitwy teraz, chrześcijanie ciężko zostaną porażeni. Wszakże, jeśli to zapowiem, wezmą mnie za głupca; jeśli zaś zamilknę, sumienie mi wyrzucać będzie. Cóż o tem myślisz?”

A na to, odpowiedział mu towarzysz:

— „Ojcze! nie przywiązuj żadnej wagi do sądów ludzkich, bo przecież już nieraz mieli cię ludzie za

pozbawionego rozumu. Nie obciążaj więc sumienia swego, i więcej z Bogiem licz się, niż z ludźmi.“

Usłyszawszy to Franciszek, nie wahał się już ani jednej chwili, jeno udał się do wodzów i ostrzegł ich o niepomyślnym skutku bitwy, jeśli ją teraz wydadzą. Lecz było już zapóźno. Jakoż uderzyli na Saracenów i ciężką ponieśli porażkę, po której rozuchwalony Meledyn i tem zawziętszy na chrześcijan, że nadspodziewanie prędko zmusili go do nowej bitwy, rozsrożył się jeszcze bardziej na nich i ogłosił w wojsku swoim, dużą nagrodę, za każdą głowę chrześcijanina, gdziekolwiek bądź zamordowanego.

ROZDZIAŁ 32.

Franciszek udaje się do Saracenów.

Dotknęła srodze, Franciszka, poniesiona przez chrześcijan porażka, jak i bardziej jeszcze rozbudzona przeciwko nim zawziętość niewiernych. Lecz jednocześnie powstało w sercu jego tem większe pragnienie nawracania ich, lub poniesienia od nich śmierci męczeńskiej za Wiarę. Chociaż więc już wtedy pewne groziło mu niebezpieczeństwo, mąż Boży, po całonocnej modlitwie, przyszedł do brata Illuminata i rzekł do niego: — „Bracie najmilszy, nadeszła już pora, byśmy poszli pomiędzy niewiernych Saracenów, opowiadać im Chrystusa Ukrzyżowanego.“

Brat ten ani słowa nie wyrzekł na to, i oba puścili się ku obozowi nieprzyjacielskiemu.

Gdy mijali przednie strażę Krzyżowców, zabiegły im drogę dwie owieczki z pasących się na polu, i jak



Św. Franciszek uroczyście przyjmowany w Bolonji.
(Do stronnicy 113).

to zwykle te niewinne zwierzątka czynią, mile poczęły im patrzeć w oczy. Uradowało to bardzo Franciszka, który rzekł do towarzysza:

— „Ufaj w Bogu bracie, gdyż poczynają się ziszczać na nas słowa Ewangelji: Oto ja was posyłam ako owce pomiędzy wilki.“ ¹⁾

Jakoż zaledwie parę stai drogi uszli, a oto i wilcy, to jest Saraceni niewierni pojawili się, a zoczywszy ich, pędem do nich pobiegli. Zdziwieni, że tak blisko obozu spotkali chrześcijan, i to w ubraniu i w postawie niezwykłych, rzucili się na sługi Boże, skatowali ich srodze, powiązali, i tak dopiero stawili przed Meledynem oświadczając, że ich schwytali prosto z obozu nieprzyjacielskiego wychodzących.

Wspominany już kilkakrotnie Meledyn, był to wojownik znakomitego męstwa i z natury bardzo szlachetny. Spokojna i poważna postawa missjonarzy, których wśród tak wielkiego niebezpieczeństwa, w jakim znajdowali się, widział wcale niewzruszonych, wielkie na nim zrobiło wrażenie. Jednak groźnie spytał ich: z kąd, w jakim celu i od kogo są przysłani. A na to sługa Chrystusowy, Franciszek, mężnem sercem odpowiedział:

— „Nie od człowieka żadnego, lecz od najwyższego Boga przysłany jestem, abym tobie wodzu i ludowi twemu, wskazał drogę zbawienia i ogłosił Ewangelię prawdy.“

¹⁾ Mat. 10. 16.

A gdy, sułtan Meledyn, nic mu na to nie odpowiedział, i jakby czekał aby dalej mówił, Franciszek począł głosić mu Boga w Trójcy jedynego, i Pana naszego Jezusa Chrystusa, Zbawcę całego rodu ludzkiego.

Meledyn zdumiał się nad pełną mocy wymową męża Bożego. Słowa prawdy, któremi Duch święty przez usta jego przemawiał, przenikały go do głębi duszy. Chętnie byłby jak najdłużej słuchał Franciszka. A gdy ten przestał mówić, prosił go, aby z nim chciał pozostać. Lecz na to, odrzekł mu nasz Ojciec:

— „Jeśli i ty sam, i lud twój, nawrócicie się do Chrystusa, to z wami pozostanę na zawsze. Jeśli zaś wahasz się wyrzec błędów Mahometa, dla uznania prawdy Chrystusowej, każ rozpalić jak największe ognisko, a ja z twoimi kapłanami weń wejść, abyś przez takową próbę ognia przekonał się, która wiara jest prawdziwą i świętą, i tę wiarę przyjął.“

Gdy to mówił Franciszek, jeden z kapłanów mahometańskich temu obecny, wiekiem i nauką wielce u nich poważany, skoro to usłyszał, wyniósł się niepostrzeżenie. Meledyn zaś rzekł do świętego:

— „Wątpię, aby który z moich kapłanów, odważył się dla bronienia swojej wiary, wystawić się na taką próbę.“

— „W takim razie, przyrzecz mi — rzecze Franciszek — że ty i lud twój, nawrócicie się do Chrystu-

sa, gdy ja sam wszedłszy w ogień, wyjdę z niego bez szkody.“

Sułtan ów, lękając się, by sama rozmowa taka nie wywołała niepożądanych następstw w jego dworzanach, a szczególnie w wojsku, nie chciał już dalej o tem mówić. Chcąc mu jednak pokazać swoją przychylność, kazał dać słudze Bożemu wiele złota i kosztownych darów, których Franciszek, grzecznie prosiwszy, nie chciał przyjąć, co w Meledynie prawdziwe uwielbienie względem niego obudziło. Prosił go uprzejmie, aby pozostał wraz z Braćmi w jego krainie, a dla osłonięcia ich od wszelkich zaczepek i prześladowań swoich podwładnych, dał mu na to piśmienne, z pieczęcią, upoważnienie.

Święty nasz, jakkolwiek zaopatrzony od Meledyna w urzędowy dowód, upoważniający go wraz z Braćmi do swobodnego przebywania i głoszenia prawdy Chrystusowej, w Syrii i Egipcie, nie cieszył się wiele owocem Ewangelicznej, znoјnej pracy. Ludność bowiem miejscowa zakłopotana wojną, z uprzedzeniem patrzała na nich, poczytując ich za ukrytych wysłanników swoich nieprzyjaciół, którym udało się podstępem zjednać sobie względy sułtana.

• Bolejąc na tem Franciszek, udał się na modlitwę dla zbadania w tej mierze woli Bożej, i objawionem mu zostało, iż ma wracać do Włoch.

Wszakże, przed opuszczeniem tego niewdzięcznego pola pracy, udał się jeszcze do Meledyna, z zamiarem ponowienia swoich nalegań, aby został chrześcijaninem. Pocciwiec ten, przyjął go z większą jeszcze łaskawością, niż poprzednio; zdawał się być prze-

jęty na wskroś prawdami Wiary świętej. Lecz obawa jawnego nawrócenia się, które przypłacić by mógł życiem, wstrzymywała go od przyjęcia Chrztu. Długo jeszcze z Franciszkiem rozmawiał, a między innymi zwierzył mu się, w te słowa:

— „Chętniebym przyjął Wiarę twoją, lecz teraz uczynić tego nie mogę. Poddani moi, dowiedziawszy się o tem, wymordowaliby nas: i mnie i ciebie z twoimi towarzyszami. Nie chcę tedy, ani siebie ani was, wystawiać na śmierć niechybną. Lecz naucz mnie, co mam czynić dla zapewnienia sobie zbawienia, a przyrzekam ci, że wszystko spełnię jak najchętniej.“

I znowu chciał go obdarzyć kosztownemi darami, ale Franciszek wymówił się i pożegnawszy go odszedł. Zdjęty jednak litością nad jego duszą, udał się na modlitwę i długo polecał go Matce Boskiej. A otrzymawszy to, o co prosił, powrócił jeszcze do sułtana i rzekł do niego:

— „Władco! ja już opuszczam twoje krainy, lecz gdy za łaską Pańską dostanę się do nieba, przyszlę ci dwóch moich Braci, którzy cię ochrzczą i zbawisz się. Takie są miłosierne zamiary Boga, względem ciebie. Lecz przez ten czas staraj się żyć tak, jakbyś był już chrześcijaninem; abyś w chwili, gdy Bóg zesle ci łaskę swoją ostateczną, zastał cię usposobionym do jej przyjęcia.“

Meledyn uściskał Franciszka serdecznie i przyrzekł, że zastosuje się do jego polecenia — i dotrzymał słowa.

ROZDZIAŁ 33.

Pożytki z tej Missji.

Chociaż pobyt Franciszka z towarzyszami mu Braćmi na Wschodzie, nie wielu niewiernych przywiódł na razie do poznania prawdziwej Wiary, ale sama już zmiana położenia wiernych Chrystusowych, jaką wyjednał u Meledyna, mąż Boży, jak również wyzwolenie trzydziestu tysięcy jeńców, wziętych do niewoli, których dusze przez towarzystwo z niewiernymi, na wieczne potępienie narażone były, większe dla chrześcijaństwa przyniosło korzyści, jak cała wyprawa krzyżowa, choćby się była jak najświetniej udała. A oprócz tego, jak pobyt ten Franciszka z Braćmi, w owej krainie, wpłynął zbawiennie na ludność tameczną do przyjęcia Wiary, świadczą czasy panowania na Stolicy świętej, Grzegorza IX i Innocentego IV, w których następcy Braci, tak z naszego Zakonu, jak i z innych, obfite żniwo przez Serafickiego Ojca naszego przygotowane zebrali.

Że zaś, sułtan Meledyn, dotrzymał danego słowa Franciszkowi, jako też, że i ten święty Patryarcha danej obietnicy onemu dochował, najlepiej przekonamy się z ostatnich chwil sułtana.

Gdy bowiem tenże, około roku 1238 umierał, a Święty nasz uprzedziwszy go, używał już chwały niebiańskiej, ukazał się dwom Braciom swoim, będącym podówczas w Syrii, rozkazując, aby niezwłocznie udali się do sułtana, w celu udzielenia mu Sakramentu Chrztu, jak mu to kiedyś przyrzekł. Meledyn suł-

tan, czując się coraz bliższym śmierci i nie wątpiąc, że mu Franciszek dotrzyma słowa, posłał rozkaz do straży będącej na granicach jego państwa, aby, w razie pojawienia się tam Braci Mniejszych, coprędzej przyprowadzono mu ich. Bóg w miłosierdziu swoim sprawił, że wysłańcy sułtana z łatwością ich znaleźli, których gdy ujrzał chory władca, zawołał:

— „Poznaję teraz dobrze, że sam Bóg chrześcijański przysłał mi tych sług swoich, aby duszę moją zbawić przez Chrzest, którego całem sercem pragnę.“

Bracia naprędce obeznali go, czyli raczej przypomnieli mu główne artykuły Wiary świętej, z którymi oznajmił go jeszcze Franciszek, i ochrztili. A tak odrodzony w Chrystusie, zeszedł z tego ułudnego świata w stanie łaski Bożej i połączył się na wieki z Franciszkiem.

Z obozu Krzyżowców udał się święty nasz Patriarcha do Jerozolimy dla zwiedzenia miejsc świętych, do których miał szczególniejsze nabożeństwo. Tam przez rozpamiętywanie rzewne a i bolesne zarazem Męki naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, Serafin ten ziemski, przygotowywał się do onej nadzwyczajnej łaski odebrania Blizn cudownych na górze Alwernji.

ROZDZIAŁ 34.

Uroczyste przyjęcie Franciszka w Bolonji.

W powrocie z Palestyny do Włoch, między innymi, zatrzymał się Franciszek w Antyochji, stolicy Syrii. Przybywszy do ojczyzny, wstąpił na dni kilka

do Wenecji, skąd wysłał list okólny, zawiadamiający Braci we wszystkich Prowincjach świata o trzeciej już kapitule Generalnej, mającej się odbyć również w Porciunkuli, w dzień świętego Michała Archanioła. Wysławszy owe listy, Patriarcha Assyżski puścił się w dalszą drogę. Wszędzie miewał kazania, wielu nowych Braci przyjął do Zakonu, i w każdym z większych miast, w których się nieco dłużej zatrzymał, zakładał klasztory swojej Reguły, a mianowicie: w Padwie, Bergamo, Brescji, Gardo, Kremonie i Mantui.

Chociaż wszędzie, gdzie się jeno pojawił sługa Boży, przyjmowany był z oznakami czci najwyższej, to jednak, gdy przybył do Bolonji, trudno wyobrazić sobie, z jakim zapalem przyjęło go duchowieństwo i mieszkańcy. Sława świętobliwości Franciszka, poprzedzona wiadomością, że wraca z kraju Saracenów, gdzie narażał się na największe niebezpieczeństwa dla szerzenia Wiary świętej; niezmiernie szybkie rozwijanie się jego Zakonu, przytem okoliczność, że przybywał w dzień świąteczny, bo w uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej, wszystko to przyczyniło się, że nieomal całe miasto spragnione oglądania w murach swoich tego wielkiego sługi Bożego, wyszło na jego spotkanie. Współcześni pisarze, a między nimi uczony Sylwiusz, podówczas profesor Akademji Bolońskiej pisze, że gdy, prowadząc go procesjonalnie, weszli do miasta, ulice tłumów ludzi pomieścić nie mogły. Trzeba było siłą przebijać się przez niewidzianą tu nigdy ciżbę, aby przeprowadzić Franciszka na plac główny, na którym miał zaraz mieć kazanie.

Po kazaniu poszedł Franciszek do klasztoru swoich Braci, przy jednej z bram miasta będącym, którego nigdy jeszcze nie zwiedzał. Lecz skoro się doń zbliżył, spostrzegłszy, że z samej powierzchowności przeciwny był ubóstwu, odwrócił się odeń i z wielkiem oburzeniem rzekł do Braci towarzyszących sobie:

— „Czyż to ma być mieszkanie ewangelicznie ubogich Braci Mniejszych? Klasztoru tego nie poczytuję za nasz klasztor, ani Braci mieszkających w nim za naszych Braci. Dla tego rozkazuję wszystkim, którzy chcą mianować się Braćmi Mniejszymi, aby niezwłocznie mieszkanie to opuścili i zostawili je bogaczom tego świata.“

To rzekłszy, wrócił do miasta. Bracia zaś, dowiedziawszy się co zaszło, tak pokornie, wiernie i niezwłocznie spełnili rozkaz świętego Patryarchy, że co do jednego wyszli z tego klasztoru, nawet chorych wynosząc ze sobą.

Przez pewien czas, ubodzy zakonnicy wyszedłszy z tego klasztoru, siedzieli pod gołym niebem wraz z chorymi, aż doszło to do wiadomości kardynała Hugolina, Protektora Zakonu. Ten osobiście przybył tam natychmiast i przedstawił Franciszkowi potrzebę, aby Bracia mieli obszerniejsze klasztory, choćby dlatego, żeby chorzy lepsze znaleźć mogli wygody, a zdrowi właściwszy wypoczynek po trudach apostołskiego życia. Co zaś do własności tego klasztoru, jeżeli masz jakie skrupuły, oświadczam ci, że ja w imieniu Stolicy Apostolskiej, obejmuję własność tych budynków.

W obec tego, mąż Boży zezwolił, żeby Bracia zostali się w tym klasztorze.

ROZDZIAŁ 35.

Franciszek składa urząd Generalnego przełożonego.

Gdy zbliżała się uroczystość świętego Michała Archanioła, Bracia stosownie do wezwania świętego Patryarchy zgromadzili się do Porciunkuli na Kapitułę. Wprawdzie, tym razem, nie byli tak nadzwyczaj liczni jak na poprzedniej, wszakże — jak wspominają ówczesne kroniki — i wtenczas bardzo licznie przybyli. Rozumieli bowiem dobrze, jak ważnem było to ich walne zebranie, po onych niefortunnych rządach brata Eljasza, które sprawował w czasie pobytu Franciszka na Wschodzie.

W miarę, jak Bracia przybywali, Patryarcha nasz z każdym z nich osobiste prowadził rozmowy: badał o stan rzeczy, jak również cierpliwie wysłuchiwał wszelkich zażaleń przeciw bratu Eljaszowi. Zasiągnął w ten sposób wszystkich potrzebnych mu wiadomości, z których mógł dokładne powziąć wyobrażenie o usposobieniu Braci, a więc w ogólności o stanie całego Zakonu. Następnie usunął się na dzień cały od wszelkich zajęć, i czas ten na gorącej przebył modlitwie. Poczem, na samym wstępie Kapituły, złożył z urzędu wikarego generalnego, brata Eljasza, znosząc wszystkie za jego rządów poczynione postanowienia. W miejsce zaś jego zamianował brata Piotra z Katany, drugiego z rzędu z powołanych do swego Zakonu, czyniąc go swoim następcą, to jest Generalnym przełożonym, w którego ręce urząd swój składając, rzekł do zebranych Braci: „Oto wasz prze-

łożony, brat Piotr z Katany, któremu od tej chwili i ja, i wy posłuszni będziemy.“ I to oznajmiwszy zmieszanym i niezmiernie zdziwionym Braciom, upadł do stóp brata Piotra, ślubując mu bezwzględne posłuszeństwo.

Przy końcu obrad kapitularnych, gdy Bracia, upadłszy na kolana, prosili swojego Patryarchy o błogosławieństwo, ten, złożywszy ręce i wzniosłszy oczy do nieba, rzekł: „Panie Jezu Chryste, opiece Twojej oddaję tę Twoją czeladkę, którą pieczy mojej powierzyłeś, a którą z powodu chorób moich, dobrze ci Boże mój wiadomych, opiekować się już nadal nie mogę. Polecam ją już obecnie przełożonym, którzy w dzień sądu, będą musieli zdać przed Tobą rachunek, jeśli który z tych Braci moich, przez ich niedbalstwo, lub przez zły przykład, albo zbyt surowe obejście się z nim, zginie na wieki.“ I od tej chwili, aż do samej śmierci, Patryarcha nasz Assyżski, poczytywał się za zwykłego zakonnika; obok innych cnót w najwyższym stopniu posiadanych, jaśniejac przez to w oczach wszystkich Braci jak i osób świeckich, tak uderzającym i ustawicznym wzorem pokory.

ROZDZIAŁ 36.

Franciszek zakłada Trzeci Zakon pokutujący dla osób żyjących wśród świata.

Po odbytej Kapitulie, Franciszek wysłał Braci do Niemiec, a sam z jednym jeno towarzyszem wyszedł na missję. W drodze do Toskanji wszędzie głosił Ewangelię i pobudzał lud wierny do pokuty. Sława

jego świętości, cudów które czynił i apostolska gorliwość Braci zakonu przezeń założonego, coraz większe tłumy słuchaczy gromadziły. Zdawało się niekiedy, że mieszkańcy niektórych miejscowości, gdzie kazywał, tak nim zachwyconymi byli, że zapomniawszy o swoich domowych obowiązkach, odstąpić go wcale nie chcieli. Szli za nim licznymi gromadami, gdy się na inne miejsce prznosił, a tam się znowu to samo powtarzało. To też — jak się wyraża pewien współczesny kronikarz żywotu Franciszka — zdawało się, że ten mąż Boży, kraj cały za sobą pociągnie. I nie dość na tem. W całym tem mnóstwie ludzi, z osób obojej płci, wszelkiego wieku i stanu złożonej, nauki jego rozbudziły tak gorącego ducha pokuty, taką wzdargę wszystkiego, co doczesne, takie pragnienie zachowania nie tylko przykazań Boskich i Kościelnych, ale i rad Ewangelicznych, że niemal wszyscy i młodzi, i starzy, i mężczyźni, i niewiasty, bogaci, i ubodzy, bezzenni, i żonaci, bez względu na obowiązki, od których im się odrywać nie wolno, domagali się od świętego Patryarchy, by ich przyjął do swego Zakonu. Mężczyźni chcieli wstępować do zakonu Braci Mniejszych, niewiasty do klasztoru Sióstr Ubogich, których już wtenczas wiele było. Jeśliby zaś widział to dla nich niemożliwem, wtedy prosili go najuprzejmiej o obmyślenie dla nich sposobu życia tak urządzonego, aby, pozostając w świecie, nie tylko sobie zbawienie zapewnili, ale i zasług, jakich pragnęli w stanie zakonnym, nie byli pozbawieni.

Gdy Franciszek przybył do Florencji, po kilku jego kazaniach, powtórzyło się znowu to samo, ale



Luchezjusz zgłasza się do Św. Franciszka o przyjęcie do
Trzeciego Zakonu.

(Do stronnicy 122).

w większych jeszcze rozmiarach. Wtedy postanowił on doprowadzić do skutku zamiar swój ułożenia Reguły, według której osoby, żyjące na świecie, tak mężczyźni jako i kobiety, stanowiąc jedno zgromadzenie, i nie odrywając się od obowiązków rodzinnych, podlegałyby jednak pewnym, stałym przepisom. Przrzekł więc im to coprędzej uczynić, a tymczasem, ulegając ich usilnym prośbom, założył dwa pobożne stowarzyszenia: jedno z mężczyzn, drugie z niewiast złożone, które pod jego przewodnictwem duchownem, każde z osobna odbywało różne ćwiczenia religijne i spełniało czyny miłosierdzia chrześcijańskiego.

Jak zaś powszechnie i gorliwie wzięto się do tego, trudno opowiedzieć. Wnet ze składek założono za miastem dwa nadzwyczaj obszerne szpitale: jeden dla ubogich chorych, drugi dla starców niedołężnych. W szpitalach owych osoby najzamożniejsze nawet, co im zbywało czasu od domowych zajęć, poświęcały się na usługę cierpiących. Pomiedzy mieszkańcami onego miasta Florencji zakwitły obyczaje, przypominające pierwsze wieki chrześcijańskie, tak, że współczesny inny znowu świadek, chcąc je przedstawić w należytem świetle, używa słów sławnego Tertuljana, określającego pierwotnych wyznawców Chrystusa:

„Żywą wiarą i świętą nadzieją, przy gorącej miłości Boga—pisze on—byli wszyscy ożywieni, w jednym szyku zdążając do nieba. Zgromadzali się na wspólne narady, tyżące się ustalenia dobrych obyczajów, a naradom takim przewodniczyli poważni starcy cnotą, która jedynie przed Bogiem waży, do

takiego zaszczytu wyniesieni. W rękach ich była kasa, do której wszyscy według możności i własnej woli, jedni codziennie, inni tygodniowo lub miesięcznie składali ofiary, a wszystko to użyte zostawało na wsparcie ubogich, zasilanie imających się pracy i ratowanie opuszczonych wdów i sierot. Słowem, na niesienie ratunku bliźnim, w jakichkolwiek zostających potrzebach.“

ROZDZIAŁ 37.

Franciszek dopełnia ceremonji obłóczyn pierwszych Tercjarzy.

Po założeniu tego stowarzyszenia, dziś Tercjarstwem nazwanego, Franciszek opuścił Florencję i przybył do jednego z prowincjonalnych miasteczek okolicznych blisko Kastrum Bonicium, gdzie spotkał się z pewnym ze swoich dawnych znajomych, nazwiskiem Lucheziusz. Był to bogaty kupiec, niegdyś nawet więcej chciwy zysków doczesnych aniżeli zbawienia, członek stronnictwa cesarza Fryderyka, targającego się wówczas na posiadłości Stolicy Apostolskiej. Od niejakiego jednak czasu odmienił się nie do poznania, a przypuszczalnie kazania Franciszka spowodowały jego najszczerze do Boga nawrócenie. Od niecnego stronnictwa politycznego odłączył się zupełnie; kupiectwa nawet, tak niebezpiecznego dla duszy zawodu, zaniechał, a ćwiczeniom pobożnym i ostrej oddał się pokucie. Dla ubogich nadzwyczaj był hojnym; a że znaczny posiadał majątek, wielkie czynił jałmużny, zakłady dobroczynne sownie obdarzał, pielgrzymów we własnym domu z największą miłością gościł, i po szpitalach sam chorym najniższe czynił posługi,

a i żonę do tego samego rodzaju życia przykładem swoim nakłonił.

Otóż spotkawszy się teraz z Franciszkiem sam na sam czego sobie od dawna życzył, prosił go, aby i jemu i żonie podał pewne przepisy, według których żyjąc oboje, a nie porzucając świata, mogliby jak najwierniej służyć Bogu, zapewnić sobie zbawienie. Na co rzekł mu mąż Boży:

— „Od niejakiego czasu, zamyślam właśnie o założeniu trzeciego Zakonu pokutującego, w którymby osoby połączone związkiem małżeńskim, nie odrywając się od rodzinnych i świeckich obowiązków, mogły wiernie służyć Bogu. A więc ty i małżonka twoja, jeśli macie gorące a nieprzymuszone pragnienie, możecie pierwsi wstąpić do tego Zakonu.“

Małżonkowie owi zgodzili się na to najchętniej, i święty Patryarcha nasz przepisał im noszenie prostego odzienia, jakie dziś u nas ogólnie przyjęte, koloru tak zwanego kapucyńskiego, przepasanego prostym, cienkim powrózkiem o kilku węzełkach, i ustne niektóre pacierze. ¹⁾

Dowiedziawszy się o tem niektórzy mieszkańcy wyżej wspomnianej miejscowości, uczynili toż samo. Wiele pobożnych mężczyzn i niewiast z rąk Franciszka podobneż odzienie przywdziało, zachowując wierne wszelkie przepisy Luchezjuszowi i jego żonie przez Zakonodawcę podane. Gdy się ta wieść rozniosła i doszła aż do Florencji, wszyscy ci, którzy tam, przez

¹⁾ Obecnie, z rozporządzenia Ojca świętego Leona XIII: 12 Ojciec nasz i Zdrowaś Marya, i tyleż Chwała Ojcu.

Świętego naszego, w pobożne stowarzyszenie związani byli, a było ich wtedy obojga płci do czterech tysięcy, z wielką radością sukienkę Trzeciego Zakonu przyjęli.

ROZDZIAŁ 38.

Franciszek otrzymuje od Pana Jezusa odpust powszechnie dziś Porciunkulą zwany, do owych czasów w kościele nigdy jeszcze niepraktykowany.

Po założeniu Trzeciego Zakonu, Seraficki nasz Patryarcha obdarzył wiernych Chrystusowych jednym jeszcze wielkiem, nieocenionem dobrodziejstwem. Oto w tymże samym roku, co założył pomieniony Zakon, otrzymał on na modlitwie w ulubionym swoim kościełku, Maryi Panny Anielskiej, Odpust zupełny od miejsca, gdzie otrzymanym został, Porciunkulą zwanym.

Po założeniu Trzeciego Zakonu, Franciszek miał kazania w wielu miejscach Toskanji, i wystawił wtedy nowy klasztor dla Braci przy miasteczku Kolumbarium, na górze samotnej wraz z kościołkiem, pod wezwaniem Wniebowzięcia Matki Boskiej. Późem, a było to już na jesieni, wrócił do klasztoru przy Porciunkuli.

W tem ustronnem miejscu przebywając nasz Święty, więcej jeszcze niż zwykle poświęcał czasu na modlitwę. Im zaś wyższe odbierał z nieba oświecenie, im gorętszą gorzało serce jego ku Bogu miłością, tem wyraźniej odczuwał nieszczęśliwy stan grzeszników, a serdeczną przejęty ku nim litością, gorzko ich położenie opłakiwał, ostrzejszemi pokutami trapił

ciało swoje, i dla uproszenia dla nich miłosierdzia Boskiego żarliwiej się modlił.

Przedewszystkiem bolało go to, że w owych czasach wierni często długie lata żyli w grzechach, nie uczęszczając do Sakramentów świętych. Były to bowiem czasy, gdy jeszcze obowiązywały kanony pokutne, wskutek których trzeba było nieraz po spowiedzi kilka lat odbywać różne pokuty, zanim można było otrzymać rozgrzeszenie i przyjąć Najświętszy Sakrament. Nad tem więc najwięcej przemyślał Franciszek, aby Bóg podał jaki sposób ułatwienia grzesznikom otrzymania łask sakramentalnych. Odczuwał to i cały Kościół, dla tego w tych to czasach po raz pierwszy wyszedł Dekret na Soborze powszechnym, Laterańskim IV, aby przynajmniej raz w rok przystępowali wierni Chrystusowi do sakramentów: Pokuty i Eucharystji. Lecz i to nie wiele pomagało, z powodu onych pokut przeciągłych.

Gdy więc nad tem pewnej nocy w celi swojej rozmyślał i zanosił gorące modły do Boga, nasz Patriarcha, objawił mu się Anioł i kazał udać się do kościołka Maryi Panny, zwanego Porciunkulą, w którym zastanie Pana Jezusa z Matką Najświętszą w towarzystwie wielkiej liczby duchów niebieskich.

Poszedł więc sługa Boży na miejsce wskazane, a ujrawszy Chrystusa Pana, upadł twarzą na ziemię, oddając Mu cześć najgłębszą. Wtedy Pan Jezus rzecze do niego:

— „Franciszku! przez wzgląd na twoją i twoich Braci gorliwość o zbawienie dusz ludzkich, pozwalam ci prosić Mnie, o co chcesz, dla ich pożytku a na chwałę Imienia mojego.“

A na to, mąż Boży:

— „Ojcie nasz Święty, błagam Cię, chociażem nędznym grzesznikiem, ażebyś raczył z miłosierdzia Twojego dozwolić ludziom, żeby wszyscy, zwiedzający ten ubogi kościółek, po wyspowiadaniu się przed kapłanem, dostąpili odpuszczenia wszystkich grzechów swoich. Oraz proszę Cię—mówił dalej, zwracając się do Maryi — o Matko i Obronicielko rodu ludzkiego, abyś raczyła wstawić się za mną, żebym otrzymał łaskę, o którą błagam.“

Wtedy Najświętsza Panna, przychyłając się do prośby sługi swego Franciszka, w te słowa zaczęła wstawiać się do Syna swojego:

— „Najwyższy i Wszechmocny Boże, wstawiam się ja do Twego Majestatu i pokornie upraszam, abyś raczył wysłuchać prośby tego ubogiego Franciszka.“

Na co znowu Pan Jezus:

— „Franciszku, to, o co mnie prosisz, jest wielkiej wagi, lecz otrzymasz jeszcze większe łaski. Udzielam ci tę, o którą prosisz, chcę jednak, abyś się udał do Mojego zastępcy na ziemi, któremu dałem władzę związywania i rozwiązywania i jego prosił o ten odpust.“

Tymczasem, gdy się to działo w kościółku, Bracia, będący w klasztorze po celach, zdziwieni zostali światłością, która biła z okien kościołka. Podeszedłszy zaś pod drzwi jego, słyszeli całą rozmowę Franciszka z Panem Jezusem i Matką Boską i widzieli obok nich wielką liczbę Aniołów, lecz wewnątrz wejść nie śmieli.

ROZDZIAŁ 39.

Franciszek otrzymuje od Stolicy Świętej potwierdzenie odpustu Porciunkuli.

Tegoż poranka Franciszek, wezwawszy tych Braci, którzy podpatrzyli owo widzenie cudowne, zakazał o niem rozgłaszać, a przybrawszy za towarzysza brata Masseusza, udał się do Peruży, gdzie podówczas przebywał Papież, Honorjusz III.

Stanąwszy przed Papieżem, rzekł:

— „Ojcze święty! przed kilku laty odbudowałem mały kościółek. Błagam Cię, abyś go obdarzył odpustem, którego by wierni mogli dostępować bez żadnej daniny.“

Prosił zaś o uwolnienie wiernych od wszelkiej daniny, gdyż w owych czasach, by dostąpić odpustu, oprócz Spowiedzi i Komunji świętej, należało złożyć jałmużnę odpowiednią do możności każdego na cele dobroczynne.“

Papież odpowiedział, że to jest niemożliwe. Po chwili jednak dorzucił:

— „A, na ileż to lat prosisz o ten odpust?“

— „Ojcze święty — odrzekł Franciszek — ja nie o pewną liczbę lat, lecz o jak największą liczbę dusz proszę Waszej Świątobliwości.“

— „A w jakim to sposób chcesz, abym ci dał te dusze?“ — rzekł znowu Papież.

— „Proszę — odpowiedział Franciszek — jeśli łaska Waszej Świątobliwości, żeby wszyscy, którzy wejdą do tego Kościołka Maryi Panny Anielskiej, po

obżalowaniu swoich grzechów, wypowiedaniu się z nich i otrzymaniu rozgrzeszenia od kapłana dostąpili na to życie i na przyszłe zupełnego odpuszczenia grzechów, jakie popełnili od przyjęcia Chrztu świętego, aż do chwili wejścia do tego kościołka.“

Święty Franciszek prosił Papieża o specjalny przywilej dla kościołka Panny Maryi Anielskiej, dotychczas niepraktykowany w kościele, by wierni bez względu na rodzaj grzechów mogli być rozgrzeszani przez kapłanów słuchających w kościołku tym spowiedzi dla dostąpienia odpustu.

Na te słowa Papież, który, oceniając świętość Franciszka i położone już tak wielkie przez niego zasługi w kościele, pragnął zadośćuczynić każdej jego prośbie, usłyszawszy jednak żądanie tak nadzwyczajnej rzeczy, zawahał się, lecz po chwili namysłu rzekł:

— „Bracie Franciszku! prosisz o rzecz nadzwyczajną. Stolica Apostolska nie zwykła udzielać takich odpustów.“

-- „Zastępco Chrystusa — odrzekł z największą pokorą Franciszek — ja nie sam od siebie o to proszę. Pan Jezus mnie tu przysłał. Od Niego przychodzę.“

Na to Papież, oświecony światłem z nieba, powstawszy z tronu, wyrzekł po trzy razy:

— „Zgadza się na to, o co prosisz!“

Patryarcha nasz, otrzymawszy tę wielką łaskę, ucałował stopy Papieża i odszedł. Lecz kardynałowie obecni temu przedstawili Papieżowi, że udzielenie tak wielkiego i dotąd niesłuchanego odpustu małemu kościołkowi zakonnemu niekorzystnie wypadnie i uchybi odpustom przywiązanym do pielgrzymek: do Ziemi

Świętej, do świętego Jakóba w Kompostelji, a wreszcie i do grobów Apostolskich, świętych Piotra i Pawła w Rzymie, które to odpusty podówczas prawie że jedynie istniały. Na co odezwał się Papież Honorjusz do kardynałów:

— „Zezwolenie już daliśmy, nie wypada tedy odwoływać takowego, trzeba je jeno ograniczyć.“

I rozkazawszy napowrót przywołać Franciszka, rzekł do niego:

— „Udzieliliśmy ci odpustu, o który prosiłeś na zawsze, lecz przywiązujemy go do jednego dnia tylko, licząc takowy od wieczoru przez noc i dzień do wieczora następnego.“

Usłyszawszy to Franciszek, schylił pokornie głowę i zabierał się do odejścia, gdy Honorjusz, któremu bardzo było na sercu, aby żądaniu jego mógł całkowicie zadośćuczynić i chciał mu na otrzymanie onego odpustu wydać Brewe Papieskie, spytał go z łaskawym uśmiechem:

— „Dlaczegoż odchodzisz, mój święty prostaczku, nie uzyskawszy żadnego dowodu, żeś otrzymał to, o co prosisz?“

— „Ojcie święty—odpowiedział na to sługa Boży—dość mi na słowie twojem. Jeżeli ten odpust jest dziełem Bożem, sam Pan Bóg objawi go i ogłosi wiernym. Niechaj Chrystus Pan, Matka Jego Najświętsza i Aniołowie Pańscy zastąpią tu notariusza Apostolskiego, i Brewe, i świadków. Nie proszę o żaden akt urzędowy.“

Papież uściskał Franciszka i, pobłogosławiwszy go, pożegnał; a czas pokazał, że niepłonną ufność

niał nasz Patryarcha, oddając w szczególną opiekę Boską i Najświętszej Panny tę nadzwyczajną łaskę, jaką dla wiernych Chrystusowych uzyskał. Odpust ten największy ze wszystkich, jakie dotąd w Kościele Bożym istnieją, nie był nigdy ogłoszony żadnym Reskryptem, ani Bullą Papieżką, jak to ma miejsce ze wszystkimi innymi odpustami, a jednak jest najpowszechniej znanym i przez miliony wiernych na całym obszarze ziemi uroczyście praktykowanym.

Lecz potrzeba było, aby dzień, do którego Odpust ów Papież ograniczył, został wreszcie wyznaczony. Franciszek więc czekał, aż sam Pan Jezus, Który onego odpustu najmiłościwszym był Dawcą, i dzień na niego wyznaczyć raczy.

ROZDZIAŁ 40.

Pan Jezus naznacza dzień odpustu Porciunkuli.

Dwa lata upłynęło już od chwili, odkąd Franciszek otrzymał on wielki odpust dla zwiedzających Porciunkulę. Lecz dotąd nie był wyznaczony dzień, w którymby wierni mogli korzystać z tak wielkiego dobrodziejstwa. Oczekiwał bowiem mąż Boży, aby jak Pan Jezus był tej łaski pierwszym sprawcą, tak żeby sam objawił dzień, w którymby wierni mogli z niego korzystać. Co też nastąpiło w roku 1223 w następujący sposób:

Gdy nocy pewnej Franciszek modlił się w tejże celi, z której przed dwoma laty zawezwał go Anioł do kościoła, gdzie otrzymał odpust, o którym mowa, tym razem już nie duch błogosławiony, lecz w jego

postaci szatan przedstawił mu się około północy, i pod pozorem przyjacielskiej rady, rzekł do niego:

— „Franciszkul czemu tak po całych nocach na modlitwie czuwasz? zdrowie sobie rujnujesz i życie samochcący skracasz? Czy nie wiesz, że sen jest głównem pokrzepieniem sił żywotnych człowieka? Przecież inne mógłbyś sobie zadawać umartwienia.“

Święty nasz poznał w tem odrazu zasadzkę złego ducha. Ale, że go w tejże chwili sen nadzwyczaj morzył, żeby więc, ulegając takowemu, nie pójść za zwodniczą dopiero co odebraną radą, wybiegł do ogrodu, zrzucił z siebie habit, rzucił się w krzak dzikiej róży, a tarzając się w nim, mówił do siebie:

— „Lepiej mi pocierpieć cokolwiek dla Chrystusa, niżeli iść za zwodniczą radą złego ducha.“

I w tejże chwili kusiciel odstąpił, a otoczyła go ogromna światłość, przy której pomiędzy śniegiem, było to bowiem w miesiącu styczniu, spostrzegł około siebie krzewy kwitnących róż białych i ponsowych. Jednocześnie ujrzał się otoczony mnogim poczem Aniołów, oznajmających mu:

— „Bracie Franciszku, idź coprędzej do kościoła, tam bowiem oczekuje na ciebie Chrystus Pan z Matką swoją, Maryą.“

Po chwili Patryarcha nasz spostrzegł się przyodzianym w szatę jaśniejącą, a zerwawszy dwanaście róż białych i tyleż ponsowych, poszedł do kościoła.

Droga wydała mu się wysłaną najprzepyszniejszymi kobiercami. A gdy wszedł do drogiej sercu swemu świątyni, ujrzał znowu, tak jak przed dwoma laty, Chrystusa Pana z Najświętszą Panną i mnóstwem



Św. Franciszek przyjmuje wiernych Chrystusowych do Trzeciego Zakonu.
(Do stronnicy 117).

Aniołów. Padł więc znowu twarzą na ziemię i zawołał:

— „Przenajświętszy Ojczy nasz, Panie nieba i ziemi, Zbawco rodzaju ludzkiego, racz z nieprzebranego miłosierdzia Twojego przeznaczyć dzień odpustu przez Ciebie samego nadany miejscu temu.“

A gdy znowu Najświętsza Boga Rodzicielka wstawieniem swoim prośbę tę poprzeć raczyła, Pan Jezus rzekł:

— „Chcę, aby to był dzień ten, w którym Piotr apostoł mój, wyzwolony został przez Anioła z okowów, poczynając od drngich nieszpórów dnia tego, aż do nieszpórów następnych, licząc w to i noc przypadającą. Ktokolwiek więc w porze tej do kościołka tego wejdzie, zupełnego odpustu, o który prosisz niech dostąpi.“

— „Lecz o! Panie — rzekł Franciszek — w jakiż sposób ludzie o tem zawiadomieni zostaną, i to tak skutecznie, by temu uwierzyli?“

— „To się stanie — odpowiedział Pan Jezus — mocą Moją i z łaski Mojej. Tobie zaś trzeba będzie iść do Rzymu do Mojego zastępcy, któremu całą rzecz przedstawisz, a on sam postara się to ogłosić.“

A na to Franciszek:

— „A jeśli mnie grzesznemu zastępcę Twój o! Panie, uwierzyć nie zechce?“

Na co znowu Chrystus Pan:

— „Weź więc ze sobą na świadków kilku Braci, którzy to wszystko słyszeli, a także zanieś te róże białe i ponsowe, któreś z krzewu zerwał.“

Poczem chór Anielski rozpoczął hymn: „Ciebie Boga chwalimy“ i odśpiewał go aż do końca.

A gdy Franciszek wziął w ręce z białych i pon-sowych po trzy róże, całe widzenie zniknęło.

ROZDZIAŁ 41.

Franciszek udaje się powtórnie w tej sprawie do Rzymu.

Dnia zaraz następnego Franciszek z trzema to-warzyszami: z Bernardem z Kwintawalli, Piotrem z Ka-tany i Aniołem z Reatynu, którzy i tym razem roz-mowę jego z Panem Jezusem słyszeli, udał się do Rzymu. Otrzymawszy posłuchanie u Papieża, według rozkazu Chrystusa Pana, zdał mu sprawę z tego wszystkiego, co zaszło, co trzej Bracia z nim będący, jako świadkowie potwierdzili, jak również wręczył Ojcu świętemu cudowne róże.

Papież, podziwiając to objawienie, i nie wątpiąc o jego prawdziwości, odezwał się w te słowa:

— „Co do mnie, bracie Franciszku, nie wątpię o tem coś mi opowiedział, lecz chcę rzecz tę całą przedstawić na radzie braciom naszym, kardynałom. Potem dopiero postanowimy, co uczynić wypadnie.“

Tymczasem kazał dworzanom swoim umieścić Franciszka z bracią w pokojach swego pałacu i pa-miętać o wszystkich ich potrzebach.

Nazajutrz, zwoławszy radę kardynałów, posłał po Franciszka, który przybywszy, ukląkł z pokorą właściwą sobie i rzekł:

— „Najczcigodniejszy Zastępco Chrystusa, speł-

nij wolę Ojca niebieskiego i Najświętszej Matki Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa w tem, com ci wczoraj przedstawił.“

Na co Papież:

— „Chociaż mi już oznajmiłeś, jaka jest w tym wola Pańska, powtórz to jednak jeszcze i przed wszystkimi braćmi naszymi kardynałami.“

Wtedy Franciszek w następne odezwał się słowa:

— „Wolą Bożą jest, aby ktokolwiek od drugich niesporów w dzień świętego Piotra Apostoła w Okowach, przez następującą noc całą, i drugiego dnia aż do wieczora, wejdzie do kościołka Najświętszej Panny Anielskiej, w dyecezji Assyżskiej, otrzymał odpuszczenie całkowite wszystkich grzechów od chwili Chrztu, aż do chwili wejścia do tej świątyni popełnionych, byle z sercem skruszonym i upokorzonem wypowiedawszy się, przez kapłana prawego rozgrzeszonym został.“

Po tych słowach Franciszka, Papież Honorjusz po krótkiej naradzie z kardynałami, nie wątpiąc bynajmniej, że taką jest wola Chrystusa Pana, wskutek prośby Najświętszej Panny, żądany Odpust na dzień wyżej pomieniony udzielił i na wieczne czasy zatwierdził. Przytem niezwłocznie wydał Brewe do kilku Biskupów, aby się do kościołka Maryi Panny Anielskiej zjechali i Odpust ten uroczyście ogłosili.

Biskupi według rozkazu Papieża do Porciunkuli na dzień naznaczony przybyli, gdzie na wieść o tem, co zaszło, niezmierne mnóstwo ludu wiernego z różnych okolic już nadciągnęło. Urządzono przed koś-

ciółkiem wzniesienie, na którem zasiedli owi książęta Kościoła, wezwawszy Franciszka, aby również wszedł na nie i sam osobiście ludowi odpust Porciunkuli ogłosił. Patryarcha nasz po krótkiem kazaniu, w którem rzecz całą opowiedział, ogłosił odpust na dzień przez samego Pana Jezusa obrany i przez zastępcę Jego, Papieża Honorjusza III-go raz na zawsze zatwierdzony.

Jednak obecnym Biskupom nie zdawało się właściwem, aby odpust ten był wieczystym, rzekli przeto:

— „Bracie Franciszku, chociaż Ojciec święty, Papież kazał nam zadośćuczynić twojemu żądaniu co do ogłoszenia tego odpustu, jednakowoż nie idzie za tem, abyśmy postąpili według twojego życzenia w tem, co uważamy za niewłaściwe, a mianowicie, że odpust ten nie na zawsze, lecz tylko na lat dziesięć powinien być ogłoszonym.“

Powstał więc naprzód Biskup Assyżski, chcąc odwołać przed ludem to, co ogłosił Franciszek, ale pomimo najszczerzej woli, głośno i wyraźnie zapowiedział, że odpust ten udziela nieomylny zastępca Jezusa Chrystusa na wieczne czasy. Następnie inni Biskupi, jeden po drugim, próbowali ogłosić owo ograniczenie, lecz moc Boska sprawiła, że każdy z nich zapowiedział tak samo jak i pierwszy, że na wieczne czasy... Uznając więc w tem wyraźną wolę Boską, w końcu ustąpili i zgodzili się bezwarunkowo na żądanie Franciszka, i tym sposobem jeszcze uroczyściej, jak zamierzonom było, Odpust naszej Porciunkuli ogłoszonym został

ROZDZIAŁ 42.

**Franciszek otrzymuje moc panowania nad stworzeniami,
żyjącymi w stanie natury. ¹⁾**

Święty nasz Patryarcha w nagrodę za ustawiczną walkę, jaką prowadził z namiętnościami i skłonnościami zepsutej natury ludzkiej, przywrócony został od Boga do pierwotnego stanu niewinności. Stał się podobnym pierwszemu rodzicowi naszemu Adamowi przed grzechem nieposłuszeństwa, przed wygnaniem go z Raju.

Wszystkie stworzenia w dzikim stanie żyjące, które unikają spotkania się z człowiekiem lub szkodzą mu niekiedy, zbliżały się do Franciszka, przyglądały mu się z przymileniem, on zaś przemawiał do nich, głaskał je i pieścił się z nimi.

Stworzenia te nie tylko nie odrywały go od Boga, nie przeszkadzały mu w służbie Jego, ale owszem stawały mu się jakoby stopniami, po których wznosił się coraz bliżej do tronu Najwyższego.

Widząc pewnego razu stadko skowronków, które, po zaspokojeniu głodu, wznosiło się wysoko w powietrze po nad głową rolnika, wydzwaniając pieśń Panu, rzekł do Braci swoich: „Patrzcie na te miłe stworzonka. One uczą nas, jak dziękować naszemu wspólnemu Ojcu, który nam daje codziennie pożywienie, jak spożywać te dary na Jego chwałę, jak gardzić ziemią i wznosić się do nieba, gdzie wiecznie z Bo-

¹⁾ Fiorett. di S. Fran.

giem pozostawać mamy.“ To też skowronki za to wzbijanie się w niebo były ulubionymi jego przyjaciółmi. W mrówkach zaś widział ziemską jeno zapobiegliwość w zbieraniu zapasów na zimę.

Raz z wiosny, późno wieczorem, gdy już zamierał udać się na spoczynek w pustelni swej na górze Alwernji, usłyszał śpiew słowika. Silnie wzruszony i przejęty radością, prosił brata Leona, swojego towarzysza, by naprzemian z tym ptaszkiem śpiewał na chwałę Bogu. A gdy brat Leon wymówił się niepodatnością głosu do takiej melodji, sam wtorował ptaszęciu do późnej godziny. Poczem przywabił słowika do siebie, popieścił go na rękę, pobłogosławił i puścił w gęstwinę.

W Alwinno gdy przemawiał do zgromadzonego ludu, a bardzo mu szczebiotem swoim przeszkadzały jaskółki, rozkazał im milczeć, dopóki słowa Bożego nie skończy. I rzeczywiście zamilkły, dopóki nie szedł z kazalnicy. Echo cudu owego z wielkiem zbudowaniem wiernych rozeszło się daleko, doszło aż do Francji, gdzie student pewien w Paryżu, gdy mu również jaskółka przeszkadzała w nauce, w podrażnieniu zawołał: „Ty musisz być jedną z tych, które przeszkadzały świętemu Franciszkowi w głoszeniu słowa Bożego! rozkazuję ci mocą tego męża Bożego, abyś natychmiast zamilkła i przyleciała tu do mnie.“ I nie daremne te słowa były, gdyż jaskółka w tejże chwili zamilkła, a przyfrunawszy usiadła mu na rękę.

Miał także Franciszek szczególniejsze przywiązanie do owieczek i baranków, gdyż one przypominały mu Baranka bez zmazy, zamordowanego na Kal-

warji dla odkupienia rodzaju ludzkiego. Gdy spotykał te ciche, niewinne, nieszkodzące nikomu stworzonka prowadzone na rzeź, płakał z rozrzewnienia. Spostrzegłszy pewnego dnia owieczkę samą jedną pasącą się pomiędzy gromadą kozłów, rzekł do towarzyszących mu Braci z głębokiem westchnieniem: „Tak to najśłodszy nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus, otoczony był okrutnymi żydami i Faryzeuszami!“

Gdy przebywał w klasztorze Panny Maryi Anielskiej, darowano mu owieczkę, którą przyjął z radością. Przestrzegał ją, by pilnie chwaliła Boga i nie naprzykrzała się Braciom, w czym ona wiernie posłuszną mu była. Jak tylko usłyszała zakonników śpiewających w chórze, sama biegła do kościoła przed obraz Matki Boskiej i oddawała beczaniem cześć Matce prawdziwego Baranka. W czasie Mszy świętej, w chwili podniesienia Przenajświętszej Hostji, przychyłała się, zginając kolanka, jak gdyby na wynagrodzenie Stwórcy nieba i ziemi, za nieuszanowanie wiernych względem tego Najczcigodniejszego Sakramentu Ołtarza.

Święty nasz Ojciec kochał się także i w kwiatach, bo przypominały mu one, Słowo Wcielone, ten kwiat mistyczny, który wykwitnął z korzenia Jessego, a którego zapach rozradował świat cały. To też oprócz ogrodów przy klasztorach dla użytku Braci, które nazywał wielkimi, kazał zakładać jeszcze ogródki małe, kwiatowe, któreby pięknnością, i wonnością rozlicznego kwiecia, porywały dusze patrzących i unosiły do stóp Stwórcy w niebiosach.

Zachęcał rzeki i morza, góry i doliny, łąki i trzody na nich się pasące, ludzi i aniołów do wielbienia Tego, który ich stworzył.

Całemi godzinami przypatrywał się nieraz pracy pszczoł, podziwiając ich instynkt i skrzętność, i ciesząc się, że przygotowują miód słodki na użytek ludziom i воск wonny na światło do Najświętszej Ofiary.

Spotykane robaczki na drodze uważnie omijał, pamiętając na słowa psalmisty Pańskiego o Chrystusie Panu: „Jestem robakiem, a nie człowiekiem.“

W kamieniach nawet czcił postać Tego kamienia Chrystusa, który odrzucili budujący, a który się stał głową, głównym fundamentem budynku.

Z uszanowaniem podnosił każdy kawałek pisma, które upadło na ziemię, z obawy, aby nie zdeptać nogami jakiego zdania o Bogu, lub Jego doskonałościach.

ROZDZIAŁ 43.

Franciszek zaprowadza nabożeństwo do żłobka Pańskiego.

Święty nasz Patryarcha miał zawsze szczególniejsze nabożeństwo do Tajemnicy Narodzenia Pana Jezusa, a pragnął i w ludzie wiernym rozbudzić również jak największą cześć dla Boskiego Dzieciątka, z miłości ku nam w ubogim żłobku Betlejemskim złożonego.

Na pożegnalnem posłuchaniu, jakie miał u Honorjusza Papieża, przedstawił mu myśl swoją oddawania czci publicznej Boskiemu Dzieciątku, a mianowicie: Zamierzał urządzić żłobek z Dzieciątkiem Jezus, leżącym na sianku między bydłętami, umieszczając przy onym kilka figur, przedstawiających Matkę Boską, świętego Józefa i pasterzy betlejemskich. Słowem,

chciał w żywym obrazie przedstawić wszystkie szczegóły Narodzenia Syna Bożego. Papieżowi bardzo się ta pobożna myśl spodobała, i nie tylko ją pochwalił, ale dla zachęcenia ludu wiernego do zgromadzania się jaknajliczniejszego na to pobożne widowisko, odpustem zgromadzających się obdarzył.

Owóz jednym z ulubionych przez Franciszka miejscowości we Włoszech była dolina Reatyńska, w której—jeśli sobie pobożny czytelnik przypomina—założył aż cztery swoje klasztory. Lud miejscowy był bardzo bogobojny; Franciszek więc postanowił tam najprzód skutecznić ten swój zamiar obchodzenia w szczególny sposób uroczystości Narodzenia Pańskiego.

Przybywszy na ono miejsce, zastał wszystko przygotowane według swego rozporządzenia. Urządzono żłobek usłany siankiem i przy nim odprawioną została uroczysta Msza święta, do której Franciszek służył jako djakon, a następnie miał do ludu kazanie, przez które pobudził wszystkich obecnych do szczególnej czci ku Boskiemu Dzieciątku. Jak zaś dalece obrząd ten pobożny miłym był Bogu, dowiódł tego cud, który się stał podówczas:

Gdy przy żłobku tym modlił się Franciszek, ujrzano w nim żywe Dzieciątko Jezus na sianku śpiące, które gdy z największą czcią mąż Boży wziął na ręce, wszystkim patrzącym zdało się, jakby się rozbudziło.

Lud pobożny, na pamiątkę tego cudu, rozebrał na relikwie sianko z owego żłobka, które cudownie uzdrawiało dotkniętych morową zarazą. Samo zaś to miejsce, gdzie ten obrząd się odbył, posiadało tę

własność, że ktokolwiek się na niem pomodlił, nabywał wyjątkowego nabożeństwa do Dzieciątka Jezus. Później na miejscu, gdzie ustawiony był żłobek, zbu-



Św. Franciszek otrzymuje od Pana Jezusa odpust Porciunkuli.
(Do stronnicy 123).

dowano ołtarz. Pobożny zaś zwyczaj urządzania żłobka, wprowadzony przez Braci Mniejszych i Siostry zakonne świętej Klary dla pociechy i pożytku duchownego ludu Bożego z czasem rozpowszechnił się po całym chrześcijaństwie.

ROZDZIAŁ 44.

Klara odwiedza w Porciunkuli Franciszka, założyciela swego Zakonu.

Franciszek jako ojciec duchowny Klary, a przez nią i założyciel Drugiego Zakonu dla panien, którym zarządzał, często nawiedzał córkę swoją duchowną w klasztorze świętego Damjana. Wspierał ją swojemi radami, dawał jej polecenia odnoszące się do całego Zgromadzenia, słowem kierował i jej duszą, i całym Zakonem Sióstr Ubogich, już wtedy bardzo rozszerzonym. Ale w miarę jak Zakon ten się utrwał, coraz rzadziej te nawiedzania miały miejsce, i w końcu zupełnie ich zaprzestał. Nie chciał bowiem, aby Bracia jego zakonnicami bliżej się zajmowali, i obawiał dawać im zły przykład z siebie.

Klara, która od chwili zamknięcia się w klasztorze świętego Damjana, nigdy jeszcze z niego nie wychodziła, zapagnęła odwiedzić błogosławionego Ojca w klasztorze Maryi Panny Anielskiej. Chciała pomodlić się przed tym ołtarzem, przed którym przed kilku laty poświęcała się na dozgonną służbę Panu Jezusowi, a poradziwszy się Franciszka o niektóre rzeczy, wspólnie z Braćmi przyjąć skromny posiłek. Na takowe jednak prośby od czasu do czasu zanoszone, Patriarcha zawsze odmowną dawał odpowiedź.

Razu jednak pewnego Bracia, którzy w wielkiem poważaniu mieli Klarę, dowiedziawszy się, jak wielce pragnęła tej pobożnej pociechy, udali się do niego z całą otwartością, do jakiej ośmieliła ich dobroć, słow-

dycz i niezrównana pokora, z jaką zawsze przyjmowani byli przez Ojca swego i tak doń przemówili:

— „Ojcze! nam się zdaje, że surowość twoja, z jaką postępujesz względem siostry Klary, odmawiając prośbom, jakie ona zanosí do ciebie, by mogła tu przybyć, nie jest natchniona tą świętą miłością, którą Pan Bóg tak wyraźnie sługom swoim nakazuje. Dziewica ta tak święta i tak umiłowana od Boga, pragnie odwiedzić swojego ojca duchownego, poradzić się go w niektórych wątpliwościach i razem z nim przyjąć ubogi posiłek, a ty odmawiasz jej rzeczy tak godziwej. Zapominasz, że na twój głos wyrzekła się wszelkich dostatków, pociech i zaszczytów tego świata.“

Na to Franciszek:

— „Jesteście więc zdania, że powinienem przychylić się do jej żądania?“

— „Tak jest, Ojcze—odpowiedzieli Bracia—siostra Klara zasługuje na to, abyś uczynił jej tę łaskę, o którą cię tak pokornie prosi.“

— „Więc ja w takim razie—odrzekł Franciszek—podzielam wasze zdanie i zgadzam się na to. Od dawna już ona zamknięta u świętego Damjana, będzie to więc dla niej wielką pociechą odwiedzić miejsce, gdzie, zrzucawszy ze siebie suknie świeckie, stała się oblubienicą Pana Jezusa.“

Uradowani Bracia, że im się udało tę łaskę dla Klary uprosić, pośpieszyli do klasztoru świętego Damjana, aby ją o tem zawiadomić, i zarazem umówić się o dniu, w którym miało to nastąpić. Klara serdecznie złożyła Bogu dzięki i w dniu na to wyznaczonym, w towarzystwie jednej z sióstr swoich, udała się do

klasztoru Matki Boskiej Anielskiej, który od klasztoru świętego Damjana nie bardzo był odległy.

Franciszek wyszedł na jej spotkanie, i przedewszystkiem zaprowadził ją przed ołtarz, gdzie niegdyś ostrzygł jej włosy i włożył na nią welon zakonny. Tam dość długo modlił się ze swoją córką duchowną, dziękując Bogu za łaski tak obfite, jakimi ją obdarzać nie przestawał. Powróciwszy z kościołka, kazał Klarę z jej towarzyszką oprowadzić po klasztorze, aby się przypatrzyły jego ubóstwu; sam zaś dla swoich tak miłych i świątobliwych gości poszedł przyrządzić skromny posiłek. Lecz i w tym razie, nie chcąc odstępować od swego ulubionego zwyczaju, kazał Braciom obiad przygotować na ziemi.

Przy samem rozpoczęciu tej pokutnej biesiady, Franciszek począł mówić o Bogu z takim namaszczeniem i z taką słodyczą, że obfitość łask Boskich zstępując na wszystkich, którzy go słuchali sprawiła, że wszyscy wpadli w zachwycenie i w niem długo trwali, mając oczy i ręce wzniesione do nieba.

Gdy się to działo w klasztorze, mieszkańcy miasta Assyżu i okolicy całej, ujrzeni Kościół Panny Maryi Anielskiej, klasztor i lasek go otaczający okryty takimi płomieniami, iż przekonani będąc, że wszczął się tam wielki pożar, tłumnie na ratunek przybiegli. Jedni przez furtę, inni dla prędszego dania ratunku, przełaząc przez mur, wpadają do klasztoru. Szukając ognia tu i owdzie, dostają się wreszcie i do refektarza, i o! dziwo znajdują tam Franciszka, Klarę z towarzyszką i wszystkich Braci w stanie zachwycenia, nie zwracających nawet uwagi na przybyłych.

„Wtedy dopiero — pisze dalej owa stara kronika, z której to czerpiemy — zrozumieli oni, że płomienie które widzieli, pochodziły z ognia niebieskiego, a nie ziemskiego, i że Bóg uczynił ten cud, dla okazania przez płomienie widzialne, te płomienie miłości Boskiej niewidzialne, któremi dusze te święte ogarnione były. Odeszli więc wszyscy zbudowani widokiem, jaki im się przedstawił, i przepełnieni świętą pociechą.“

ROZDZIAŁ 45.

Franciszek otrzymuje cudowne blizny.

Zbliżała się chwila, w której Seraficzny nasz Patryarcha miał otrzymać od Boga dar cudowniejszy od tych wszystkich, jakie dotąd otrzymał. Dar, który miał być, jakby pieczęcią Bożą na to wszystko, co przez tego wielkiego wysłannika swego dla dusz wiernych uczynił. Franciszek, jakby przez Ducha świętego przeczuwając tę wielką łaskę, jakiej miał dostąpić, unikał przestawania z ludźmi, a dla ściślejszego obcowania z Bogiem udał się na górę Alwernję, na najsamotniejszej pustyni w całych Włoszech położonej.

Nocy pewnej gdy z towarzyszem swoim, bratem Leonem odprawiał tam Jutrznję, otrzymał natchnienie, że przez roztworzenie księgi Ewangelji świętej oznajmionem mu będzie, przez co by się mógł jeszcze lepiej Bogu przypodobać. Zatrzymał przeto przy sobie brata Leona, który zwykle zaraz po odmówionych z nim pacierzach odchodził, i po chwili gorącej modlitwy, kazał mu wziąć księgę Ewangelji, leżącą na stronie, i po trzykroć na cześć Trójcy Przenajświętszej

takową roztworzyć. Uczynił to brat Leon, i za każdym razem wypadł mu opis Męki Pańskiej. Z okoliczności tej wyrozumiał Franciszek, że jak dotąd naśladował Pana Jezusa w czynach Jego życia, tak teraz potrzeba, aby zanim jeszcze ten świat opuści, stał się Mu jak najpodobniejszy w szczegółach Jego bolesnej Męki. I chociaż wskutek ostrych pokut, jakie sobie zadawał, nadzwyczaj upadł już na siłach i na zdrowiu, nie przerażało go jednak przeczucie nowych cierpień, które go czekały.

W kilka dni poowem roztwarciu Ewangelji, w której Franciszek badał, jaka jest wola Boża względem niego, brat Leon przyszedł o północy przed chatkę sługi Bożego i według jego polecenia odezwał się, by dać znać o sobie. Lecz nie usłyszawszy odpowiedzi, przyłożył głowę do drzwi i popatrzył przez szparę w nich będącą, co się wewnątrz dzieje. Owóż ujrzał całą izdebkę napełnioną wielką światłością, i promień z góry nadzwyczajnej jasności, tryskający wprost na oblicze klęczącego z rozkrzyżowanemi rękami Franciszka.

Wkrótce światłość zniknęła i brat Leon chciał odejść nieznacznie, lecz Święty usłyszał go i przywoławszy, upomniał, że, ulegając ciekawości, pozwolił sobie śledzić rzeczy Boże, które w tajemnicy pozostać powinny.

Gdy coraz bardziej w jękach i w płaczu uniżając się nasz Patryarcha, godniejszym się stawał tej wielkiej łaski, jaka go spotkać miała, objawił mu się Anioł i kazał być gotowym na wszystko, cokolwiek Panu Bogu spodoba się z nim uczynić.

— „Gotów jestem na wszystko — odpowiedział



Św. Franciszek otrzymuje od Stolicy Świętej potwierdzenie odpustu Porciunkuli.

(Do stronnicy 126).

Franciszek — i spełnię wszelkie rozkazy woli świętej Jego, byle tylko raczył mnie wspierać skuteczną łaską swoją.“

Otóż gotowość takowa ostatecznem była usposobieniem, jakim przyoblekł Pan Bóg duszę sługi swego do obdarzenia go cudownym przywilejem Blizn, to jest cudownego wyciśnięcia na ciele jego pięciu ran Chrystusa Pana. Jakoż dnia następnego, a było to około uroczystości Podwyższenia Krzyża świętego, stał się ten wielki cud, opisany przez świętego Bonawenturę w następnych słowach:

„Gdy tedy Franciszek, przejęty ku Bogu uczuciem seraficznej miłości, pewnego dnia około uroczystości Podwyższenia Krzyża świętego nad samem ranem trwał na modlitwie, ujrzał Serafina o sześciu skrzydłach w promieniach ognistych, zstępującego z wysokości nieba. Gdy tenże na niewielką odległość zbliżył się pędem wielkim do męża Bożego, okazała się pomiędzy skrzydłami jego postać istoty ludzkiej ukrzyżowanej, ręce i nogi mającej wyciągnięte i do krzyża jakoby gwoździami przybite. Dwa skrzydła postaci owej wznosiły się nad głową jej, dwa rozciągnięte były niby u ptaka do lotu, a dwa pokrywały całe ciało. Widząc to, zdumiał się Franciszek niezmiernie, a uczucie boleści, zmieszane z wielką pociechą, serce jego zalało. Cieszył się wprawdzie obecnością Pana Jezusa, ukazującego mu się w postaci Serafina i uajłaskawiej nań spoglądającego, ale okrutny widok Jego ukrzyżowania przejmował duszę jego niezmierną boleścią, która jakby ją mieczem przesywała.“

Widzenie znikło, pozostawiając jednak nie tylko w sercu Franciszka uczucie seraficznej ku Bogu miłości, ale i na ciele jego wyciskając cudowne, niezatarte znaki. Niezwłocznie bowiem ręce jego i stopy okazały się w samym środku przeszyte gwoździami, których główki w dłoniach rąk i z wierzchu stóp widzieć można było. Z przeciwnych zaś stron gwoździe one ostro zakończone również dokładnie widzieć się dawały. W prawym zaś boku, niby włócznią przebitym, widniała zaczerwieniona dość szeroka rana.“

Co do rodzaju tych znamion cudownych, prócz tego o czym święty Bonawentura, syn duchowny Franciszka, a Seraficzny Doktor kościół wspomina, piszą najpoważniejsi ówcześni kronikarze, naoczni tego cudu świadkowie, że nie były to tylko znamiona albo ślady blizn jakby zagojonych, lecz otwarte i głębokie rany bezustannie krew sączące. Dla tamowania krwi — jak o tem wyraźnie pisze brat Leon, który te rany opatrywał — potrzeba było często obwiązywać je i bandaż zmieniać. Codziennie pomiędzy one cudowne gwoździe, a skaleczone około nich ciało, potrzeba było zakładać czyste szarpie dla powstrzymania upływu krwi i łagodzenia bólu. We czwartki tylko wieczorem i we wszystkie piątki nie pozwalał na te opatrunki błogosławiony Ojciec, by w tym czasie więcej odczuwał w owych bliznach cierpień i nieznośnych bólów. Z rany w boku będącej, krew spływała niekiedy, a szczególnie w piątki tak obficie, aż na habicie i spodniem odzieniu ślady jej znajdowano.

To także w ranach tych było zadziwiające, że w środku nich będące gwoździe, były zupełnie do

żelaznych podobne. Twarde były, nie elastyczne i ciemnego koloru, a istota ich, jak się wyraża w bulli Papież Aleksander IV, z własnego ciała Franciszka wytworzoną była, albo też umyślnie przez Boga stworzoną została. Można je było na wszystkie strony z łatwością poruszać, a przy naciśnięciu w górę lub na dół usuwały się tam i nazad. Wydobyć się jednak nie pozwalały, jak tego doświadczyła błogosławiona Klara, która po śmierci ojca swego duchownego napróżno usiłowała jeden z nich na relikwję wyjąć. Nie przeszkadzały wprawdzie świętemu do chodzenia, przy stąpieniu jednak zadawały mu niemałe cierpienia. Nakoniec i to szczególnie było, że rany te otrzymane cudownie na górze Alwernji, jakkolwiek nie leczone i z wielką starannością nie opatrywane, nie zanieczyszczały się jednak i nie psuły powietrza, ale owszem przecudną woń z siebie wydawały.

ROZDZIAŁ 46.

Franciszek po otrzymaniu blizn Chrystusowych schodzi z góry Alwernji.

Nadzwyczajna łaska, jakiej dostąpił Franciszek przy otrzymaniu Blizn cudownych, wprawiła go w pewne zakłopotanie. Z jednej strony chciał się z tem ukryć przed ludźmi, z drugiej zaś sam to rozumiał, że Blizny te były tak widoczne, że niemożliwem to było. Wahając się więc, co mu czynić wypada, wezwał kilku Braci i nie wyjawiając im, o co rzecz idzie, spytał ich o zdanie: czy lepiej jest szczególne łaski Boże ukrywać, czy też takowe wyjawiać. Obecny

temu brat Illuminat, który mu już, gdy byli w Egipcie, pod Damjetą trafiłą dał radę, domyślając się, że tu nie o co innego idzie, jeno o te blizny cudowne, rzekł do Franciszka:

— „Ojczy mój, pamiętaj, że nietylko dla siebie samych, lecz i dla pożytku drugich objawia nam niekiedy Pan Bóg swoje tajemnice; przeto nie należy się i tobie, darów danych ci z nieba, przed Braćmi ukrywać.“

Usłuchał Franciszek tej rady i opowiedział Braciom, co zaszło na Alwernji: jak te blizny cudowne od samego Chrystusa Pana w postaci Serafina na modlitwie otrzymał.

Po śmierci świętego Patryarchy, jeden z bardzo świętobliwych Braci gorąco się modlił, by mu objawił, co usłyszał od Pana Jezusa na górze Alwernji, kiedy otrzymywał cudowne one blizny. Otóż nie prędko, bo aż po ośmiu latach wytrwałej modlitwy, ukazał się bratu onemu Franciszek i tak do niego przemówił:

— „Gdy na górze Alwernji Zbawiciel wyrzył na ciebie mojem cudowne blizny swoje, w te słowa raczył odezwać się do mnie: „Abyś się stał moim chorążym, obdarzyłem cię znamionami Męki mojej. A jako w dniu śmierci mojej wstąpiłem do otchłani i mocą ran Moich wybawiłem wszystkie dusze tam zatrzymane, tak i tobie udzielam tego przywileju, że po zejściu twoim z tego świata, w każdą rocznicę twojej śmierci zstępować będziesz do czyśca i wybawiać z niego dusze wszystkich należących do Trzech Zakonów przez ciebie założonych i wprowadzać ich do nieba. Przywilej ten służyć będzie nie tylko Braciom i Sio-

strom twoich zakonów, ale nawet i tym, którzy mieli do ciebie szczególniejsze nabożeństwo.“

Jakkolwiek Franciszek, idąc za radą brata Illuminata, zwierzył się niektórym Braciom z cudownej łaski, której znaki na sobie nosił, stawał się jednak ile możności takowe ukrywać. Od pewnego czasu miał ręce obwinięte tak, że blizn i gwoździ widzieć nie można było, a na nogach nosił ubogie obuwie. Pomimo jednak pilności, z jaką pokora Franciszka ukrywała ten ustawiczny cud, objawiający się w jego ciele, nie mógł on jednak być całkowicie przed ludźmi ukryty. Sam Pan Bóg, który go temi znamionami obdarzył, dla większej chwały swojej udzielał przez nie różnych łask dla rozgłoszenia jakoby tego cudu nad cudami.

Pomiędzy innemi, kiedy jeszcze Franciszek nie zeszedł z góry Alwernji, w dolinie Reatyńskiej wybuchła ciężka zaraza na owce. Gdy u jednego z najzamożniejszych hodowców już wiele ich padło i kilkaset sztuk już zachorowało, ten, udawszy się do pustelni Braci, na tejsze górze Alwernji przy Franciszku osiadłych, prosił ich, aby się pomodlili do Boga, by go uwolnił od klęsk, która mu groziła upadkiem całego dobytku. Bracia dali mu trochę wody, którą ręce i nogi ich Ojca były obmyte, a którą człowiek ów, gdy pokropił bardzo już schorzałe stado, w tejsze chwili znalazł je najzdrowszem.

Przytem Patryarcha nasz zmuszony był nieraz okazywać swoje blizny i pozwalać dotykać się ich wielu osobom świątobliwym i wysoko w godnościach jak duchownych, tak i świeckich postawionym. Po



Św. Franciszek ciężko zapada na zdrowiu.
(Do stronnicy 154).

błogosławionem zaś przejściu jego do nieba, cały Assyż i wielka liczba zgromadzonego z najodleglejszych stron ludu oglądała te święte rany, dotykała i ze czcią całowała.

Kilku Papieży, jeden po drugim, w tychże czasach na Stolicy Piotrowej zasiadających, powydawali Bulle, ogłaszające ten cudowny przywilej Franciszka, a to dla poskromienia niedorzeczności tych, którzy, że na cudowne blizny własnymi oczami nie patrzyli, powątpiewali o ich prawdziwości.

Papież Aleksander IV w kazaniu, które miał do licznie zgromadzonego ludu, i do wielu wówczas zgromadzonych różnego rodzaju dostojników, jako też i w Bulli w tym celu wydanej, oświadczył uroczyście, iż własnymi oczami blizny te widział, i własnymi rękami onych dotykał.

ROZDZIAŁ 47.

Franciszek zapada ciężko na zdrowiu i wzrok utracą.

Niepojęty Bóg w wyrokach swoich, chcąc jeszcze więcej wzbogacić Franciszka w zasługi, które przez cierpliwość najpewniej nabyć można, zesłał na niego i to jednocześnie kilka ciężkich, fizycznych cierpień. Wskutek czego tak spadł z ciała, wynędzniał, że skóra na nim tylko nieomal pokrywała kości.

Pomiędzy dolegliwościami, jakimi spodobało się Panu Bogu uświęcać tego Serafina ziemskiego, nie małą było i cierpienie oczów, które groziło mu zupełną utratą wzroku. Pomimo jednak wszystkich tych dolegliwości, Franciszek, wsiadłszy na osiołka, prze-

nosił się z miejsca na miejsce, głosząc kazania i nauki, w których już prawie o niczem nie mówił, jak o miłości, którą nam objawił Syn Boży, często wołając w uniesieniu: „Miłość moja, Jezus, ukrzyżowaną została!“ A całe tłumy ludu, słysząc te słowa, powtarzane raz po raz, do żalu za grzechy pobudzone, z jękiem i płaczem do Boga się nawracały.

Jakkolwiek duch jego, zdawało się, jakby ciągle potężniał, zewnętrzna jednak powłoka — ciało, tyłu pracami, cierpieniami, i ciągłymi umartwieniami nękana, coraz bardziej słabła. Coraz większy ból oczu, skutkiem ustawicznego wylewania łez na modlitwie, przyprowadził go już w końcu o zupełną ślepotę. A gdy obok tego i inne choroby się wzmogły, osłabł tak, iż pomimo najżywszej chęci, nieustawania w zawodzie apostołskim, mawianie kazań stało mu się już niemożliwym. W niedomaganiach tych jednak w tak wysokim stopniu, lubo Bracia nań nalegali, nie chciał się uciekać do środków lekarskich, bo według słów Pisma świętego: obcowanie jego było już w niebie, i pragnął rozwiązany być i zostawać z Chrystusem.

Brat Eljasz przeczuwając, jakim nieszczęściem byłaby dla całego Zakonu śmierć jego Założyciela, a przytem, powodowany serdecznem przywiązaniem do świętego Patryarchy, otaczał go w chorobie troskliwością najprzywiązańszej matki do ukochanego jedynaka. Prosił go najusilniej, aby się poddał leczeniu, i by go skłonić do tego, przytaczał mu słowa ksiąg świętych: „Najwyższy stworzył lekarstwa z ziemi, a człowiek mądry nie będzie się niemi brzydził.“ ¹⁾

¹⁾ Ekl. 38. 4.

Wreszcie i kardynał Hugolin, protektor zakonu, nalegał na to usilnie i ostrzegał go, że takowe zaniedbanie ratowania zdrowia przeciwnie jest doskonałości chrześcijańskiej.

Franciszek poddał się ich woli. Urządzono mu ubogą chatkę, blisko klasztoru świętego Damjana i tam go umieszczono. Wybrano zaś to miejsce w tym celu, aby chory mógł mieć przepisany przez lekarza posiłek, przyrządzany w klasztorze Sióstr Ubogich, gdzie Klara i inne zakonnice, przejęte miłością ku swojemu Ojcu duchownemu, najchętniej i najtroskliwiej, a jako niewiasty, najumiejętniej zająć się tem mogły.

W chatce tej przebył Ojciec nasz około sześciu tygodni, mając ciągle przy sobie czterech Braci: Masseusza, Rufina, Leona i Anioła z Riety. Pomimo to, na zdrowiu żadnej nie doznawał ulgi. Silne zapalenie oczu zadawało mu wielkie cierpienie tak, że nie mógł zupełnie prawie sypiać.

Nocy pewnej, gdy cierpienie sługi Bożego doszło do ostatnich granic, w te słowa zaczął się modlić:

— „Panie, Boże mój, wejrzyj na mnie litościwie i udziel mi wsparcia. Daj mi łaskę cierpliwego znoszenia wszystkich moich chorób.“

Po której to modlitwie, usłyszał głos następujący:

— „Franciszku! jaką cenę naznaczyć można na to, za co się otrzymuje królestwo nie mające ceny? Wiedz o tem, że cierpienia, których doznajesz, droższe są nad wszelkie skarby ziemskie, i nie należałoby oddać ich za świat cały, chociażby wszystkie góry

jego zamieniły się w złoto najczystsze, a wszystkie w nim wody i morza w balsam najkosztowniejszy.“

— „Tak Panie — odpowiedział na to Franciszek — tak i ja oceniam cierpienia, które na mnie zsyłasz.“

— „Raduj się przeto — odpowiedział głos z nieba—tą bowiem drogą, którą ty postępujesz, idzie się do wiecznego szczęścia.“

Niebiańską tą rozmową przedziwnie na duszy po-krzepiony mąż Boży przypomniawszy sobie, że i jego ukochana córka duchowna Klara, która również na zdrowiu zapadać poczęła, potrzebuje także zachęty do znoszenia cierpień. Posłał więc po nią. A gdy ta, uszczęśliwiona widokiem Zakonodawcy swego, witała go niby drugiego Chrystusa, ten, przyjąwszy ją, łaskawie z nią rozmawiał. W najżywszych, pełnych namaszczenia wyrazach, przedstawił Klarze nieskończoną dobroć Boga dla ludzi, której największe dowody wtedy nam daje, gdy nas nie przestaje cierpieniami dotykać.

Po odejściu Klary przyniesiono Franciszkowi posiłek, do którego zasiadł wspólnie z Braćmi, będącymi przy nim. Po pierwszej zaraz łyżce mąż Seraficzny, wzniosłszy oczy do nieba, zawołał wielkim głosem: „Błogosławionym, pochwalonym i wywyższonym niech będzie Pan“, i wpadłszy w zachwycenie, bez poruszenia całą godzinę w tym stanie przetrwał. Była to chwila nad wszystkie szczęśliwsza, objawione mu bowiem było, że królestwo niebieskie niechybnie go czeka.

Ale pobyt w chatce przy klasztorze świętego.

Damjana i najtroskliwsze starania, jakimi otaczali Franciszka Bracia, i troskliwość Klary, zaopatrującej wszelkie jego potrzeby, żadnej nie przynosiły ulgi jego zdrowiu. Przeto brat Eljasz z polecenia lekarzy kazał go zawieźć do Jolignio, miasteczka, dosyć stąd odległego, gdzie dla łagodniejszego powietrza najczęściej chorych wyprawiano. I w istocie doznał tam błogostawiony nasz Ojciec niejakiego polepszenia na zdrowiu, lecz Pan Bóg przez objawienie dał poznać i bratu Eljaszowi, i jemu samemu, że jeszcze wiele przyjdzie mu ucierpieć.

Franciszek wszakoż, czując się nieco zdrowszym, postanowił wrócić do klasztoru przy Porciunkuli, gdyż Bracia tam mieszkający bardzo sobie tego życzyli. Wróciwszy tam przy końcu jesieni, zajął swoją celkę ubogą, ale niestety tak już był podupadłym na wzroku, że bez pomocy przewodnika, nie mógł bezpiecznie chodzić.

ROZDZIAŁ 48.

Ostatnie chwile Franciszka i przejście jego do nieba.

Coraz gorszy stan zdrowia Franciszka skłonił kardynała Hugolina i brata Eljasza, aby go przenieść do miasta Riety, gdzie się znajdowało podówczas kilku biegłych lekarzy i sławny okulista. Franciszek zgodził się na to, widząc, jak bardzo życzył sobie tego Hugolin, jak niemniej i brat Eljasz.

Troskliwe starania lekarzy przyniosły niejaką ulgę Franciszkowi, a bolesna operacja oczu znacznie wzrok jego poprawiła. Błogostawiony nasz Ojciec



Ostatnie chwile Franciszka i przejście jego do nieba.

(Do stronnicy 158).

skorzystał z tej swobodniejszej co do zdrowia chwili i zaraz udał się na missję, przebiegając na osiołku Umbrę i królestwo Neapolitańskie.

Lud zaś tłumniej jeszcze niż wprzód gromadził się, chcąc słyszeć słowa zbawienia z ust tego, który obdarzony ranami Zbawiciela, był żywym i cudownym wizerunkiem Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, na krzyżu za grzechy nasze zamordowanego. Trudno też wypowiedzieć, jak zbawienne skutki sprawiały jego przemówienia, chociaż niekiedy z wielkiego osłabienia i znużenia zaledwie na słów kilka zdobyć się był w stanie.

Wreszcie objawionem mu zostało, że już zbliża się chwila jego śmierci. Czując się tedy bardzo osłabionym, przywołać kazał wszystkich Braci i oznajmił im o tem. Po czem pobłogosławił ich a uczyniwszy znak krzyża nad niewielkim bochenkiem chleba, rozdzielił go po kawałku pomiędzy obecnych, prosząc, by go spożyli wspólnie z nim na znak jedności, zgody i miłości braterskiej.

W niewymownych będąc wówczas cierpieniach, dla przyniesienia sobie nieco ulgi, zapragnął posłuchać muzyki. Zwracając się tedy do brata Pacyfika, który przed wstąpieniem do Zakonu był poetą wielkim i muzykiem — rzekł:

„Jakkolwiek zwolennicy świata tego, instrumentów muzycznych wynalezionych na oddawanie czci i chwały Panu Bogu, nadużywają na zniewagę Najwyższego, ja jednak rozumiem, że nie obrażę Pana, jeżeli dla pociechy duchowej w cierpieniach, jakie sprawiedliwość Jego na mnie dopuściła, posłuchar

jakiej pobożnej melodji. Idź więc Bracie i dla miłości Bożej postaraj się o jaki instrument.“

Na co brat Pacyfik:

— „Ojczel! jakże można... Toć to będzie zgorzienie.“

— „Dobrze mówisz, Bracie—odpowiedział Franciszek — więc już tego zaniechaj“

Gdy słów tych domawiał, słyszeć się dała cudna melodja, która wszystkich obecnych tam Braci wprowadziła w zachwyt.

To Pan, który jedną ręką dotyka cierpieniem, a drugą łagodzi, zesłał Anioła z niebios ku pociesze sługi swojego.

Skoro poznał święty nasz Patryarcha, że już zbliża się ostatnia dlań chwila, rozporządził, by zgromadzono wszystkich Braci, jacy jeno byli w klasztorze. Gdy spełniono jego żądanie, kazał, by go położono na ziemi i zdjęto z niego habit, a lewą ręką zakrywwszy bliznę w boku będącą, rzekł:

— „Ja uczyniłem to, co do mnie należy, a proszę Pana Jezusa, aby dał wskazówkę, co wam czynić wypada.“

Wtedy gwardjan klasztoru, domyślając się tych słów znaczenia, wziął w ręce habit jego i pas, a podając mu takowe, tak się odezwał:

— „Ponieważ tak ubogim jesteś, że nic zgoła nie masz, więc oto jest habit i pas, które ci pożyczamy, a ty przywdziej je przez święte posłuszeństwo.“

Pozostając tak Franciszek przez czas dłuższy na ziemi, zawezwał brata Leona kapłana, swojego spowiednika, prosząc o udzielenie mu ostatnich Sakra-

mentów świętych, które przyjął z uroczystością właściwą w zakonach.

Potem polecił, aby gdy dusza jego odłączy się od ciała, by zostawili je, mniej więcej tak długo na ziemi, jak długo Chrystus Pan pozostawał na krzyżu. A następnie, aby je pogrzebano na tem miejscu, na którem tracono zwykłych zbrodniarzy.

I długo jeszcze przemawiał do Braci, zalecając im gorliwą obronę Wiary świętej, kościoła Rzymskiego, ścisłe zachowanie ubóstwa ewangelicznego, cierpliwość i poddanie się woli Bożej we wszelkich utrapieniach jakie ich spotkać mogą, zachęcając również do wiernego wytrwania w świętem powołaniu.

Następnie kazał bratu Aniołowi usiąść przy sobie i podyktował mu swój testament duchowny, w którym streścił i wyłożył całą Regułę, nadaną przez niego Braciom Mniejszym, a w najsilniejszych i najtkliwszych zarazem wyrazach zalecił wierne jej zachowanie.

Po chwili ocknął się niby z zachwycenia, a słysząc niektórych Braci głośno szlochających, podniósł rękę do góry i udzielił wszystkim obecnym i nieobecnym ostatnie na tej ziemi błogosławieństwo, szepcząc już jeno z cicha:

— „Żegnam was dzieci moje, żegnam was wszystkich, pozostańcie w bojaźni Bożej i trwajcie w niej na zawsze.“

Po chwilowej przerwie prosił, by mu odczytano z Ewangelji świętego Jana szczegóły Męki Pańskiej. Gdy zakończono ostatni rozdział, zaczął głosem bardzo już osłabionym i przerywanym ale wyraźnym

i spokojnym, Psal 141, poczynający się od słów: „Głosem moim do Pana wołałem...” A gdy odmówił ostatni wiersz, zaledwie dosłyszczanym już głosem, rozłożył na krzyż ręce, świętami naznaczone bliznami, wzniosł oczy w górę, wydobył z piersi silne i głębokie westchnienie, i tejże chwili dusza jego już w niebie dośpiewała słowa po każdym psalmie zwykle odmawiane: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu, teraz i zawsze i na wieki wieków.

Był to dzień sobotni ku wieczorowi, dnia 4 października 1226 roku.

ROZDZIAŁ 49.

Pogrzeb Franciszka Ojca naszego i Zakonodawcy.

Po przejściu błogosławionej duszy Franciszka do nieba, Bracia, stosując się do jego polecenia, zostawili na czas pewien ciało jego na ziemi. Potem według zwyczaju obmyli je z największą czcią i owinęli w całun, przywieziony z Rzymu przez pewną osobę pobożną.

Ciało to Patryarchy naszego przypominało podobieństwem ciała błogosławionych, jakimi będą po zmartwychwstaniu. Oblicze jego, które za życia miał zwykle bardzo blade, było lekko zarumienione. Rysy twarzy wyrażały słodycz, dobroć, łagodność i tę nadzwyczajną miłość ku Bogu i ludziom, którą serce jego za życia przepełnionem było. Skóra, która szczególnie w czasie ostatniej choroby Franciszka śniadą się zrobiła, białością swoją do marmuru podobną się stała, skutkiem czego gwoździe w rękach i nogach

koloru żelaza, mocą Boską wyrobione, silnie się odznaczały. Blizna w boku będąca, którą za życia najstaranniej ukrywał, podobna do rany w boku Chrystusa Pana, z której wytrysło nasze zbawienie, miała kolor mocno czerwony. Ręce i nogi, i wszystkie członki były giętke jak u człowieka żyjącego.

Gdy się rozeszła wieść o jego zgonie, i dowiedziano się, że blizny świętego wszyscy już teraz oglądać mogą, lud zbiegał się tłumnie. Każdy chciał patrzeć na nie własnymi oczami i przekonać się o prawdzie dawno rozgłoszonego już cudu. Wielu mieszkańcom Assyżu dozwolono zbliżyć się do ciała Świętego i ucałować blizny.

Tomasz Celano, który był naocznym świadkiem tej chwili, powiada, że przez całą noc następną przy ciele błogosławionego Ojca, Bracia śpiewali psalmy i hymny pobożne. Czynili zaś to z taką pociechą i weselem świętem, że zdawało się, że się jest na uczcie anielskiej w niebie, a nie na pogrzebie człowieka na ziemi.

Nazajutrz mieszkańcy Assyżu zgromadzili się z całym duchowieństwem do Porciunkuli, gdzie spoczywało ciało Franciszka, i przy odgłosie trąb, kotłów i śpiewów uroczystych, z największą czcią przeniesiono je do Assyżu. Przybywszy do miasta, złożyli one błogosławione zwłoki i pogrzebali w kościele świętego Jerzego.

ROZDZIAŁ 50.

Kanonizacja Franciszka.

Honorjusz III, za którego papieżstwa zmarł Franciszek tak przezeń ukochany, nie długo żył po nim.

Zeszedł z tego świata 18 Marca 1227 roku, oplakiwany powszechnie przez wiernych Chrystusowych. Nazajutrz po jego zgonie, Kardynałowie zebrani na obiór nowego Papieża, jednogłośnie wynieśli na Stolicę Piotrową Kardynała Hugolina, Biskupa Ostjeńskiego, pod imieniem Grzegorza IX-go, któremu Franciszek za życia przepowiedział, że Papieżem zostanie.

Zasiadłszy na Stolicy Apostolskiej, Grzegorz IX w dalszym ciągu opiekował się Zakonem Franciszka tak dalece, że przewodniczyć raczył osobiście na kapitule Braci Mniejszych, zgromadzonej tegoż roku w Rzymie, dla obrania nowego Generała.

Po zatwierdzeniu przez Papieża tego wyboru, kapituła niezwłocznie zaniósła do niego prośbę o przystąpienie do kanonizacji naszego Patryarchy, którego świętość stwierdziła wielka liczba cudów, tak za życia, jak i po błogosławionej jego śmierci.

Papież przyrzekł zająć się tem z całą pilnością, jakiej sprawa ta wymagała, tem bardziej, że pragnął ją jak najprędzej załatwić. Jakoż zaraz w roku następnym 1228 sam zjechał do Assyżu w celu rozpoczęcia kanonizacji. Przybywszy tam, najprzód zatrzymał się w klasztorze świętego Damjana, gdzie odwiedził Klarę i jej córki duchowne, i uszczęśliwił je zarazem wiadomością, że ich błogosławionego Ojca i patryarchę ma wpisać w poczet Świętych Pańskich. Stamtąd odbył wjazd do samego miasta, gdzie w kościele świętego Jerzego, u grobu Franciszka długo się modlił, polecając temu słudze Bożemu kościół cały, wielkimi wówczas trapiiony gwałtami i napaściami cesarza Fryderyka II-go.

Zaraz potem zebrał kardynałów, których duża liczba towarzyszyła mu w tej podróży, i na walnej z nimi naradzie postanowił, aby niezwłocznie rozpoczęto proces kanonizacyjny Franciszka. W tym celu przystąpiono zaraz do rozpatrzenia cudów, co wkrótce załatwionem zostało, gdyż bardzo znaczną liczbę świadków dostarczyło miasto i jego okolice.

Po wysłuchaniu ich i spisaniu zeznań, Papież polecił rozpatrzenie jeszcze takowych kardynałom najnieprzychylniejszym tak pośpiesznemu kanonizowaniu sługi Bożego, a sam udał się do Peruży, gdzie miał ważne sprawy kościelne do załatwienia. Tam odebrał sprawozdanie tychże kardynałów, które poddał pod rozstrzygnięcie wszystkich innych przy sobie zgromadzonych. Gdy jednogłośnie zgodzono się na kanonizację Franciszka, wrócił z dworem do Assyżu, gdzie wieść o tem zgromadziła wielką liczbę Biskupów, Prałatów, Panów i ludu wiernego przybyłego z bardzo nawet odległych okolic.

Obrzęd kanonizacji odbył się z nadzwyczajną uroczystością w pierwszą niedzielę Lipca w kościele świętego Jerzego, gdzie spoczywało błogosławione ciało naszego Patryarchy. Uroczystość oną zagaił sam Papież przemową z tronu, którą zaczął od słów Pisma świętego: „Jako gwiazda jutrzenna między mgłami...” Różni również dygnitarze Kościoła przemawiali. Nareszcie Papież powstał na tronie i po krótkiej modlitwie, wzniosłszy oczy i ręce do nieba, wyrzekł donośnym głosem następujące słowa:

„Na chwałę Boga Wszechmogącego, Ojca, Syna i Ducha świętego, Najświętszej Maryi Panny i błogo-

sławionych Apostołów Piotra i Pawła, a na cześć kościoła Rzymskiego postanowiliśmy za poradą Braci Naszych kardynałów i innych Prałatów zamieścić w poczet Świętych błogosławionego Ojca Franciszka, którego Bóg umieścił w chwale niebieskiej, a my czcimy na ziemi. Święto jego obchodzić naznaczamy dnia czwartego Października, jako w dzień jego śmierci.“

Po skończeniu tego Apostolskiego ogłoszenia kanonizacji naszego świętego Patryarchy, Kardynałowie wraz z Braćmi zebranymi na tę uroczystość rozpoczęli hymn: „Te Deum laudamus,“ który lud cały odśpiewał w uniesieniu radości.

K O N I E C.





Tomasz Celano, uczeń i powiernik Franciszka taki zostawił w pismach swoich obraz świętego: Wzrostu był więcej niż średniego, dobrze zbudowany, szczupły i delikatnej kompleksji. Twarz miał ściągłą, czoło szerokie, zęby białe i ściśnione, płęć śniadą, włosy czarne, rysy regularne, twarz pełną wyrazu, wargi różowe i zachwycający uśmiech. Z tak piękną powierzchownością łączył umysł wesoły, bujną imaginację, serce szlachetne i czułe. Był oględnym, rzutnym i przedsiębiorczym.





SPIS ROZDZIAŁÓW.

	<i>str.</i>
<i>Rozdział 1.</i> Przyjście na świat i młodość Ś. Franciszka	5
<i>Rozdział 2.</i> Ś. Franciszek rozpoczyna życie wyłączenie Bogu poświęcone	6
<i>Rozdział 3.</i> Ś. Franciszek naprawia kościołek świętego Damjana	9
<i>Rozdział 4.</i> Przykre zajście Ś. Franciszka z ojcem.	10
<i>Rozdział 5.</i> Ś. Franciszek w obecności Biskupa, ostatnią suknię z siebie ojcu swemu oddaje.	14
<i>Rozdział 6.</i> Ś. Franciszek rozpoczyna swój zawód apostołski	17
<i>Rozdział 7.</i> Pierwsi naśladowcy Ś. Franciszka .	20
<i>Rozdział 8.</i> Ś. Franciszek układa Regułę zakonną.	24
<i>Rozdział 9.</i> Ś. Franciszek udaje się do Rzymu o zatwierdzenie Reguły	27

<i>Rozdział 10.</i> Ś. Franciszek wymawia się Papieżowi od przyjęcia kapłaństwa. Jako diakon, zostaje kaznodzieją Katedry Assyżskiej . .	32
<i>Rozdział 11.</i> Ś. Franciszek wraz z Braćmi osiada przy kościółku Maryi Panny Anielskiej . .	34
<i>Rozdział 12.</i> Ś. Franciszek rozsyła Braci i sam udaje się na Missje po Włoszech. Zakłada wiele klasztorów.	38
<i>Rozdział 13.</i> Ś. Franciszek uśmierza wilka żarłocznego.	43
<i>Rozdział 14.</i> Ś. Franciszek zakłada zakon Klarysek.	46
<i>Rozdział 15.</i> Ś. Franciszek waha się, czy Zakonowi swemu nadać rodzaj życia apostołski, czy czysto bogomyślny.	52
<i>Rozdział 16.</i> Ś. Franciszek przemawia do ptaszków. Uzdrowia niewidomą dziewczkę. Udaje się do Rzymu.	55
<i>Rozdział 17.</i> Ś. Franciszek udaje się na Wschód dla głoszenia Ewangelji. Rатуje załogę okrętową od śmierci głodowej	59
<i>Rozdział 18.</i> Ś. Franciszek zapada na zdrowiu. Czyni akt publiczny, pokory	61
<i>Rozdział 19.</i> Ś. Franciszek znowu zapada na zdrowiu. Jego listy okólne do wiernych. . . .	65
<i>Rozdział 20.</i> Ś. Franciszek zakłada nowe klasztory. Udaje się do Hiszpanji	66
<i>Rozdział 21.</i> Ś. Franciszek odbywa pielgrzymkę do grobu świętego Jakóba. Udaje się na górę Alvernję	70
<i>Rozdział 22.</i> Ś. Franciszek otrzymuje zatwierdzenie	

swojej Reguły na Koncyljum Lateraneńskim.	
Jego widzenie	72
<i>Rozdział 23.</i> Ś. Franciszek ma sobie objawione miłosierdzie Jezusowe nad grzesznikami. .	75
<i>Rozdział 24.</i> Ś. Franciszek, czuje potrzebę opieki Kościoła nad swoim Zakonem	78
<i>Rozdział 25.</i> Ś. Franciszek udaje się powtórnie do Rzymu.	82
<i>Rozdział 26.</i> Ś. Franciszek zwołuje Kapitułę, na- zwaną Rogozianą	85
<i>Rozdział 27.</i> Ś. Franciszek nagania Braciom nie- roztropność w umartwieniach ciała. Utwier- dza ich w powołaniu	92
<i>Rozdział 28.</i> Ś. Franciszek wyjednywa zalecenie Apostolskie dla Braci	95
<i>Rozdział 29.</i> Ś. Franciszek wysyła Braci na missję pomiedzy Saracenów	97
<i>Rozdział 30.</i> Ś. Franciszek udaje się na missję do Egiptu	101
<i>Rozdział 31.</i> Ś. Franciszek upomina Krzyżowców.	104
<i>Rozdział 32.</i> Ś. Franciszek udaje się do Saracenów.	106
<i>Rozdział 33.</i> Pożytki z tej Missji.	112
<i>Rozdział 34.</i> Uroczyste przyjęcie Ś. Franciszka w Bolonji	113
<i>Rozdział 35.</i> Ś. Franciszek składa urząd General- nego przełożonego	116
<i>Rozdział 36.</i> Ś. Franciszek zakłada Trzeci Zakon pokutujący dla osób żyjących wśród świata.	117
<i>Rozdział 37.</i> Ś. Franciszek dopełnia ceremonji obłóczyn pierwszych Tercjarzy	121

<i>Rozdział 38.</i> Ś. Franciszek otrzymuje od Pana Jezusa odpust powszechnie dziś Porciunkulą zwany	123
<i>Rozdział 39.</i> Ś. Franciszek otrzymuje od Stolicy Świętej potwierdzenie odpustu Porciunkuli	126
<i>Rozdział 40.</i> Pan Jezus naznacza dzień odpustu Porciunkuli	129
<i>Rozdział 41.</i> Ś. Franciszek udaje się powtórnie w tej sprawie do Rzymu	133
<i>Rozdział 42.</i> Ś. Franciszek otrzymuje moc panowania nad stworzeniami żyjącymi w stanie natury.	136
<i>Rozdział 43.</i> Ś. Franciszek zaprowadza nabożeństwo do żłobka Pańskiego.	139
<i>Rozdział 44.</i> Klara odwiedza w Porciunkuli Ś. Franciszka założyciela swego Zakonu.	142
<i>Rozdział 45.</i> Ś. Franciszek otrzymuje cudowne blizny	145
<i>Rozdział 46.</i> Ś. Franciszek po otrzymaniu blizn Chrystusowych schodzi z góry Alwernji.	150
<i>Rozdział 47.</i> Ś. Franciszek zapada ciężko na zdrowiu i wzrok utracą.	154
<i>Rozdział 48.</i> Ostatnie chwile Ś. Franciszka i przejście jego do nieba	158
<i>Rozdział 49.</i> Pogrzeb Ś. Franciszka Ojca naszego i Zakonodawcy.	163
<i>Rozdział 50.</i> Kanonizacja Ś. Franciszka	164



Do nabycia w administracji „Przeglądu Katolickiego“
w Warszawie, Warecka 15:

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO ŚW. FRANCISZKA

Kopja autentycznego pisma św. Franciszka przechowywana w Asyżu. Cena kop. 15 setka 10 rb.

DYPLOMY TERCJARSKIE

sztuka 5 kop. setka rb. 3.

KATECHIZM III-go ZAKONU

Cena kop. 25.

OBRAZY w trzech rodzajach format wielki:

ŚW. FRANCISZKA, ŚWIĘTEJ RODZINY ○○○○○○○○○○
○○○○○○○○○○○ **i NAJSW. MARJI PANNY z LOURDES.**

Sprowadzone z Paryża, kolorowane rb. 1 kop. 60;
czarne rb. 1 kop. 20.

- O POSZANOWANIU NIEDZIELI I ŚWIĄT**, w przykładach i opowiadaniach z obrazkami, cena 6 kop. setka 4 rb.
 - O SŁUCHANIU MSZY ŚW.**, w przykładach i opowiadaniach z obrazkami, cena 6 kop. setka 4 rb.
 - O ZACHOWANIU POSTU**, w przykładach i opowiadaniach z obrazkami, cena 6 kop. setka 4 rb.
 - W PIĄTEK MIĘSA NIE JEŚĆ!** w przykładach i opowiadaniach z obrazkami, cena 6 kop. setka 4 rb.
 - O SPOWIEDZI WIELKANOCNEJ**, w przykładach i opowiadaniach z obrazkami, cena 6 kop. setka 4 rb.
 - O KOMUNJI ŚW. WIELKANOCNEJ**, w przykładach i opowiadaniach z obrazkami, cena 6 kop. setka 4 rb.
-

Życie Pana Jezusa

W OBRAZACH (FOTOGRAFJE)

3 serie każda po 20 w kopertach po rb. 1 k. 50
każda serja, w albumach rb. 2, całość 4 i 5 rb.

Wydawnictwo „Przeglądu Katolickiego“ Warecka 15.

!!! NOWOŚĆ !!!

Świętobliwa Jadwiga

KRÓLOWA POLSKA

Wydanie popularne z powodu zamierzonej kanonizacji przeznaczone dla szerokich kół.

W tekście 22 obrazy. =====

Format duży in 4-o. =====

Cena egz. w oprawie kartonowej kop. 90.

Setka rb. 70.

NAKŁADEM „PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO“

Warszawa, Warecka 15.

Msza święta i Tajemnice Życia Zbawiciela

Broszura stronic 120, obrazków 66 w tekście.
Cena pojedynczego egzem. 2 złote, setka 20 rb.

Wydawnictwo „Przeglądu Katolickiego“

Warszawa, Warecka 15.

Przed Najświętszym Sakramentem

CZYLI

Sposób Odwiedzania Pana Jezusa Utajonego w Eucharystji

Z DODATKIEM MODLITW, PRZYGOTOWANIA DO SPOWIEDZI
I KOMUNJI ŚW. ORAZ MSZY ŚW. O NAJŚW. SAKRAMENCIE.

Nakładem ks. Piotra Mańkowskiego, członka
międzynarodowego Komitetu Kongresów Eucharystycznych.

Cena w opr. w płótno 60 kop., setka 45 rb.

J. M. A., Misjonarz Apostolski.

Apostolskie znaczenie modlitwy, w przykładach
i opowiadaniach — cena 60 kop.

Różaniec Święty w przykładach i opowiadaniach
— str. 201, obrazków 10, wydanie ozdobne,
w kartonowej oprawie, kop. 75.

Siedem grzechów głównych w przykładach i opo-
wiadaniach z ilustracjami, str. 260 — cena
w oprawie kartonowej 75 kop.

Czyny szatana w przykładach i opowiadaniach
z ilustracjami, str. 206 — cena w opr. karton.
75 kop.

Święta katolickie w przykładach i opowiada-
niach z 15 obrazkami — cena 75 kop.

Przykazania kościelne w przykładach i opowia-
daniach z 6 obrazami — cena w opr. karton.
75 kop.

Słowo pociechy dla cierpiących, czyli jedna
myśl na każdy dzień roku.

„ŻYCIE ŚWIĘTYCH“

TYGODNIK OBRAZKOWY,

bogato ilustrowany, ujęty w tomy oprawne
w kolorowe płótno. Serja I, rok 1907. Serja II,
rok 1908. Serja III, rok 1909. Serja IV, rok 1910,
są do nabycia pojedynczo po cenie rb. 2 kop. 50.

4 tomy razem rb. 8.

MEDALIK-SZKAPLERZ

Z POLSKIM NAPISEM

WEDŁUG WSKAZÓWEK

STOLICY APOSTOLSKIEJ,

z aluminium zrobiony.



Największe: cena sztuka 10 kop., setka 7 rubli.
Średnie sztuka 7 kop., setka 5 rubli. Najmniejsze sztuka 4 kop., setka 3 ruble.
Srebrne sztuka 50 kop.



Wybicie artystyczne.

Własność „Przeglądu Katolickiego.”

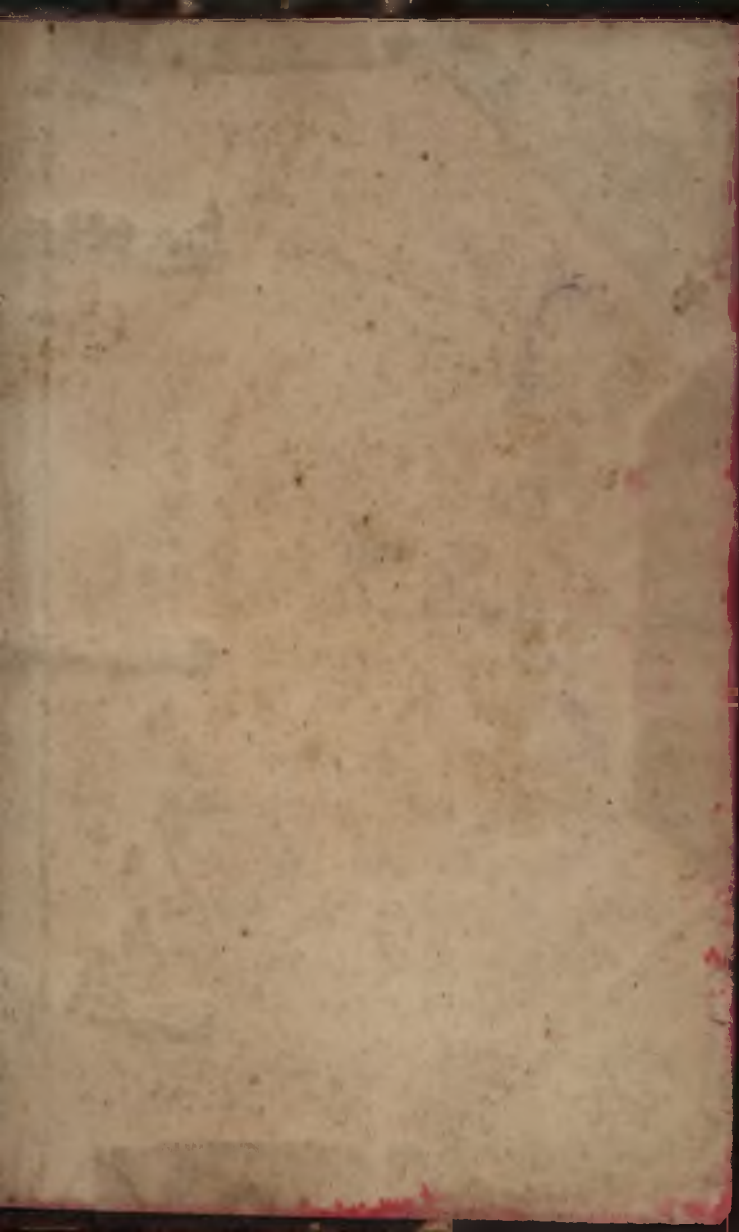
Do nabycia w naszej Administracji pocztą, za zaliczeniem lub bez.

Można żądać medalików z wizerunkami:

MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ,
NIEUSTAJĄCEJ POMOCY
i OSTROBRAMSKIEJ.







Biblioteka Śląska w Katowicach

ID: 0030001269626



I 737475

Biblioteka Śląska w Katowicach

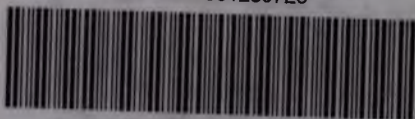
ID: 0030001269633



I 737476

Biblioteka Śląska w Katowicach

ID: 0030001269726



I 737477